

CIM

12906

1-2





Z księgozbioru

№ 1261

Stanisława Zielińskiego





# **DZIEWICA Z JEZIORA.**





319091

# TLÓMACZENIA

ANTONIEGO EDWARDA

*Wydanie 2*  
**ODYŃCA.**

TOM PIERWSZY.



Dziewica z Jeziora.

452085

---

W LIPSKU

u Breitkopfa i Haertela.

1858.

ANTONIN WANDER

ANTONIN WANDER



1906



ANTONIN WANDER

ANTONIN WANDER

475082

Drukiem Breitkopfa i Härtela w Lipsku.

1828



**SALOMEI DOBRZYCKIEJ**

**DAMIE DWORU KRÓLEWSKO-SASRIEGO**

**W DOWÓD**

**WYSORIEGO SZACUNKU I WdziĘCZNEJ**

**PRZYJAŹNI**

**POŚWIĘCA**

**TŁÓMACZ.**



## DO CZYTELNIKA.

---

Tłómacząc i wydając razem obok siebie wybrane dzieła trzech największych współczesnych poetów Angielskich, głównem usiłowaniem mojem było, aby oprócz wierności w oddaniu myśli, zachować w przekładzie charakterystyczne zwroty i odcienia stylu każdego z nich; i przez to, gdybym mój zamiar podług chęci wykonać zdołał, dać uczuć czytającym różnaitość albo różnicę ogólnego tonu ich poezyi; na czem właściwie cały zewnętrzny jej urok i wartość tłómaczenia zawisły. Ton bowiem w poezyi, jest to samo co ton głosu ludzkiego w mowie. Sam dźwięk jego mocniej nieraz mówi do serca ni-

żeli najdobrańsze, najsztuczniej ułożone słowa: którym właśnie w poezyi odpowiada styl. Samo najwierniejsze powtórzenie słów czyich, nie da nam jeszcze odgadnąć uczucia z jakiego poszły; jeżeli zarazem nie powtórzymy tonu z jakim wymówione zostały. Podobnież w tłómaczeniu poezyi, samo najściślejsze oddanie myśli Autora, nie przejmie nas jeszcze jego uczuciem, jeżeli je tłómacz nie jego tonem powtórzy. Ztąd najlepsze nawet tłómaczenia poezyi prozą nie będą nigdy w stanie sprawić innego wrażenia nad te, którego się doznaje słysząc tylko deklamacją pieśni. — Te były zasady podług których starałem się wykonać przedsięwziętą pracę: — jak dalece skutek odpowiedział chęci, czytelnik z pobłażaniem niech sądzi.

Ostrzedz jeszcze winienem, że wszystkie trzy umieszczone tu poemata, pierwej już w języku naszym tłómaczów były znalazły \*). Uspra-

\*) Narzeczona z Abydos (*Bride of Abydos*) Byrona, przez Wł. Hr. Ostrowskiego wierszam r. 1820. w War-

wiedliwienie się moje jest krótkie, dla czego te a nie inne do powtórnego tłómaczenia wybrałem. Z pomiędzy wszystkich dzieł Moora, sąd krytyków i publiczności Europejskiej Czciicielom Ognia przyznał niezaprzeczone pierwszeństwo, jako dziełu, w którym się właściwy rodzaj i talent Autora najwyraźniej i najświetniej wydaje. Z dzieł Lorda Byrona, nie mówiąc o Childe Haroldzie, trzy, zaraz po nim następujące powieści, Giaur, Korsarz i Narzeczona z Abydos, stanowią, można powiedzieć, jedną zupełną całość, nie co do treści, ale co do charakterystyki i ducha jego poezyi; bo dopiero w tych trzech razem wziętych, widzieć można wszystkie promienie i bar-

---

szawie. Czciociele Ognia (*Fire Whorshippers*), Tomasza Moora, przez Wandę Malecką prozą, r. 1828. w Warszawie. Pani Jeziora (*Lady of the Lake*), Waltera Skotta, przez Karola z Kalinówki, prozą, oprócz piosnek, 1824. w Warszawie. W tłómaczeniu mojem zmieniłem tytuł ostatniej, idąc w tem za przykładem tłómaczów Niemieckich i za późniejszym zdaniem samegoż W. Skotta, który go za właściwszy osądził.

wy jego gieniuszu, wszystkie strony jego talentu, i nakoniec całe tło i koloryt uczuć i myśli poety. W nich też to, zwłaszcza w dwóch ostatnich, w całym blasku świeżości i młodzieńczego natchnienia, wystąpiły po raz pierwszy z wyobraźni jego ulubione mu ideały: wielkości duszy i rozjątrzenia serca w mężczyznach (Konrad); mocy uczucia, miłości, i poświęcenia się w kobietach (Zulejka); na wzór których, z wyłącznem upodobaniem, w późniejszych dziełach swoich, wszystkich swych bohaterów i bohaterki malował.

Co do Dziewicy z Jeziora, którejbym pewno nietłómaczył raz drugi, gdyby pierwszy jej tłómacz chciał ją być całkowicie, jak piosnki, wierszem przełożyć; poema to zdaniem mojem, jeżeli może nie bierze pierwszeństwa przed „Pieśnią ostatniego Minstrela“ nie ustępuje mu jednak w zaletach; mieści w sobie wszystkie główniejsze cechy znamionujące rodzaj, talent, i sam styl Waltera Skotta; a mniej niż pierwsze na miejscowych podaniach, i narodowych pieśniach

oparte, więcej może mieć ogólnego interesu dla czytelników innych krajów, obeznajomionych już przez późniejsze romanse tegoż Autora z mieszkańcami gór Szkockich, których on charakter i obyczaje, za główny cel w niniejszem poemacie maluje.

---

oparte, więcej może mieć ogólnego interesu dla  
 czytelników innych krajów, obywateli innych państw  
 przez podobną rozprawę, którą można by było  
 zskłaniać gorętszemi, kłótniemi, a nie  
 i obywateli, na głowę cel w niniejszym państwie  
 cie maluje.



# DZIEWICA Z JEZIORA

Poema

WALTERA SCOTTA,

W SZĘŚCIU PIEŚNIACH.

DEWEY & DEWEY

1870

WATERBURY, VERMONT

BY SPECIAL PERMISSION

## PIEŚŃ PIERWSZA.

---

### Ł o w y.

Arfo północna! długo w mroku zapomnienia  
Nad źródłem San-Fillanu zwieszona z gałęzi,  
Wiatr chyba z gór rodzinnych zbudzi twoje brzmienia,  
Nim bluszcz zawistny pnąc się po strón twych nawięzi  
Ujmie każdą, i w pętach milczenia uwięzi! —  
Arfo Bardów! czyż głos twój nie zasłynie szerzej,  
Jak cichy szelest liści, albo szmer strumienia?  
Nigdyż mistrz biegłą dłonią, strón twych nie uderzy,  
Budząc westchnienia dziewic, i uśmiech rycerzy?

Nie tak było za dawnych czasów Kaledonu,  
Gdy Minstrel z tobą w rękę na ucztach przewodził;

Gdy nucąc bój lub miłość rycerskiemu gronu  
Ośmielał bojaźliwych i dumnych łagodził. —  
Za każdą przerwą pieśni, grzotem się rozchodził  
Zmieszany z stron twych brzmieniem głośny poklask  
gości;

Wszystkie ich czucia tchnęły echem twego tonu;  
Bo treścią każdej pieśni był smutek miłości,  
Wielkie dzieła rycerzy, lub chwała piękności!

O obudź się raz jeszcze! — Lubo dłoń nie wprawna,  
Którą cię z grobu mistrzów ima wieszcz zuchwały;  
Obudź się! choć w niej może twa potęga dawna  
Ozwie się ledwo echem swojej dawnej chwały!  
Niech jedną pierś rycerskie przenikną zapaly,  
Jedno serce poczuje wieszczych natchnień dreszcze,  
Przed jednym okiem z grobu wstanie przeszłość  
sławna:

Nie daremnie już będą brzmieć twe strony wieszczce.  
Sam tu więc czarodziejko! obudź się raz jeszcze!

---

## I.

Jeleń wieczorem napił się do sytu,  
Gdy księżyc wschodząc drżał w nurtach Teitu;  
I w głębi mrocznej Glenartnu doliny,  
Usnął na wrzosach, pod cieniem leszczyzny.  
Lecz ledwo blaskiem słonecznej purpury  
Szczyt Benworlichu zapalił się góry,  
Śród przepaścistych wąwozów i jarów  
Zabrzmiało gęste szczekanie ogarów,  
I tuż za niemi, zwiastujące łowy,  
Trąbki myśliwców i jeźdźców podkowy.

## II.

Jak wódz, gdy leżąc w bezpiecznej ustroni,  
Usłyszy nagle krzyk straży: „do broni!“  
Z łoża miękkiego spoczynku i wczasu,  
Porwał się moczarsz pustyni i lasu.  
Lecz nim bieg chyży rozpuścił przez wrzosy,  
Trzykroć wprzód z rannej otrząsnął się rosy,  
I jakby oręż gotując na wrogów  
Potrząsł ku niebu koroną swych rogów.

Przez chwilę bystro przeglądał gąszcz krzewów,  
Przez chwilę wietrzył woń rannych powiewów,  
Przez chwilę słuchał hałasów straszliwych  
Coraz to bliższych i psów, i myśliwych;  
Aż najpierwszego ogara gdy zoczył,  
Porwał się, pomknął, przez wierzchy drzew skoczył,  
I z ścieśnionego wyrwawszy się jaru,  
Pędził na dziki szczyt gór Uam-waru <sup>1)</sup>.

## III.

Jękły psy zwierza porwawszy na oko,  
Wrzaskliwą wrzawą wre parów głęboko;  
Tysiącem dzikich, zmieszanych hałasów  
Zabrzmiały echa gór, dolin i lasów.  
Tysiąc psów razem ujada i goni,  
Tętni po skałach tysięcznych cwał koni,  
Wrzask trąb, trzask biczków i szczwaczów odgłosy  
Brzmią po przepaściach i biją w niebiosy.  
Pierzchliwa sarna uciekła przed wrzawą,  
Łani w gęstwinie przypadła z obawą;  
Spłoszył się sokół, i wzbiwszy się w chmury,  
Kracząc, w dolinę wpatruje się z góry;

Aż cały łowów huragan przeminął,  
I pędząc dalej z przed oczu mu zginął.  
Ciszej, i coraz to ciszej wiatr niesie  
Echo po skałach, dolinach i lesie,  
Aż znów jak przedtem milczenie ponure  
Osiało wąwóz, i lasy, i górę.

## IV.

Mniej głośnie echa myśliwego gwaru  
Skłóciły ciszę szczytów Uam-waru,  
I owych pieczar, gdzie między opoki  
Żył niegdyś olbrzym jak skała wysoki.  
Bo już w pół góry, w prost wisząc nad głowy  
Ciskało słońce swój żar południowy;  
Nie jeden jeździec złorzecząc skwarowi,  
Musiał rad nierad dać wytchnąć koniowi,  
I z psiarni spiekłem zziajanej pragnieniem,  
Połowa ledwo szła wciąż za jeleniem.  
Tak skwar, i zapęd podgórną pogoni,  
Znużył wytrzymałość psów, ludzi, i koni.

## V.

Zwierz nieprzyjaciół zostawiwszy w tyle,  
Zdyszany biegiem zatrzymał się chwilę,  
I z południowej pochyłości szczytu  
Ku różnobarwnym polom Menteitu,  
Oblędnem okiem, ważąc się w nadziejach,  
Wodził po wzgórzach, bagniskach i kniejach,  
Gdzieby ujść pewniej niebezpieczeństw tyłu,  
W lasach Lochardu czy Aberfoilu? —  
Lecz czyż nie bliższy przytułek ma w gaju,  
Ocieniającym brzeg wód Loch-Achraju?  
Czyż nie pewniejsze rokują schronienie  
Zamierzchłe bory na skalnym Benwenie? —  
Z nadzieją w sercu, i rzeźkość wracała,  
Pomknął na zachód, i leciał jak strzała,  
Im bliżej celu, tym śmielej i żywiej,  
Tym dalej za nim i psy, i myśliwi.

## VI.

Długoby mówić, jak, albo kto z łowców  
Wśród Kambus-moru zabłądził manowców;



Kto wstrzymał konia, lub czyj koń padł wtedy,  
Gdy przyszło piąć się na górę Benledy;  
Kto próżno pieszko chciał dobiedz do szczytu,  
Kto nieśmiał przebrnąć strumienia Teitu: —  
Bo go dziś jeleń, by zatrzeć ślad biegu,  
Dwakroć przepływał od brzegu do brzegu.  
Nie wielu było tych co już wieczorem  
Nad W e n n a c h a r u ustali jeziorem;  
A gdy zwierz dalej szedł wciąż skrós parowów,  
Ścigał go tylko sam jeden wódz łowów.

## VII.

Sam, w obcym miejscu, bez śladu i drogi,  
Pędził, nie szcędząc bicza i ostrogi;  
Bo już tuż przed nim, zziajany, podbity,  
Zgarbiony znojem i kurzem okryty,  
Robiąc bokami białemi od piany,  
Włókł się zaledwo jeleń spracowany.  
Tuż dwa psy czarne, wytrwale na skwary,  
Z gniazda świętego Huberta ogary <sup>2)</sup>,  
Ślad w ślad za zwierzem, w ciasnocie parowu,  
Wróżą kres bliski, i zdobycz połowu.

O krok już ledwo za sobą śród ciszy,  
Z rozpaczą jeleń szczekanie ich słyszy,  
Lecz ni sam od nich odsadzić się chyżej,  
Ni psy nie mogą doścignąć go bliżej;  
I tak ku brzegom Achraju, przez jary,  
Między zarośle i dzikie pieczary,  
Pędził myśliwiec i zwierz, i ogary.

## VIII.

Wpoprzek przed niemi, nad brzegiem jeziora,  
Stroma, skalista wznosiła się góra;  
Tam jeleń dalszej nie mając już drogi,  
Musi się zwrócić i bić się na rogi.  
Z dumą myśliwiec, rad pewnej zdobyczy,  
Okiem ich sęki rozmierza i liczy,  
Na hymn tryumfu i na cios zbójecki  
Gotując trąbkę i nóż swój strzelecki.  
Lecz gdy z wzniesionem nad głową ramieniem,  
Przypuścił konia by staré się z jeleniem <sup>3</sup>),  
Chytry zwierz w porę grożący cios zoczył,  
Zwrócił się nagle, i w stronę uskoczył,  
I w ciasny wąwóz śród skał na uboczu,

Runął przed psami, i zniknął z przed oczu;  
A resztę siły wzmagając z przestachu  
Zapadł w najdzikszych zakątkach Trosachu \*) 4):  
Tam już na wonne rzuciwszy się wrzosy,  
Rzeźwiąc się chłodem wilgoci i rosy,  
Słuchał bez trwogi, jak w głębiach parowu,  
Psy rozjuszone szukały go znowu,  
Skowycząc z gniewu i wyjąc na skały,  
Co ich szczekaniem nawzajem czekały.

## IX.

Tuż po za psami, przez głązy i krzewy,  
Drąc się myśliwiec, poduszczał ich gniewy;  
Gdy w tem, nim pośpiał zawściagnąć mu wodze,  
Koń, zarył nozdrzem, i runął na drodze.  
Próżno go jeździec, by podnieść na nogi,  
Targa munsztukiem, nie szczędząc ostrogi;  
Wysilon znojem pogoni i spieki,  
Legł dzielny rumak, by spocząć na wieki:

---

\*) Nazwisko wąwozu rozciągającego się między dwoma jeziorami Loch-Katrinem i Loch-Achrajem.

Wtedy zbyt późną zgryzotą ruszony,  
Zsiadł i tak nad nim rzekł pan zasmucony:  
„Mógłżem ja myśleć, mój koniu kochany!  
„Gdym cię dosiadał na brzegach Sekwany,  
„Że nad twem ciałem, wśród dzikich wandołów,  
„Pastwić się będzie dziób szkockich sokołów?  
„Przekłete łowy! przekłeta pogoni!  
„Coś mię zbawiła najlepszego z koni!“

## X.

Rzekł i zatrąbił, by z błędnego lasu  
Psy swe przynajmniej odwołać zawczasu,  
Kulejąc, zwolna, i z okiem spuszczone  
Wyszły z podgiętym pod siebie ogonem,  
I jakby pana sromały się wzroku,  
Nie śmiać się głaskać, stanęły przy boku.  
On trąbił jeszcze; — dźwięk rogu chrapliwy  
Napelniał wąwóz, i lasy, i niwy;  
Zbudzone w lochach krzyknęły puszczyki,  
Orzeł w powietrzu powtórzył ich krzyki;  
Dźwięk coraz dalej szedł z wiatru oddechem  
Aż jak sto rogów ozwało się echem.

Z westchnieniem jeździec z tych miejsc nieszczę-  
śliwych

Odszedł, by szukać orszaku myśliwych,  
Lecz idąc, często wstrzymywał swe kroki;  
Tak przykra droga, tak piękne widoki.

## XI.

Już blaski dzienne, jak odpływne wały,  
Z całego nieba na zachód splywały;  
Nagie skał szczyty, i lesiste góry,  
Tlą jeszcze resztą słonecznej purpury,  
Kiedy już z głębi zapadłej doliny  
Jak mgła nad wodą, powstawał mrok siny,  
Ćmiąc wąską ścieżkę, co brzegiem strumienia  
Wijąc się różnie i ginąc wśród cienia,  
Wiodła po sękach i odłamach skalnych  
U stóp tysiąca skał piramidalnych,  
Co ostrym szczytem wybiegłszy nad chmury,  
Jak ostrza wieżyc gotyckiej struktury,  
Sterczą po rogach, jakby twierdz wysokich,  
Mass granitowych, olbrzymich, szerokich,  
Jako ów pomnik grzesznego zamiaru,

Czyn dumy ludzkiej, w dolinach Szinaru \*)  
Czoła i boki tych dzikich ogromów,  
Rozpadłe wiekiem, strzaskane od gromów,  
Noszą kształt dziwny miast, świątyń, lub domów,  
Owdzie się zdają wypukłe u grzbietów  
Wierzchołkiem kapuł lub wschodnich meczetów,  
Tam nastrzępione jak chińskie pagody,  
To znów jak baszty, lub wałów obwody,  
Lub w fantastyczne połamane łuki. —  
Dzikość natury, wzór arcy-dzieł sztuki! —  
Ani tym zamkom zbywa na sztandarach;  
Tam bluszcz swe sploty rozwiesił po szparach,  
Ztąd bujne krzewy, ztąd zielone drzewa,  
Lub chwast wysoki z wiatrami powiewa.

## XII.

Z dziką hojnością natura wesola  
Rozsiała spodem i kwiaty i zioła,  
Tu polna róża szkarłatem rumieńca  
Płonie w objęciach głogu oblubieńca;

---

\*) Wieża Babilońska.

Tam przy fijałku konwalija dzika  
Śnieżystem czołem nad mchy się wymyka.  
Bluszcze, powoje, wrzos, cząbry i ślazy,  
Ścieląc się, wisząc, lub pnąc się na głazy  
Mieszają różnie swe barwy i wonność  
Barwiąc skał nagość, lub darni zieloność.  
Z wierzbami brzoza płacząca pospołu  
Liśćmi z traw rosę zamiata u dołu;  
Wyżej dąb, wiatrów wojownik wysoki,  
Krętym korzeniem rozsadza opoki;  
A wyżej jeszcze piętrzące się jodły  
Szczyt swój posepny ku niebu wywiodły,  
Lub zgięte burzą od skały do skały,  
Nad przepaściami jak mosty wisały.  
Aż gdzie najwyżej wierzchołki skał wzbite,  
Tłące się słońcem, lub śniegiem okryte,  
Podróżny ledwo mógł dojrzeć u szczytów  
Tło zwierciadlane niebieskich błękitów; —  
Wszystko tak dzikie, tak cudne zarazem,  
Ze snów czarownych być zda się obrazem.

## XIII.

Środkiem wąwozu wąski, zabrzeżysty  
Sączył się strumień, spokojny i czysty;  
Głęb jego z razu zbyt płytka i kręta,  
Ledwoby dzikie uniosła kaczęta;  
Ale wnet ginąc pod niskich wierzb szczytem,  
Zasilon źródłem w ich gęstwie ukrytem,  
Szerszem już z cienia wychodzi korytem,  
W ciemno-przejrzystych malując kryształach  
Skały, i drzewa rosnące po skałach.  
I coraz szerszy, im coraz szedł dalej,  
Ryjąc się głębiej, i błyszcząc wspanialej  
Wzbiera nad brzegi i w koło oblewa  
Nadbrzeżne skały, pagórki i drzewa,  
Tak że zdaleka wydają się z wody  
Jak gruzy zamków, lub wysep ogrody.  
Strumień grunt coraz bystrzejszym rwąc prądem,  
Co krok to dalej rozłącza je z lądem,  
Aż wszystkie strugi złączywszy znów w biegu,  
Zalewa wąwóz od brzegu do brzegu,  
I połyskując wód gładkich przestworem,  
Małem Trosachu staje się jeziorem.



## XIV.

By wyjść z wąwozu, strzelec pełen trwogi,  
Nie widzi żadnej ni ścieżki, ni drogi,  
Chyba się musi z potrzeby zuchwały,  
Piąć po urwiskach przepaścistej skały.  
Po drzew korzeniach jak szczeblach drabiny,  
Chwytając ręką gałęzie leszczyny,  
Staął na szczycie wysoko sterczącem,  
Zkąd, zachodowem oświecone słońcem,  
Jakby ze stali zwierciadło ogniste,  
Widać Katrinu jezioro przejrzyste;  
Pomiędzy wzgórza rosnące po bokach,  
W kształtnie kręconych rozlane zatokach,  
Pocieniowane cieniem wysp kwitnących,  
Na purpurowem tle zieleniejących,  
I gór, co jakby olbrzymy - strażnicy,  
Z dwóch stron zakłętej strzegą okolicy.  
Z południa Benwen zamglony u szczytów,  
Piętrząc się w massy skruszonych granitów,  
Zwała na brzegi swe gruzy i głązy,  
Istne zniszczenia i ruin obrazy,  
I czarnym borem nawisły po wierzchu,



Mroczy się cieniem przedwczesnego zmierzchu.  
 Gdy od północy, nad białe obłoki  
 Wzbity Benanu wierzchołek wysoki,  
 Nagi, lecz kształtem powabny dla oczu  
 Kapie się w jasnym powietrzu przezroczu.

## XV.

Długo podróżny, wzruszony, zdumiały,  
 Patrzył na wszystko z wierzchołka swej skały.  
 „O co za cuda w tych miejscach,“ — zawo-  
 łał —  
 „Kunszt albo przepych potworzyłyby zdołał!  
 „Na tejby górze stanął zamek zbrojny,  
 „W tym dole niewiast pałacyk spokojny;  
 „Z owej dąbrowy, z za drzew tego boru,  
 „Błysłyby wieże białego klasztoru; —  
 „O jak wesoło dźwięk trąby myśliwej,  
 „Budziłby z rana te lasy i niwy;  
 „Jak wdzięcznie piosnka miłosna wieczorem  
 „Brzmiałaby z arfą nad cichem jeziorem!  
 „Lub gdy śród nocy, w swej pełnej pogodzie  
 „Księżyc w zamglonej przegląda się wodzie,

- „Jak uroczyście z za mrocznych drzew boru  
„Płynąłby z echem daleki śpiew choru;  
„Gdy dzwon posepny brzmiąc glucho w dąbro-  
wach,  
„W tychby gdzieś górach, lub na tych ostro-  
wach,  
„Budził świętego pustyni mieszkańca,  
„Do rozmyślenia, i modłów rożańca! —  
„Wtedyby trąba, i arfa i dzwony,  
„Wtedy uprzejma gościnność w te strony,  
„O każdej porze nęciłyby co dnia,  
„Obląkanego, jak dziś ja, przychodnia!“

## XVI.

- „Ha! wtedy mógłbym cieszyć się z oblędu!  
„Lecz dziś! — przekłeta porywczosć zapędul —  
„Jak ów pustelnik, com widział w marzeniu,  
„Muszę pomyśleć o nocnem schronieniu,  
„I wodę suchym zakąsiwszy chlebem,  
„Spać gdzieś na ziemi pod gwiaździstem niebem.  
„Ale to mniejsza! na łowach i wojnie,  
„Fraszka o miękkość, byle spać spokojnie!

„Noc letnia w świeżym przepędzona lesie  
„Rzeźwość i ciału i myślom przyniesie;  
„Lecz wiem że w dzikich tych górach i kniejach,  
„Nie brak na zbójcach, i łowczych złodziejach <sup>5)</sup>,  
„Spotkać ich nocą wśród tego ustronia,  
„Gorsza, niż stracić jelenia lub konia! —  
„Zatrąbię! — może kto z mych towarzyszy, —  
„Lecz jeżeli horda trąbienie posłyszysz? —  
„Bądź co bądź! ufam w ostatecznej toni,  
„Ze mię odwaga i miecz mój obroni!“

## XVII.

Zaledwo w trąbkę odezwał się znowu,  
Gdy patrz! z wysepki naprzeciw parowu,  
Cichej i pustej, z za nagich skał zrębu,  
Z pod cienia liści zielonego dębu,  
Wybiegła łódka, polotna i szparka.  
W niej jedna tylko dziewczica-żeglarka,  
Zręcznem się wiosłem sterując w swej drodze  
Gnała ją szybko ku bliskiej odnodze,  
Gdzie wierzb zielonych rozwiste warkocze,  
Fala w swem łonie odbija i płócze,

I z cichym szmerem pluskając o brzegi,  
Kona na piaskach błyszczących jak śniegi.  
Właśnie pod łodzią zaskrzypiał zwir biały,  
Gdy strzelec szybko zstąpiwszy ze skały,  
Stanął zakryty pomrokiem wieczora,  
By się przypatrzeć tej Nimfie jeziora.  
Dziewica zda się czekała śród ciszy,  
Nim znów powtórny dźwięk trąbki usłyszy;  
Z wzniesionem czołem, w natężeniu głuchem,  
Szmer wiatru łowiąc nastawionem uchem,  
Z powiewnym włosem rozwianym w pospiechu,  
Z otworzonymi usty — bez oddechu,  
Stała jak posąg; — z postawy, z oblicza,  
Rzekłbyś że grecka bogini dziewicza,  
Roskosznych brzegów Najada strażnicza.

## XVIII.

Lecz nigdy nawet dłót greckich rzeźbiarzy,  
W Gracyach, w Nimfach, w Boginiach ołtarzy,  
Nie stworzył cudniej kibici ni twarzy!  
Cóż ztąd że słońca gorące pogody,  
Tłem, jakby cienia, powlokły jagody?

Trud co jej lica zapalał płomieniem,  
Sprawiał zarazem, że z prędkim westchnieniem,  
Nad rąbek szaty, jak fala z za brzegu,  
Błyskała często pierś bielsza od śniegu.  
Cóż, że uczony mistrz sztucznych poskoków,  
W muzyczne miary nie wkładał jej kroków?  
Nigdy krok szybszy migając przez wrzosy,  
Lżej porankowej nie otrząśł z nich rosy;  
Najmniejszy kwiatek jak wiatru tchem zgięty  
Z pod stóp jej znowu powstawał niezmięty.  
Cóż że z ust czasem, z wdzięcznemi ich słowy,  
Zabrzmiał ton prosty góralskiej wymowy? —  
Głos jej tak słodki, tak miły dla ucha,  
Że słuchacz nie śmie odetchnąć, gdy słucha.

## XIX.

Wodza być córką zdaje się dziewica;  
Lśniący przepaska co skroń jej oświeca,  
I pled jedwabny płynący z jej ramion,  
I złota kłamra, należą do znamion.  
I rzadko wstążka wiła się wśród cieniów  
Tylu i takich warkocza pierścieniów,

Jak te z pod których łabędzia jej szyja,  
Jak śnieg z pomiędzy piór kruczych przebija;  
Rzadko pled w swoje fałdy tajemnicze  
Otulał piersi tak piękno-dziewicze;  
A nigdy klamra swym blaskiem gwiaździstym,  
Nie połyskała nad sercem tak czystem.  
By zgadnąć w głębi skarb uczuć bez ceny,  
Dość jest raz spojrzeć w źrenice Heleny.  
Nie tak Katrinu zwierciadło przejrzyste,  
Odbija jasno swe brzegi kwieciste,  
Jak się w tych źrenic swobodzie dziecinnej,  
Maluje każda myśl duszy niewinnej;  
Czy się w niej radość zaśmieje wesola,  
Czy żal lub litość łzę z oka wywoła,  
Czy prędką wdzięczność doznanej dobroci  
Myśl rozrzewnioną ku niebu obróci;  
Czy powieść krzywdy, lub widok przemocy,  
Oburzy wolny duch córek północy. —  
Jedno jest tylko czucie, co trwożliwa  
Z dziewiczą dumą, dziewica ukrywa,  
Choć nie mniej czysty blask jego płomienia —  
Trzebaż to czucie nazywać z imienia?

## XX.

Zniecierpliwiona okolnem milczeniem —  
Z ust koralowych głos zabrzmiał ze drzeniem.  
„Ojczy!“ krzyknęła: a wiatry na skały  
Harmonijnemi dźwiękami powiały.  
Słucha — nic wzajem nie maści milczenia, —  
„Tyżeś Malkolmie?“ — dźwięk tego imienia  
Z tak nie wyraźnym z ust wypadł pospiechem,  
Że skały złowić nie mogły go echem.  
„Jestem podróżny!“ — rzekł strzelec nieśmiało,  
Wychodząc z miejsca gdzie krył się za skałą.  
Szybko dziewica za wiosła zamachem,  
Na głęb w swej łódce odbiegła z przestraczem,  
I zapłoniona, na piersi wzburzonej,  
Stuliła rąbek rozwianej zasłony;  
Tak pierzcha łabędź spłoszony od brzegu,  
Tak gładząc pióra wstrzymuje się w biegu.  
Bezpieczna wtedy, choć jeszcze nie śmiała  
Wsparty się wiosłem na gościa patrzała.  
Nie taką postać, nie takie miał lice,  
By się go długo lękały dziewice.



## XXI.

Na wzniosłe czoło i twarz namiętną,  
Wiek męzki włożył rozmyślania piętno,  
Nie startł z nich jednak swobodnej szczerości  
Ani zapалу i ognia młodości.  
W rysach tchnie trafność i wesołość pusta,  
Dumę zdradzają śmiejące się usta;  
I widać z oka co błyska i gore,  
Serce do gniewu i miłości skore.  
Wzrost kształny w miarach zarówno stósownych  
Do zręcznych igrzysk i trudów gwałtownych:  
I chociaż strzelcem jest tylko z ubioru,  
Choć nie ma broni, prócz strzelca klajmoru \*):  
Wyniosłość oczu i wzrok ich płomienny,  
Tak znaczą męztwo i zapal wojenny,  
Że rzekłbyś w mitrze lub zbroi rycerza,  
Na polu bitew być wodzem zamierza. —  
Krótko swe dzienne wspomniawszy przygody,

---

\*) Szeroki pałasz używany przez góralów szkockich w bitwach i na łowach.

Mówił o braku gościnnej gospody;  
W łagodnym głosie i mowie dobornej  
Tchnął wdzięk i gładkość zalotności dwornej,  
Lecz z tonu, z giestów, — choć to chciał po-  
krywać,  
Znać, że nie prosić zwykł — lecz rozkazywać.

## XXII.

Dziewica grzecznej wysłuchawszy mowy,  
Wdzięcznemi wzajem ozwała się słowy,  
Że dla zbłąkanych wśród gór tych wieczorem,  
Domy góralów są zawsze otworem.  
„Ani sądz, gościu, że nie spodziewanie  
„Nasze samotne nawiedzisz mieszkanie:  
„Od rana dzisiaj, nim wiatr obwał rosy,  
„Łoże miękkimi nasłano ci wrzosi;  
„Na twoję ucztę, liść owych modrzewi,  
„Zlała krew głuszców i dzikich cietrzewi,  
„I nasze sieci szerokie o wschodzie  
„Nie nadaremnie brodziły po wodzie.“ —  
— „Z żalem,“ rzekł strzelec, „lecz czuję po-  
winność,

„Bym twoją w błędzie oświecił gościnność.  
„Obcy, nie roszczę praw do uprzejmości  
„Z jaką znać czekasz zaproszonych gości.  
„Rzucony trafem wśród tego ustronia  
„Straciwszy drogę, przyjaciół i konia,  
„W górach tu waszych nieznany nikomu,  
„Nie miałem wstąpić do żadnego domu,  
„Ażem obaczył ze skał tych wyżyny,  
„Czarowną Wróżkę tej czarów krainy..“ —

## XXIII.

— „Wierzę,“ odpowie dziewica z uśmiechem,  
Łódź swą do brzegu zbliżając z pospiechem; —  
„Wierzę, żeś z rana nie myślał wieczorem,  
„Nad Loch-Katrinu nocować jeziorem.  
„Ale jest człowiek co przyjście twe wiedział,  
„Allan-Ban wczora już je przepowiedział, —  
„Bard białowłosy, któremu widzenia  
„Zwiastują przyszłość i bliskie zdarzenia <sup>6)</sup>.  
„Wczoraj on widział zły koniec twych łowów,  
„Śmierć twego konia wśród dzikich parowów;  
„Opisał, mówiąc że zbłądzisz w te strony,

„Rysy twe, postać i strój twój zielony,  
 „I złotą trąbkę z jedwabnym kutasem,  
 „I nóż myśliwski co nosisz za pasem,  
 „I tę twa czapkę z piór czaplich ozdobą  
 „I dwa psy czarne co idą za tobą..  
 „Rozkazał w domu nieszczędić zachodu  
 „By uczyć gościa z wysokiego rodu.  
 „Ja, wyznać muszę, nieskora do wiary,  
 „Choć nieraz jego sprawdziły się mary,  
 „Słyszac dźwięk trąbki, myślałam wesola,  
 „Ze to mój ojciec, jak zwykle, mię woła.“ —

## XXIV.

Gość się uśmiechnął. „Jeżeli wiedziony  
 „Wyższym wyrokiem, przychodzę w te strony,  
 „Ufam że Prorok zapytać pozwoli,  
 „W czym mam dopełnić przeznaczenia woli.  
 „Na tysiąc przygód ważę się ochoczy  
 „Skoro twe piękne zachęcą mię oczy.  
 „Tymczasem, pozwól, jeżeli się godzi,  
 „Bym cię wyręczył w sterowaniu łodzi!“ —  
 Z przekazem Nimfa, — gdy wzięwszy jej wiosło

Znać że mu nowe rozpoczął rzemiosło, —  
Śmiała się patrząc, jak ramie wysilał,  
I jak się wstydził że czólnem przechylał.  
Lecz męzka siła brak wprawy zmniejszała,  
Łódź choć się chwiejąc leciała jak strzała;  
A za nią, skomlać, nie rade z ochłody,  
Szły wplaw ogary pysk wznosząc nad wody. —  
Nie wiele razy dłoń w pracy swej skora,  
Rozbiła wiosłem zwierciadło jeziora,  
Gdy łódź przemknąwszy około skał zrębu,  
Wbiegła w cień liści zielonego dębu.

## XXV.

Gość szybko wyspę obejrzał tym czasem;  
Brzeg był zarosły murawą i lasem,  
Lecz nigdzie domu, ni ścieżki, ni drogi,  
Żadnego śladu rąk ludzkich ni nogi.  
Aż mu dziewica wskazała tór mały,  
Przez las w głąb wyspy wiodący na skały,  
I z skał w zieloną schodzący dąbrowę  
Pomiędzy wierzby i gaje brzozowe.



Tam pod ich cieniem, ktoś, znać niespodzianie,  
Na prędcie wiejskie zbudował mieszkanie 7).

## XXVI.

Dom był przestronny, lecz dziwny z pozoru,  
Prostą strukturą bez sztuki ni wzoru,  
Stawiony z drzewa jakie w okolicy,  
Najłatwiej mieli spieszni budownicy.  
Pnie smolnych sosen i surowych dębów,  
Sklutem zaledwo ściosane u zrębów,  
Ocięte z sęków, lecz korą odziane,  
Na wzrost wysoką tworzyły w krąg ścianę;  
Której szerokie czeluście i szpary  
Zmieszany z gliną zatykał mech szary;  
Z drzew cieńszych sosen, odartych z swej kory,  
Belki i krokwie spojone u góry  
Dzierżą nad domem dach jego poziomy,  
Wiązany z snopków gałęzi i słomy.  
Obok drzwi domu dwa z darni siedzenia  
Wiejski nad gankiem przysionek ocienia,  
Pokryty korą z gładkich lip surowych,  
Wsparty na białych kolumnach brzoźowych,



Po których dłonie Heleny pieszczono  
 Puściły wiankiem powoje zielone,  
 I girlandami osnuły w około,  
 Bluszcz i barwinek kwitnący wesoło,  
 Co się tak wdzięcznie swym kwiatem rumieni,  
 Że go lud prosty zwie: Panną w zieleni;  
 I inne ziela, co liśćmi wiotkimi  
 Pną się do góry, lub pełzną po ziemi.  
 Pod tym przysionkiem stanawszy dziewica,  
 Rzekła, z uśmiechem odwracając lica:  
 „Wzywaj, rycerzu, swej Damy i świętych,  
 „I wstępuj śmiało do progów zaklętych!“ —

## XXVII.

— „Idąc za tobą, innego Anioła,  
 „Ni innej Damy nikt wzywać nie zdoła!“ —  
 Rzekł, i wszedł za nią; — w tem głośny brzęk  
 stali,  
 Jakby szcęk miecza odezwał się w sali.  
 Warem krwi serce przychodnia nabiegło;  
 Lecz wnet ze wstydem omyłkę spostrzegło;  
 Gdy tuż u wniścia, na ceglach podłogi,

Ujrzał miecz nagi, przyczynę swej trwogi,  
Wypadły z pochwy, zwieszanej z niechcenia,  
Na sękowatych rosochach jelenia.  
Bo w krąg po ścianach, za gmachu sprzęt cały,  
Wojny i łowów trofea wisiały:  
Tu hełm, tam puklerz, tam oszczep strzelecki,  
Owdzie łuk, kołczan, lub miecz staroświecki;  
Tu dzik kłem błyska z pod zbroi rycerza,  
Dalej wilk białe swe zęby wyszczerza;  
Po nad pstrym rysiem rozpiętym na dole,  
Sterczą lby łosie lub rogi bawole;  
Obok wojenne chorągwie podarte,  
Z których znać jeszcze krwi ślady niestarte;  
I skóry różnych i sierści i cieniów,  
Sarn, żubrów, lisów, niedźwiedzi, jeleniów,  
Porozwieszane dziko, rozmaicie,  
Tworzyły dziwne, ścian szorstkich obicie.

## XXVIII.

Gość rzucił w koło oczyma bystremi,  
Gdy się schylając podnosił miecz z ziemi;  
I musiał dobrze natężyć moc dłoni,



By dźwignąć ciężar i długość tej broni.  
Ważąc ją w rękę i mierząc oczyma:  
„Jednego tylko, rzekł, znalazłem olbrzyma,  
„Coby bez czarów, ramieniem człowieczem,  
„Mógł w pośród bitwy wywijać tym mieczem!“ —  
Twarz się dziewicy rumieńcem powlekła,  
I w pół z westchnieniem, w pół z uśmiechem rze-  
kła:

„Widzisz, rycerzu, miecz czarnoksiężnika,  
„Co mię w tym zamku zaklętym zamyka;  
„A tak nim łatwo wywija nad głową,  
„Jak ja wachlarzem, lub różeczką wierzbową.  
„Postać też jego równaćby się warta,  
„Z wzrostem Ferraga albo Askabarta <sup>8)</sup>; —  
„Ale się nie bój! — w jaskini olbrzyma,  
„Prócz sług i niewiast nikogo dziś niema.“ —

## XXIX.

Wtem z drzwi przeciwnych, pół wiekiem pode-  
szła,

Z powagą domu gospodyni weszła.

Wspaniała postać, wdzięk ruszeń i chodu,

Mogłyby zdobić sam dwór Holyrodu \*).  
Helena ciotkę, z czcią matce powinna,  
I z wesołością ścisłała dziecinną,  
Gdy ta spokojnie, bez dumy ni sromu,  
Uprzejmie gościa witała w swym domu,  
Nieszczędząc względów należnych dowodu,  
Ani śmiać badać imienia lub rodu <sup>9)</sup>. —  
Bo taką w ówczas cześć wzbudzał przychodzień,  
Ze choćby nawet zabójca lub zbrodzień,  
Przyszedł na ucztę do domu swych wrogów,  
Niezapytany wyjść mógłby z ich progów.  
Lecz z własnej woli gość odkrył swe miano:  
Jakób Fitz-Jakób z Snowdunu go zwano;  
Dziedzie skał nagich i pastwisk obfitych,  
Krwią przodków jego i mieczem nabytych.  
Broniąc ich właści ojciec poległ w boju;  
On sam, — Bóg widział, jak pragnął pokoju, —  
Za młodu jednak był nie raz zmuszony,  
Użyć oręża dla praw swych obrony.  
Dziś z rana w Lorda Moraja orszaku,

---

\*) Pałac Królów Szkockich w Edyburgu.

Goniąc za zwierzem na rączym rumaku,  
Prześcignął strzelców i trudem znużony,  
Stracił tór, konia, i zbłądził w te strony.

## XXX.

Mówiąc to, wzajem myślał pokryjomu,  
Wybadać imie i stan panów domu.  
Starsza matrona ze słów i z pozorów,  
Widać że znała ton miasta i dworu;  
Helena, chociaż w wesołej źrenicy,  
Jaśniał swobodny wdzięk wiejskiej dziewicy,  
Z rysów jej, z mowy, z postaci, z ruszenia,  
Znać było cechę wyższego plemienia; —  
Bo gdzieżby w gminie znalazł w owym czasie,  
Umysł i duszę jaka w niej być zda się?  
Lecz ile razy gość zręcznemi słowy,  
Zwracał ku temu tok zwykłej rozmowy;  
Wnet Pani domu, twarzą obojętną  
Zdała się karcić ciekawość natrętną,  
Lub ją Helena z przekornym uśmiechem,  
W żart obracając, przerwała z pospiechem: —  
„Jesteśmy Wróżki! w tych górach i borach

„Żyjem nie wiedząc o miastach i dworach,  
„Latamy z wiatrem, po wodzie żeglujem,  
„Błędnych rycerzy spojrzeniem czarujem,  
„Lub im przy dźwięku arf ręką nietkniętych  
„Nócić, by uspić, rym pieśni zaklętych!“ —  
Rzekła, wtem arfa w niewidomej ręce  
Zabrzmiała wtórzając góralskiej piosence <sup>10)</sup>.

## XXXI.

## P i e ś ć.

„Spij żołnierzu! spij po znojach;  
Spij snem cichym snów spokojnych;  
Nie myśl, nie rój, o krwi, bojach,  
Dniach nużących, nocach zbrojnych.  
Tu rój Sylfów nam znajomych  
Bawić będzie wzrok twój senny:  
Tu dźwięk arf ich niewidomych,  
Uspi w sercu smutek dzienny.  
Spij żołnierzu! spij po znojach,  
Przestań marzyć o krwi, bojach;

Spij, zapomnij w snach spokojnych,  
Dni nużących, nocy zbrojnych.“

„Nie usłyszysz w tej ustroni  
Śród czarownych wód i lasów,  
Rżenia koni, szczęku broni,  
Huku bębnów, trąb hałasów;  
Chyba słowik lub skowronki  
Zabrzmią fletem nad doliną,  
Chyba z bagna między łąki  
Bąb zabębni między trzcina.  
Innych dźwięków, trąb ni broni,  
Nie zna echo tej ustroni;  
Nic nie przerwie lubych wczasów  
Śród czarownych wód i lasów.“

## XXXII.

Umilkła chwilę — i dając znak ręką,  
Ze gościa dalszą chce uczcić piosenką,  
Wzrok wzniosła w górę, i płonąc jak róża,  
Z brzmieniem strón arfy ton śpiewu przedłuża,

Nim wnet myśl wiążąc z poprzednią osnową,  
Z natchnienia śpiewać zaczęła na nowo.

„Spij myśliwcze! spij po łowach!  
Sen ci zwabi piosnka nasza,  
Spij nie marząc, że w dąbrowach  
Już ci trąba dzień ogłasza.  
Jeleń skrył się w swem ustroniu,  
Psy twe wierne spią przy nodze:  
Przestań tęsknić po swym koniu,  
Po obłądnej spocznij drodze!  
Spij, zapomnij o złych łowach,  
O obłądach, o parowach,  
Niech nagrodzi wdzięk marzenia  
Stratę konia i jelenia.“ —

## XXXIII.

Ledwie się skromna skończyła wieczerza,  
Obiedwie damy zęgały Rycerza.  
W sali mu łoże usłano z nawięzi  
Wonnego wrzосу i młodych gałęzi,  
Gdzie nie raz przed nim gość równie zbłąkany,

Znajdował pokój i wczas pożądany.  
Lecz próżno świeżość gałęzi i wonie  
Kwitnących wrzosów chłodziły mu skronie;  
Próżno Heleny śpiew łechtał mu uszy,  
Nie uspokoił ni myśli, ni duszy...  
Coraz je dziksze trapiły marzenia,  
Obrazy trudów, nieszczęść, udręczenia,  
To raz koń pod nim upada gdzieś w borze,  
To się łódź jego pograża w jeziorze;  
A on ni stąpić, ni pływać nie może.  
To z wrogiem niby tocząc bój uparty,  
Widzi swą klęskę i sztandar wydarty:  
To znów — o niechby na wieki przepadło  
To najstraszniejsze ze wszystkich widziadło! —  
Stają mu w oczach dni pierwszej młodości,  
Szczerzej przyjaźni, i śmiałej ufności;  
Znowu się duszą podziela na poły  
Z odmienionemi dawno przyjaciółmi.  
Wszyscy gromadą do koła się zbiegli,  
Zimni, zdradzieccy, lub w grobach polegli;  
Wzrok ich tak tkliwy, dłoń ścisnąć tak skora,  
Jakby z nim ledwo rozstali się wczora.

Z trwogą sam przez sen zapytał się nie raz,  
Co sen, co prawda, czy dawniej, czy teraz?  
Czy widmem była ich śmierć lub niewiara,  
Czy to co widzi jest tylko snu mara?

## XXXIV.

W końcu, z Heleną błędząc między gajem,  
Miłośnię, zda się, rozmawiał z nią wzajem;  
Lica jej płoną, lecz usta się śmieją,  
Słucha z westchnieniem, on błaga z nadzieją;  
Wtem gdy chce ścisnąć miękką dłoń dziewicy,  
Uczuł żelaznej zimno rękawicy.  
W miejscu jej, męzkie stało widziadło,  
W błyszczącym helmie, z przyłbicą zapadłą;  
Zmienia się, rośnie w postawę olbrzyma;  
Olbrzym helm podniósł i błysnął oczyma;  
Twarz jego groźna, ponure wejrzenie,  
Straszny, — a jednak podobny Helenie. —  
Zbudził się Rycerz, — i z dreszczem przestachu,  
Sny wspominając, spozierał po gmachu.  
Czerwone główne w przygasłym ognisku  
Pełgały łuną krwawego połysku,



Wpół ukazując, wpół kryjąc śród cienia,  
Dzике ozdoby i ścian, i sklepienia.  
Wpośród nich Rycerz napotkał oczyma,  
Ów miecz, jak gdyby swych marzeń olbrzyma;  
I tysiąc myśli, tysiąc mar trwożących,  
Powstało w duszy i w oczach iskrzących,  
Aż, by rozproszyć widma gorączkowe,  
Powstał, i z domu wyszedł na dąbrowę.

## XXXV.

Gwiazdami ciche pałały niebios,  
Na łąkach lśniąca srebrzyła się rosa;  
Nocna woń kwiatów, i rozkwitłych krzewów,  
Tchnęła w oddechu rzeźwiących powiewów;  
Po trawie, w mroczone ściskając się massy,  
Stały cień drzewa, i milczące lasy,  
Gdy pełne światło miesięcznej pogody,  
Lało się z niebios na góry i wody. —  
Dzikiemby nieszczęść potrzeba, lub duszy,  
By jej ten widok nie ulżył katuszy!  
On uczuł pokój, — i patrząc po niebie,  
Wpół myślał w sobie, wpół mówił do siebie:

„Cóż to? czyż nigdy, pomimo mej chęci,  
„Rodu wygnańców nie zbędę z pamięci?  
„Nie mogęż spotkać dziewczyny śród lasów,  
„By się nie zdała mieć wzroku Duglasów?  
„Nie mogęż ujrzeć starożytnej broni,  
„By wnet nie wspomnieć o Duglasa dłoni?  
„Nie mogęż marzyć, by zaraz sen krwawy,  
„Nie przybrał groźnej Duglasa postawy? —  
„Nie chcę już marzyć! — mocna wola męża,  
„Doznam, czy nawet i we śnie zwycięża!  
„Zmówiwszy pacierz, muszę wczasu zażyć,  
„Wrócić na łożę, i spać a nie marzyć!“ —  
Zmówił pacierze, stanąwszy na łące,  
Znacząc ich liczbę na złotej koronce;  
I z niebem myśli i duszę kojarząc,  
Wrócił na łożę, i zasnął nie marząc,  
Aż rannych ptasząt zbudziło go pienie,  
Gdy już blask słońca błyszczał na Benwenie.

KONIEC PIEŚNI PIERWSZEJ.

## PIEŚŃ DRUGA.

---

### W Y S P A.

#### I.

Wschód jutrzeńki, jest wschodem życia i wesela;  
Wszystko co kwitnie, wonią tchnie z kwiatów kie-  
licha;  
Wszystko co żyje, radość czuje i podziela;  
Ptak śpiewa, zwierze płąsa, człowiek się uśmiecha.  
I gdy po wód zwierciadle mknęła łódka cicha,  
Z gościem, co jeszcze ręką dawał pożegnanie;  
Ożywczy wpływ poranku natchnął pierś Minstrela<sup>1)</sup>,  
I z brzmieniem arfy, słodkie wzniosło się śpie-  
wanie,  
Twoje, o białowłose wieszczu Allan-Banie!

## II.

## P i e ś ó.

„Nie pędzej z wiosel żeglarzy dłonie  
Strząsają pianę u brzegu,  
Nie pędzej w wodzie znika i tonie  
Ślad, co na gładkiem jeziora łonie,  
Łódź chyża ryje w swym biegu:  
Jak człowiek w szczęściu, z myśli swej ściera  
Pamięć dobrodziejstw, które odbiera  
W nieszczęścia chwili przelotnej;  
Bądź więc zdrów gościu! bądź zdrów na wieki!  
Zyjąc szczęśliwy, błędząc daleki  
Zapomnij wyspy samotnej!“

„Pierwsze Ci miejsce przy królów tronie  
Pierwsze niech będzie na bitwach;  
Pierwsze na łowach charty i konie,  
Najpierwszym wieńcem twoje niech skronie  
Piękność uwieńcza w gonitwach.  
Niech miecz w twej dłoni, towarzyszy w rządzie,  
Przyjaciół sercu wierny niech będzie,  
W chwili pogodnej czy słotnej;

Przy tkliwej, pięknej, cnotliwej żonie,  
Kochany wzajem, w kochanych gronie  
Zapomnij wyspy samotnej!“

## III.

„Lecz jeżeli kiedy pledem odziany,  
Stanie u wrót twych gościnnych,  
Pielgrzym ubogi, błędny, wygnany,  
I tęsknić będzie łzami zalany,  
Do gór, do progów rodzinnych;  
Wtenczas o gościu! niech mu z twej duszy  
Pójdzie pociecha, która osuszy  
Łzy z jego twarzy wilgotnej;  
Wtenczas przypomnij własne przygody,  
Gdyś sam błędzący, szukał gospody  
Na naszej wyspie samotnej.“

„Lub gdy na morzu życia o skały,  
Wichry twą nawę rozkruszą;  
Gdy próżno mądry, cnotliwy, śmiały, —  
Nędza, wygnanie, potwarzy strzały,  
Zachwieją sercem i duszą;

Nie roń łez męzkich na próżną żalność,  
Niewdzięczność dworów, losów niestałość,  
Na zmienność zgrai przewrotnej;  
Lecz wracaj, gościu, wracaj z pospiechem,  
Gdzie cię uprzejmość z łzą i uśmiechem  
Spotka na wyspie samotnej!“ —

## IV.

Ostatnie dźwięki konały w powiewach,  
Gdy łódź u lądu stanęła przy drzewach.  
Lecz długo jeszcze, nim zniknął w ich cieniu,  
Gość w stronę wyspy poglądał w milczeniu,  
Gdzie jeszcze śpiewak z ubielonym włosem,  
Wysilon pieśni uczuciem i głosem,  
Stał nad jeziorem, pod drzewem strzaskanem  
Jak on, burzami i wiekiem złamanem.  
Pograżon w wieszczą dumy tajemnicze,  
Podniósł ku niebu szlachetne oblicze,  
Jakby w ognisku wschodniego płomienia,  
Duch szukał iskry nowego natchnienia;  
Jakby dłoń jego oparta o stróny  
Czekała siły by zabrzmieć w ich tony.

Stał tak poważny z postawy i wzroku,  
Jak ów, co słucha czytania wyroku;  
Tak nieruchomy, że szemrząc po drzewie,  
Wietrzyk mu włosy nie zachwiał w powiewie,  
Ze zda się usta nie tchnęły oddechem,  
Ze duch uleciał z ostatniemi stron echem.

## V.

Tuż na murawie, przy stopach Minstrela  
Siedzi Helena z uśmiechem wesela.  
Cóż ją cieszyło? czy zwinność pławaczek,  
Dzikich w jeziorze kąpiących się kaczek,  
Na których stado płynące szeregiem,  
Mały jej piesek był skacząc nad brzegiem?  
Lecz gdy to tylko cieszyło dziewicę,  
Powiedz, kto mniemasz znać serce kobiece,  
Czemu rumieniec wystąpił na lice? —  
Przebacz, ach! przebacz, Aniele wierności!  
Jeżeli powodem uśmiechów radości,  
Był gość, co dotąd, jakby na coś czekał,  
Stojąc nad brzegiem odejście swe zwlekał,  
I już chcąc odejść, wracał się i stawał,

I ręką znaki pożegnania dawał!  
Lecz wy dziewice! — nim w mej bohaterce  
Winić zechcecie lekką myśl lub serce, —  
Wskażcie mi jedną z was, która nie życzy,  
Coby w swem sercu nie czuła słodyczy,  
Z podobnych zwycięstw i z takiej zdobyczy!

## VI.

Póki stał w miejscu, Helena udała  
Ze go nie widzi, lub widzieć nie chciała;  
Lecz gdy odchodząc już znikał za gajem,  
Ręką ku niemu skinęła nawzajem.  
I nigdy jemu, jak potem wyznawał,  
Zaden się tryumf tak chlubnym nie zdawał,  
Gdy go najpierwsze bogactwy i rodem,  
Uprzejmych względów, darzyły dowodem;  
Nawet gdy schodząc zwyciężcą ze szranek,  
Z rąk najpiękniejszej zwyciężki brał wianek,  
Nie doznał serca takiego wzruszenia  
Jak na te proste i nieme skinienia. —  
Na ówczas z danym przewodcą górą, —  
Z psami przy boku oddalił się z żalem.



Ona patrzała jeszcze, jak pod górą  
Z po za drzew czaple migalo się pióro,  
Aż gdy nic więcej wzrok dojrzeć nie zdołał,  
Aniół-stróż gromiąc w jej sercu zawołał:  
„Toż jest twa wierność? — o! dziewczyno płocha! —  
„Z taką to wzajem twój Malkolm cię kocha?  
„Malkolm swej duszy nie łechtałby słowy  
„Gładkiej, pochlebnej, lecz nie twej rozmowy:  
„Malkolm tęskniącym nie gonilby wzrokiem,  
„Za lekkim, zręcznym, lecz nie twoim krokiem!...“  
— „Dość, dość tych dumań, wieszczu Allan-Ba-  
nie!“

Krzyknęła, własne by przerwać dumanie,  
„Gdy ci duch jeszcze nie gore natchnieniem,  
„Ja go szlachetnem zapalę imieniem;  
„I jeżeli zechcesz usłuchać mych namów,  
„Śpiewaj, o mistrzu! cześć rodu Grahamów <sup>2)</sup>!“ —  
Ledwo Helena to imie wyrzekła  
Twarz się jej nagłym rumieńcem powlekła,  
Bo każdy wiedział, że z męztwa, z urody,  
Pierwszym w tym rodzie, był Malkolm jej młody.

## VII.

Potrzykroć Minstrel ze wzrokiem płomiennym  
W stróny swe taktem uderzył wojennym,  
I trzykroć, pełen wesela i pychy  
Dźwięk, skonał mdlejąc jak smutku jęk cichy.  
„Próżno dziewico!“ — strwożony tem brzmieniem,  
Rzekł Bard, i ręce opuścił z westchnieniem.  
„Próżno wesolej chcesz pieśni odemnie,  
„Ty, co mię o nic nie prosisz daremnie!  
„Możniejsza ręka, znać arfy mej stróny,  
„Na insze dzisiaj nastroiła tony.  
„Nótę wesela brać chciałem bez skutku,  
„Sam niebudzony, brzmi cichy jęk smutku;  
„Hymny tryumfu wznieść chciałem ku niebu,  
„Słyszałaś sama ton pieśni pogrzebu.  
„Obyź przynajmniej mnie tylko, nie komu,  
„Dźwięk ten złowrogi zagrażał w tym domu!  
„Jeźli, jak głosi wieść u bardów znana,  
„Arfa ta, niegdyś świętego Modana <sup>3)</sup>,  
„Brzmiąc tak, śmierć tylko panu swemu wróży;  
„Ja dość już żyłem, bym pragnął żyć dłużej! —

## VIII.

„Lecz ach! Heleno! — tak właśnie zabrzmiała,  
„W dzień gdy twa święta matka umierała;  
„To był ton, pomnę, który gdym wśród gości  
„Chciał nócić pieśni chwały i miłości,  
„Że strón jej echem zabrzmiawszy złowieszczem,  
„I mnie, i wszystkich zimnym przejął dreszczem,  
„I urągając biesiady weselu  
„Jęczał żałośnie, po salach Botwelu ),  
„Przed tem nim Douglas wśród nieszczęść pogromu  
„Tułacz, ujść musiał z przodków swoich domu<sup>4</sup>). —  
„Ach! jeśli jeszcze w burzy przyszłych czasów,  
„Nowy grom grozi rodzinie Douglasów:  
„Jeśli raz jeszcze, ponure to brzmienie,  
„Żal lub nieszczęście wywróży Helenie: —  
„Złowroga Arfo! w niczyjej już dłoni,  
„W niczyjem uchu twój głos nie zadzwoni! —  
„Raz tylko jeszcze, przed własnym swym zgonem,  
„Krótkim, płacziwym odezwiesz się tonem,

---

) Botwel, zamek, siedlisko rodu Douglasów.

„I legniesz w prochu, na szmaty skruszona,  
 „I mistrz twój na nie upadnie, i skona!“ —

## IX.

— Ciesząc Helena rzekła mu: „Uspokój,  
 „Mój przyjacielu, czezy myśli niepokój!  
 „Wszak wiem, że nie ma muzyki na świecie,  
 „Słynącej kiedy na arfie lub flecie:  
 „Nie ma piosenki od Twidu do Spei,  
 „Którejbyś nie znał, nie umiał z kolei!  
 „Cóż za dziw, jeżeli niekiedy w brew chęci,  
 „Z tysiąca tonów zmaconych w pamięci,  
 „Wypadnie sprzeczny z twą myślą lub słowy,  
 „W środku weselnej, ton pieśni grobowej? —  
 „Ojciec mój, duszą wyższy nad cierpienie,  
 „Choć stracił wielkość, potęgę i mienie,  
 „Zniósł mężnie burzę zawziętej fortuny  
 „Jak ów dąb wichry i niebios pioruny;  
 „Koronę liści wiatr rozwiął do koła,  
 „Lecz pnia nic ugiąć ni zachwiać nie zdoła.  
 „Ja zaś,“ — umilkła, i dłońmi drżącemi  
 Połny fijałek uszczkuęła na ziemi, —

„Ja, której świetne dzieciństwa wspomnienia,  
„Tkwią ledwo w myśli jak sennie marzenia,  
„Chętnie ten kwiatek, co rośnie w ukryciu,  
„Za wzór i godło obieram w mem życiu;  
„Tak żyje rosą i blaskiem niebieskim,  
„Jak dumna róża w ogrodzie królewskim;  
„Ci co go znajdą, lubią jego wonie;  
„A gdy go w wieniec uplotę na skronie,  
„Nie prawdaż? każdy bard przysiędźby gotów,  
„Że od koronnych piękniejszy klejnotów?“ —  
Rzekła, i sama śmiejąc się wesoło  
Kwiat między włosy włożyła na czoło.

## X.

Jej wzrok, jej słowa, jej uśmiech wesela,  
Rozpogodziły ponurość Minstrela.  
Z uśmiechem, z jakim pustelnik ubogi,  
Wita Aniołów wchodzących w swe progi,  
Spoglądał na nią, aż cicha i miła,  
Łza rozrzewnienia wzrok jego zaćmiła.  
Wtedy — bo długo słów znaleźć nie zdołał: —  
„O najpiękniejsza! najlepsza!“ — zawołał.

„Nie znasz, nie czułaś w dzieciennych twych latach,  
„Strat swych wielkości, ni żalu po stratach.  
„Lecz ja niestety! — o! gdyby me oczy  
„Mogły raz jeszcze, nim je śmierć zamroczy,  
„Ujrzeć cię w blasku należnym ci z rodu,  
„Na dworze królów, wśród uczt Holyrodu,  
„Leczącą w tańcu za muzyki dźwiękiem,  
„Zachwycającą pięknością i wdziękiem,  
„Gwiazdę serc wszystkich i oczu młodzieży,  
„Przedmiot uwielbień i westchnień rycerzy,  
„Cel pieśni bardów, i wieszczych zapasów,  
„Na cześć twych wdzięków, i rodu Duglasów!“ —

## XI.

— „Sny to są piękne,“ — dziewica zaczęła  
Mówić z uśmiechem, lecz mówiąc, westchnęła; —  
„Lecz dziś darń świeża, i cień ów zielony,  
„Milszy mi, wierzaj, niż krzesła i trony;  
„Anibym mogła na dworskiej zabawie,  
„Płasać weselej, jak teraz po trawie,  
„A pewno bardów królewskich śpiewanie,  
„Nie będzie milsze, jak twoje Allanie!

„Co do rycerzy, którzyby z westchnieniem,  
„Przed mem, jak rzekłeś, klękali spojrzeniem,  
„Wyznaj pochlebco! czy prózna ma pycha,  
„Czyż do mnie Rodryk i tutaj nie wzdycha?  
„Rycerz tak straszny, tak głośny z swych czynów,  
„Ów bicz Saxonów, wódz Klanu Alpinów,  
„Czyżby, sam powiedz, nie wstrzymał się dla mnie,  
„Od swych łupieży, — dzień jeden przynamnie.“ —

## XII.

Bard zwrócił na nią spojrzenie surowe.  
— „Złą do twych żartów wybrałaś osnowę;  
„Bo któż w tym kraju, na sto mil w około  
„Wspomniał Rodryka i śmiał się wesoło?  
„Pomnę, jak w gniewie z blahego powodu  
„Zabił rycerza w progach Holyrodu 5).  
„Widziałem, z trupa gdy miecz swój wyciągał,  
„Z jak dumną wżgardą obecnym urągał;  
„Widziałem, jak go dworacy struchleli,  
„Czyniąc mu przejście, zatrzymać nie śmieli.  
„Odtąd w tych górach zawarłszy się zbrojnie,  
„Trwa w ciągłej z królem i z prawami wojnie.

- „I gdyby nie to, — gniew pali mą duszę,  
„Gdy tę sromotną prawdę wyznać muszę, —  
„Któżby śród nawet tych pustyń i lasów,  
„Śmiał był przytulić rodzinę Duglasów?  
„Gdy jak zwierz dziki od kniei do kniei,  
„Ojciec twój błdził bez wsparcia nadziei <sup>6</sup>);  
„Gdy się go dawni znajomi wyparli,  
„Gdy przyjaciele drzwi przed nim zawarli;  
„On jeden, klanu łupieżców wódz krwawy,  
„Ujął się waszej niedoli i sprawy,  
„I dziś mu za to, jak kwiat w jego rękach,  
„Słodka nagroda rozkwitła w twych wdziękach.  
„Co chwila z Rzymu spodziewany goniec  
„Przeszkodom ślubów przynieść może koniec.  
„Duglas naówczas przy zięciu swym mężnym,  
„Może znów stać się strasznym i potężnym.  
„Lecz ty dziewico! — jeżeli się twej woli,  
„Rodryk dziś czasem ugłaskać pozwoli;  
„Niech się tem nazbyt twa duma nie szczyci; —  
„Pomnij, dzikiego lwa wiesz na nici!“ —



## XIII.

- „Minstrelu!“ rzekła Helena, i z oka  
Zabłysła z dumą jej dusza wysoka.
- „Wiem ja com winna domowi Rodryka,  
„I słuszna wdzięczność me serce przenika.  
„Wszystko co córka mieć może od matki,  
„Radę, opiekę, czułości zadatki,  
„Wszystko to miałam w Lady Małgorzacie;  
„Gdy nieszczęsnej matki mej utracie,  
„Ona, po siostrze sierotę na świecie,  
„Wzięła mię, płacząc, za własne swe dziecko,  
„Syn jej, co kryjąc Duglasa w swym domu,  
„Gniewów królewskich nie uląkł się gromu,  
„Większą, gdy można, wdzięczność znajdzie we  
mnie.
- „Niech wskaże porę, niech żąda wzajemnie  
„Ofiar, poświęceń: — nie słowa, nie dzięki;  
„Krew, życie oddam, — wszystko, prócz mej  
ręki. —
- „Córka Duglasów, w zakonnej komorze  
„Wprzód w Maronańskim zamknie się klasztorze:

„Wprzód jak tułaczka, pod obce gdzieś nieba,  
„Pójdzie żebrając o suchy kęs chleba,  
„Gdzie nikt nie pojmie jej szkockich słów brzmienia,  
„Gdzie nikt nie słyszał Duglasów imienia;  
„Pójdzie z ojczyzny, za góry i morze,  
„Nim odda rękę, — gdy serca nie może.“

## XIV.

„Ty wstrząsasz głową, i wzrok twój przygania  
„Zbytniej ostrości słów moich i zdania.  
„Lecz cóż innego sam powiesz? Niestety!  
„Umiem ja cenić Rodryka zalety.  
„Mężny jest, skory do wielkiego czynu,  
„Ale gwałtowny, jak fala Braklinu ?);  
„Szlachetny, — prawda, — nim gniew go nie  
wzruszy,  
„Albo nim zawiść nie zatli się w duszy,  
„Dla swych przyjaciół, w złej czy dobrej toni,  
„Wiem, że jest wierny, jak miecz jego dłoni;  
„Ale ach! pierwej ów miecz z twardej stali,  
„Niż się pan jego nad wrogiem użali.  
„Znam jego hojność, — z jak chętną szczodrocią

- „Rozrzuca drugim bogactwa i złoto,  
„Gdy z krwawych wypraw, do dzikich swych leży  
„Powrócą z łupem zbójeckiej łupieży,  
„I gdzie po drodze kraj kwitnął wesoły,  
„Zostawią gruzy i krwawe popioły.  
„Dłoń uzbrojoną w ojca mego sprawie,  
„Z wdzięcznością córki cześć i błogosławie,  
„Lecz czyżbym mogła ścisnąć, będąc żoną,  
„Dłoń krwią bezbronnych wieśniaków zbroczoną? —  
„Nie! — same nawet Rodryka przymioty,  
„Jak błyskawice wśród nocnej ciemnoty,  
„Lśnią wprawdzie jasno, lecz tem bardziej trwożą:  
„Rokują burze i piorunem grożą!  
„Dzieckiem ja jeszcze, — a Bóg w dzieciach budzi,  
„Dziwną przenikłość złych i dobrych ludzi, —  
„Plakałam widząc twarz jego ponurą,  
„I czarny jego pled, czapkę, i pióro;  
„Gdym wzrosła, ścierpieć nie mogłam widoku,  
„Wzgardy w uśmiechu, i dumy we wzroku;  
„Lecz gdy ty dzisiaj, z obrazem Rodryka,  
„Łączysz nie żartem imię zalotnika;  
„Czuję wstręt w sercu, a nawet, — gdy mogę,

„Córka Duglasa, rzec to słowo: — trwozę. —  
 — „Lecz po co wczesnie przyszłością się straszysz?  
 — „Co myślisz, raczej, o tym gościu naszym? “ —

## XV.

— „Co myślę o nim? — bodaj był daleki  
 „Od wyspy naszej pozostał na wieki! —  
 „Miecz twego ojca, co z dawnych go czasów,  
 „Dla Archibalda trzeciego z Duglasów,  
 „Sławnego równie zwycięzcy jak klęski,  
 „Ukuł mistrz, biegły w sztuce czarnoksiężkiej,  
 „Wypadłszy z pochwy, gdy on stał u progu,  
 „Czyż nie dość ostrzegł o bliskim nas wrogu<sup>8)</sup>? —  
 „Jeżeli szpieg dworski przejrzał to ukrycie,  
 „Czyż drzeć nie mamy o Duglasa życie,  
 „Lub o tę wyspę, co z dawna w Alpinie  
 „Za najpewniejszą warownię ich słynie? —  
 „Jeżeli nas nawet nie zdradzi przed nikim,  
 „Co przed zawistnym powiemy Rodrykiem? —  
 „Nie, nie, nie śmieję się tym śmiechem szyderczym!  
 „Przypomnij raczej o boju morderczym,

„Co się już wszczynął, na miejscu tem samem,  
„Gdzieś wiodła taniec z Malkolmem Grahamem.  
„Dotąd, choć Duglas waśń pierwszą umorzył,  
„Rodryk swej z serca zawiści nie złożył.  
„Strzeż się! — lecz cóż to? — słyszałaś te  
                                    głosy? —  
„Żaden wiatr nigdzie nie powiał na wrzosa,  
„Żaden nie zachwiał jeziora kryształem,  
„Nie wzruszył listka, — a jednak słyszałem —  
„Ha! słyszę znowu! — głośnieje potrochu; —  
„Dźwięk kobz wojennych, i nota Pibrochu.“<sup>\*)</sup>

## XVI.

W końcu jeziora, postrzegli w oddali,  
Coś, naksztalt czterech czarnych plam na fali,  
Co się zbliżając i rosnać na wodzie,  
Wnet w cztery zbrojne zmieniły się łodzie,  
I choć bez wiatru, pod wiosłem rąk tylu,  
Szły pędem strzały od strony Glengylu.

---

<sup>\*)</sup> Imię właściwe wojennej muzyki góralów szkockich, granej zwykle na kobzach, i naśladującej spadkiem tonów, różne obroty wojenne.

Lecz ominąwszy Briankoil, nagle  
Wiatr dmąc z wąwozów uderzył w ich żagle,  
I rozwiął z masztów, szeleszczący głośno,  
Sztandar Alpina, z malowaną sosną. —  
Coraz im bliżej, tem jaśniej od słońca,  
Błyska stal siekier i włóczni tysiąca;  
Widać, puszczone na wiatry niepewne,  
Wieją tartany, i pióra powiewne;  
Czapki wiosłarzy siedzących po brzegach,  
To się schylają, to wznoszą w szeregach;  
Gdy z pod ich wiosł spieniona, i wrząca  
Woda się we mgłę iskr srebrnych roztrąca.  
U sztaby \*) stoją grajkowie z kobzami,  
Strojnemi w wieńce z długimi wstęgami,  
Co jak chorągiew wiewając na przodzie,  
Końcami pianę zmiatają po wodzie,  
Gdy ci bez przerwy ruszając ramiony  
Grają góralom ich śpiew ulubiony.

---

\*) Przód okrętu.

## XVII.

Im bliżej coraz, tym głośniej wzdłuż brzegu,  
Dźwięk się Pibrochu po skałach rozlega <sup>9)</sup>,  
Z początku zdala tchnąc z wiatru oddechem  
Cichem w powietrzu rozplýwał się echem,  
I mięknięc z wolna w przelocie nadwodnym  
Zdawał się uchu być śpiewem łagodnym,  
Ale co chwila im głośniej, tym bardziej,  
Brzmi pełniej, mocniej, przeraźliwiej, twardziej;  
Słysząc marsz który Alpinów klan zbrojny  
Gromadzi w hufce i wiedzie do wojny.  
Bije takt gęsty, że rzekłbyś po ziemi  
Tysiąc stóp tętni krokami prędkimi,  
Lub że już hufce stąpają z pospiechem  
A ziemia głuchem ozywa się echem.  
Takt zwolniał nieco; brzmią tony wesela,  
Marsz! znać że idą na nieprzyjaciela.  
Wtem wszystkie dźwięki zmieszały się razem  
Jakby mąż z mężem, żalazo z żelazem.  
Słysząc szczęk mieczów, i chrzęsty pancierzów  
Świst strzał, zgrzyt włóczni, i trzaski pułkerzów, —

Ucichły nagle — wrzask tłumi się, głuchnie,  
 Przeszła utarczka, — nim bitwa wybuchnie.  
 Brzmi znak, — znów zbrojnych szeregów znać  
 starcie.

Uparty odpór i szybkie natarcie;  
 Wzmaga się hałas wrzaskliwy i dziki,  
 Jęki boleści, tryumfu okrzyki;  
 Pierzchają tony, jak wrogi wśród klęski, —  
 Alpinów tylko brzmi już hymn zwycięzki.  
 Ani tu koniec; lecz coraz kolejną  
 Wyniosłe tony zniżają się, mdleją  
 Aż w cichych jękach powiały ku niebu,  
 Na cześć poległych smutną pieśń pogrzebu.

### XVIII.

Ucichły kobzy; nad wody i góry  
 Brzmi tylko echem dźwięk długi, ponury;  
 Umilkł zaledwo, gdy znów nad jeziorem  
 Nowym powietrze zatrzęsło się chorem;  
 Z ust żeglujących pieśń głośna i dzika,  
 Wzniosła się na cześć ich wodza Rodryka. —  
 Wioślarze wiosły w takt bijąc po fali,



Szybkim ich szumem wtór pieśni trzymali,  
 Tak zmiennej w spadkach, tak dzikiej w swych  
 chorach,  
 Jak w Listopadzie szum wichru po borach.  
 Próżno Bard z razu, nie śmiejąc oddychać  
 Słuchał słów pieśni, ton tylko był słyhać;  
 Lecz gdy ku brzegom zbliżyły się łodzie,  
 Wiatr takie słowa rozwiewał po wodzie.

## XIX.

## Pieśń w łodziach.

„Cześć, chwała wodzowi zwyciężkich Alpinów!

Cześć drzewu naszemu, cześć sośnie!

Niech zdobna wieńcami nabytych wawrzynów,

Zieleni się, krzewi, i rośnie!

Ziemia ją łonom swem,

Niebo niech poi dżdżem,

A wiatry jej wonią dokoła niech tchną!

Niech na cześć jej wśród gór,

Brzmi nasz zwyciężki chór:

Rodryk Vich Alpin Dhu! hoho, hoho, hoho<sup>10)</sup>!“

„Nie wiotka latorośl, nie szczep to poziomy,  
 Co lada wiatr kruszy lub zgina;  
 Nie złęknie się burzy, przed wichry ni<sup>g</sup>romy,  
 Nie ugnie się sosna Alpina!  
 Choćby w nią piorum grzmiał,  
 Klan pod nią będzie stał,  
 Nie zadrzy, nie pierzchnie, lecz zginie wraz z nią;  
 Lub urągając z chmur,  
 Zwycięzki wzniesie chór:  
 Rodryk Vich Alpin Dhu! hoho, hoho, hoho!“ —

## XX.

„Gdy miecz nasz zwycięzki grzmiał wczoraj w dolinach,  
 Lud pierzchał przed echem Pibrochu;  
 Glen-Fruin i Ross-dhu, dziś dymią w ruinach,  
 Loch-Lomond krwią spłynął w popłochu<sup>xx</sup>).  
 W Glen-Luss brzmieć muszą znów,  
 Placz sierot, jęki wdów;  
 Bannochar nas przyjął z bojaźnią i czcią;  
 Lenox i Lewen-glen,  
 Zbudził się na głos ten:  
 Rodryk Vich Alpin Dhu! hoho, hoho, hoho!“

„Cześć, chwała wodzowi zwyciężkich Alpinów!

Cześć drzewu naszemu, cześć sośnie!

O! gdyby do wieńca nabytych wawrzynów,

Wpleść różę co w cieniu jej rośnie!

Oby szczep przyszłych drzew,

Młody z niej wykwił krzew,

I wzrastał szczęśliwie, i zrównał się z nią:

Jak słodko na ich cześć

Byłoby głos nasz wznieść:

Rodryk Vich Alpin Dhu! hoho, hoho, hoho!“

## XXI.

Z orszakami niewiast, gdy syna postrzegła,

Nad brzeg wnet Lady Małgorzata zbiegła.

Na wiatr puszczone pływały ich włosy,

Gdy wszystkie razem giestami i głosy,

Witały wodza, i ręce do góry

Podnosząc, pieśni powtarzały chóry.

Ona tymczasem, jako matka tkliwa,

Co naprzód każdą chęć syna zgadywa,

Wola Helenę, aby gdy wysiądzie,

Mógł ją najpierwszą powitać na łądzie:  
„Pojdź krwi Duglasa! pojdź! twoje niech dłonie,  
„Zwycięzcy wieniec położą na skronie!“ —  
Z drżeniem Helena, niechętnie i z wolna,  
Szła, niemiłemu wezwaniu powolna;  
Gdy w sam czas właśnie, z wierzbowej zatoki,  
Nagły dźwięk trąbki zatrzymał jej kroki.  
„Słyszysz Allanie! to ojciec mój wraca!  
„Spieszmy po niego! wszak nasza to praca.  
„Rodryk wybaczy; wie, że mię nikt inny  
„W tej powinności nie ubiegł dziecinnej!“ —  
I jak błysk słońca śmignęła i wkrótce  
Na głąb ze starcem wybiegła w swej łódce,  
I kiedy Rodryk stanąwszy na brzegu,  
Szukał jej wzrokiem po niewiast szeregu,  
Ona już zbytnim znużona pospiechem,  
W objęciach ojca spoczęła z uśmiechem.

## XXII.

Są czucia w ludziach z którymi współniczy  
Więcej niebieskiej niż ziemskiej słodyczy;

Są łzy tak słodkie, tak czyste w swej treści  
Od ziemskich mętów, i ziemskiej boleści,  
Że niemi nawet z roskoszą weseli  
Płakaćby mogli niebiescy Anieli;  
Jestto ta radość, ta łza, którą tkliwy  
Ojciec oblewa skroń córki cnotliwej.  
Takie, — gdy Douglas objąwszy w ramiona,  
Lube swe dziecko przytulał do łona, —  
Z ócz bohatera łzy, jak krople rosy,  
Na jej rozwiane stoczyły się włosy.  
Nie mniej nawzajem wzruszona dziewica  
Na piersiach ojca ukrywszy swe lica,  
Próżno coś chciała przemówić wesoło;  
I gdyby Douglas, podnosząc jej czoło,  
I twarz zroszoną i pełną rumieńca,  
Nie wskazał obok obcego młodzieńca,  
Długoby może niedostrzegła sama,  
Miłego gościa: Malkolma Grahama.

## XXIII.

Allan tymczasem oparty o wiosło,  
Zwazał Rodryka, jak z dumą wyniosłą

Wstępował na ląd; i starca oblicze  
Zdradzało myśli tajemnych gorycze;  
Gdy na krzyk każdy zwycięzkiego Klanu,  
Z żalem ku swemu wzrok obracał Panu,  
I znów, jak gdyby znieść nie mógł widoku,  
Spozierał w niebo, by łzę wstrzymać w oku. —  
Widział to Duglas stojąc przy Grahamie,  
I rzekł doń zeicha, dłoń kładąc na ramie:  
„Ciekawys pewnie młody przyjacielu  
„Co budzi smutek w mym wiernym Minstrelu?  
„Ja ci to bowiem: — wspomina dzień chwały,  
„W którym najświetniej pieśni jego brzmiały;  
„Gdy mię na czele współbraci swych wielu,  
„Witał zwycięzcą u bramy Botwelu;  
„Gdy przed mym koniem powiewał niesiony  
„Sztandar Normandzki, krwią Percych zboczony,  
„A w mym orszaku z szlachetnej młodzieży  
„W pełnym rynsztunku dwudziestu rycerzy,  
„Z których najniższy i rodem i chwałą,  
„Z wodzem Alpinów mógł mierzyć się śmiało,  
„Za mną jak wodzem i panem jechało.  
„Lecz wierz, Malkolmie, nie tylem był dumny

- „Kiedy mi drogę zabiegał lud tłumny;  
„Gdy się Półksiężyc przedemną ukorzył;  
„Gdy Lord i Rycerz rad orszak mój tworzył;  
„Gdy lutnie Bardów mojemi pochwały,  
„A hymny za mnie po kościołach brzmiały;  
„Mniej czułem w sercu wesela i pychy,  
„Jak gdy ten starca wiernego żal cichy,  
„Jak gdy tej biednej dziewczyny uśmiechy,  
„Wróżą mnie miłość sere szerszych i tkliwszych,  
„Niż co mieć mogłem w mych dniach najszczęśli-  
wszych.  
„Helena moja, — przebacz ojca dumie! —  
„Jedna mi wszystko wynagrodzić umie!“ —

## XXIV.

Słodka pochwało! jak zorza rumiana  
Gdy na pogodę zaiskrza się z rana,  
Na twarz dziewicy rumieniec wybuchał:  
Ojciec ją chwalił, a kochanek słuchał! —  
Kryjąc wzruszenie, zaczęła wesola  
Głaskać ojcowskie to psy, to sokoła.

Skomląc ogary i liżąc jej rękę,  
Zdały się pieaszczot oznaczać podziękę;  
Trzykroć wzleciawszy około jej skroni  
Bijąc skrzydłami siadł sokół na dłoni,  
Wyciągnął szyję, i patrzył w jej oczy,  
Znać że łaskawy, i słuchać ochoczy.  
I gdy tak, sokół na rękę, psy przy niej,  
Stała jak grecka Dyana łowczyni,  
Kształtem i licem podobna Bogini; —  
Chociażby nawet ojcowska pochwała  
Nieco jej zalet i wdzięków przydała,  
Czyżby kochanek w uniesień zapale  
Kładł je oziębłej na rozwagi szalę,  
Gdy za jej każdym tajemnem wejrzaniem,  
Twarz mu i oczy gorzały płomieniem?

## XXV.

Kształtnej postaci i smukłej urody  
Był Malkom Graham, nadobny i młody.  
Pled krótki, pasem ściągnięty u stanu,  
Rozkrywał spodem obuwie z tartanu;



Włos jego jasny, drobnemi kręgami,  
Wił się w krąg czapki błękitnej z piórami.  
Wprawny do łowów wzrok jego sokoli,  
Mógłby skowronka dośledzić na roli;  
Przez wszystkie góry, wąwozy i wody,  
Znał wszystkie ścieżki, przesmyki i brody;  
Próżny lot ptaka lub sarny skok śmiały  
Gdy na nie Malkolm wypuścił swe strzały;  
A ledwo sarna pierzchając przed chartem,  
Mogła go ubiedz na polu otwartem.  
Twarz jego z duszą podobna i zgodna,  
Wesoła, żywa, otwarta, łagodna;  
Uśmiech w niej tylko swe ślady wytłoczył,  
Bo nigdy — póki Heleny nie zoczył,  
Weselsze serce nie biło w góralu;  
Nie znając westchnień miłości ni żalu,  
Tak lekko w piersiach igrało z myślami,  
Jak jego pióro powiewne z wiatrami.  
Lecz przyjaciele, z powierzeń braterskich,  
Znając w nim głębiej chęć czynów rycerskich,  
I miłość cnoty, i prawdy gorliwość,  
I gniew na przemoc i niesprawiedliwość;

Ale Bardowie, z ócz jego płomiennych,  
 Gdy słuchał dziejów lub pieśni węcennych,  
 Przepowiadali, że skoro dorośnie  
 Do równa mężstwem Alpinowej sńnie,  
 I że jej sława, dziś jak słońce sama,  
 Zgaśnie przed wschodem Malkoma Grahama.

## XXVI.

Już łódź wracając pruła wód zwierciadła,  
 Gdy, — „o mój Ojczy!“ — Helena zagadła,  
 „Gdzie? że tak długo bawiłeś na łowach?  
 „Czyś się gdzie w dzikich nie zbłąkał dąbrowach?  
 „Gdzie?“ — wzrok domówił co nieśmiała w słowach —  
 — „Córko! rzekł Duglas, nawykłem do znojów,  
 „I lubię łowy jako obraz bojów,  
 „Jedyne dzisiaj Duglasa wyprawy,  
 „Jedyne pole do zwycięstw i sławy.  
 „Malkolma trafem spotkałem śród lasu,  
 „Gdym się kryć musiał w kniejach Glenfin-  
 lasu,

„Słyszac że wzędzie królewscy leśnicy,  
„Tropiac zwierznę, krażą w okolicy:  
„Zacny ten młodzian, choć w króla opiece  
„Zostaje dotąd, choć wie jak dalece  
„Gniewby i zemstę na siebie obraził;  
„Gwałtem się dla mnie na wszystko naraził,  
„I choć ścigany, przez góry i brody,  
„Sam tu, jak widzisz, przywiódł mię bez szkody.  
„Rodryk dziś z serca dawną niechęć zdejmie,  
„I musi dla mnie przyjąć go uprzejmie,  
„A jutro, skoro dzień błysnie na niebie,  
„Malkolm znów skrycie powróci do siebie.“ —

## XXVII.

Rodryk spotkawszy, na widok młodzieńca  
Nie mógł powściągnąć nagłego rumieńca,  
Lecz żadnem słowem, wzrokiem, ni obliczem,  
Praw gościnności nie obraził w niczem.  
W miłych rozmowach, zasiadłszy na ganku,  
Spędzili resztę letniego poranku.  
Lecz o południu goniec z czaty klanu,

Przybiegł, i długo zdawał sprawę Janu.  
Znać było z oczu Rodryka i z miły,  
Ze nie pocieszne usłyszał nowiny:  
Znać było z dumań uawet w śród biesiady,  
Ze jakieś ważne knuł w sercu usłady.  
I gdy wieczorem powstawszy od stołu,  
W krąg przed ogniskiem zasiędi pospołu,  
Obok Heleny, Pani domu samą,  
I Duglas obok Malkolma Grałama,  
Rodryk stał w środku, i wzrok swój ponury,  
To spuszczał w ziemię, to wznosił do góry,  
To w rozżarzone wpatrując się głównie,  
Zdał się namyślać, jak zacząć stósownie,  
Aby niemilą nie razić zbyt wieścią.  
Długo wprzód igrał z miecza rękojeścią,  
Aż w końcu, z dumą wzniosłszy wzrok surowy,  
Spojrzał w przytomnych, i rzekł temi słowy.

## XXVIII.

„Krótko mam mówić, — bo i chwile drogie,  
„I nie mój zwyczaj plątać słowa mnogie.

- „Matko i ojcze! jeżeli to imię  
„Duglas uprzejmie z ust Rodryka przyjmie:  
„I ty, o siostró! co nie wiem dla czego  
„Zdajesz się wzroku obawiać mojego;  
„I ty Malkolmie! w którym, czas odsłoni,  
„Czy walecznego towarzysza broni,  
„Czy wroga znajdę, gdy twe mężkie ramie  
„Dźwignie miecz wodza w szlachetnym Graha-  
mie;  
„Słuchajcie wszyscy! — Nie tajno nikomu,  
„Jak się król dumnie przechwala z pogromu  
„I z mordów, — jakby ze zwycięstw swych li-  
cznych, —  
„Zwiedzionych zdradą klanów nadgranicznych \*)<sup>12</sup>):  
„Wiecie, jak wodze ich słodkimi słowy  
„Sproszeni dzielić z monarchą swym łowy,  
„Przybyli śmiało w ufności i wierze  
„Z psy i sokoły polować na zwierze,  
„I jak zwierz sami w sieć wpadłszy zwodniczą,  
„Krwawą tyrana stali się zdobyczą?

---

\*) Borders, klany pograniczne między Anglią i Szkocją.

- „Lub gdy go przodków zwyczajem wspaniali,  
„W otwartych zamkach z ucztami czekali,  
„Wiecie jak zdrajca, swą wdzięczność okazał:  
„Na własnych bramach powieszać ich kazał! —  
„Krew ich szlachetna wylana bez wstydu,  
„Z lasów Jarrowu i z nadbrzeży Twidu,  
„I z łąk Megatu, i z Tewiotu fali,  
„Woła o pomstę do braci górali;  
„Gdy na ich grobach, wśród ich bujnych łąków  
„Gdzie niegdyś jazda wojowniczych klanów  
„Grzmiała w przelocie, urągając zda się,  
„Morderca pasterz stada owiec pasie! —  
„Lecz to rzecz dawna; — teraz przeniewierca  
„Nie wart Szkockiego ni tronu, ni serca,  
„Do nas przybywa z wojskami i dworem,  
„Z tymże zamiarem i łowów pozorem.  
„Chce by się także wodzowie górali  
„W moc wiarołomcy na ślepo oddali,  
„A on się chelpił, że jak Pogranicze,  
„I góry ujął w karby niewolnicze!  
„Co więcej, — słychać że zawczoraj rano,  
„Ciebie Duglasie w Glenfinlas widziano;

„Wiem to od szpiegów posłanych na wzwiady.  
„Co czynić na dal, twojej czekam rady.“ —

## XXIX.

Helena błada jak rąbek jej szaty,  
Spojrzała w oczy Lady Małgorzaty,  
I obie szukać zdały się wyroku,  
Każda — ta w ojca, a ta w syna wzroku.  
Malkolm sprzecznemi myślami miotany,  
To się czerwienił, to bladł na przemiany;  
Znać było trwozę, lecz wzrok dość objawiał,  
Ze nie o siebie Graham się obawiał;  
Naówczas Douglas przerwawszy milczenie,  
Wstał, i rzekł smutnie, lecz nieustraszenie.  
„Mężny Rodryku! choć niebo się chmurzy,  
„Bywa, że chmury mijają bez burzy;  
„Lecz ja nie mogę pozostać w twym domu,  
„Abym zgubnego nie ściągnął nań gromu.  
„Bo wiesz sam dobrze, że na ten włos biały,  
„Król rzuci pierwsze gniewu swego strzały.  
„Lecz ty, co jako wódz możnego klanu,

„Z użytkiem w wojnach możesz zdać się Panu,  
„Rozbroisz łatwo przez hołd i pokorę,  
„Gniewy, mniej może zawzięte niż skore.  
„Ja z moją biedną Heleną tymczasem,  
„Pojdę gdzie między górami i lasem,  
„Kryć się jak zwierze, lub zebrać gościny,  
„Widokiem starca i łzami dziewczyny,  
„Póki w tych stronach król z dworem popasa,  
„Polując w górach na starca Duglasa.“ —

## XXX.

„Nie!“ krzyknął Rodryk, „nie! to być nie  
może!  
„Tak mi dopomóż mój mieczu, i Boże!  
„Nie! choćby gromy po gromach trzaskały  
„W sosnę Alpina, to godło mej chwały,  
„Nigdy wśród burzy nie dam wyjść z jej cienia,  
„Ostatnim szczątkom Duglasów plemienia!  
„Słuchaj co powiem: — daj mi tę dziewicę  
„Za żonę; radą wesprzyj mą prawicę,  
„A wtenczas Duglas złączony z Rodrykiem,



- „Ani się ugną, ni zadrzą przed nikim.  
„Wtenczas nas obu ujrzawszy na czele,  
„Z ziemi nam nowi powstaną mściciele;  
„A naprzód z królem już dawno niezgodni,  
„Wybuchną klanów wodzowie zachodni.  
„Hymn mój weselny po kraju Saxonów,  
„Jękiem pogrzebnym odezwie się dzwonów,  
„Aż trząść się będą Holyrodu sale;  
„A gdy weselną pochodnię zapalę,  
„Sto łun czerwonych na sklepie niebieskim,  
„Zaświeci w koło przed oknem królewskim!....  
„Lecz nie! Heleno! nie! wyjdź z przeraże-  
nia! —  
„Proszę cię, matko, porzuć te skinienia! —  
„Nie wszystko myślę, com rzekł z uniesie-  
nia. —  
„Naco nam wojna, mord albo pożoga,  
„Gdy inny sposób mieć możemy na wroga.  
„Niech tylko Duglas, z mądrości swej znany,  
„Pojedna wodzów góralskich i klany,  
„Aby zgodnemi wzmocnili zastępy,  
„Każdy swe zamki i gór niedostępny,

„Dość będzie na tem, by ów tyran krwawy,  
„Z niczem z swej na nas powrócił wypra-  
wy.“ —

## XXXI.

Są, którzy we śnie, o nadludzkiej mocy,  
Na sam szczyt wieży wdzierają się w nocy,  
Lub na wierzchołku skał, u których stopy  
Rycząc bez przerwy wrą morskie zatopy,  
Stoją i marzą; dopóki blask zorzy  
Padając na twarz ich ócz nie otworzy.  
Wtenczas, gdy spojrzą na siebie, załsnieni  
Ognistym blaskiem słonecznych promieni:  
Widząc dokoła przepaście bez końca,  
Słyszając huk ciągły jak gromów tysiąca,  
Czując jak śliski głaz na którym stali,  
Drżąc pod ich stopą od uderzeń fali; —  
Śród tego blasku, widoku, łoskotu,  
Śród wszystkich zmysłów i myśli zawrotu,  
Cóż za dziw, jeżeli rozpaczą przejęci,  
Uczują w sercu pęd rozpacznej chęci,

Zasłonić oczy i w przepaść się rzucić,  
I śmierć przyspieszyć, — by trwogę jej skró-  
cić. —

Tak i Helena, na poły umarła,  
Jakby się otchłań w koło niej otwarła,  
Niebezpieczeństwem Duglasa przejęta,  
Widząc dlań zewsząd śmierć, nędzę lub pęta,  
Uczuła w sercu rozpaczne natchnienie,  
Szczęściem swem ojca okupić zbawienie.

## XXXII.

Zamiar ten, Malkolm odgadnął w dziewicy,  
Z drgania ust sinych, i błędnej źrenicy,  
I powstał prędko by mówić: — lecz wprzody,  
Nim umyślone mógł wtrącić przeszkody,  
Duglas już poznał, jak w sercu jej skrycieś,  
Ze śmiercią zda się łamało się życie;  
Bo na jej lica to widać krew cała  
Raz gorączkowym płomieniem buchała,  
To się cofając jak fala wezbrana,  
Znow ją czyniła tak bladą jak ściana.

„Dość, dość, Rodryku!“ rzekł, „wszystko skończono!

„Helena twoją nie może być żoną.

„Nie to rumieucie lic oblubienicy,

„Nie to jest bladeść trwożliwej dziewicy.

„Przebacz jej wodzu, że nie jest dla ciebie!

„Ani chciej dla nas narażać sam siebie.

„Nigdy ja, choćbym miał wyjść ze złej toni,

„Przeciw królowi nie wzniosę mej broni.

„Ja com go uczył jak w boju być mężem,

„Jak toczyć koniem i władać orężem;

„Com go jak ojciec wychował z chłopięcia,

„Ani mniej kochał od swego dziecięcia!

„Kocham go dotąd, choć podli oszczerce,

„Goryczą ku mnie zatruli w nim serce,

„Choć mu zbyt skory gniew prawdę zamącił,

„Choć wziął mi wszystko, i w przepaść potracił.

„Nie mogę mścić się; — i ty przyjm me rady;

„Złóż gniewy z serca, zmyj dawnych win ślady,

„Zrób krok do zgody, i żądaj przebaczeń,

„Z losem mym swoich nie wiążąc przeznaczeń.“ —

## XXXIII.

Dwakroć w krąg gmachu obchodził wódz gniewny.  
Wiejący za nim pled czarny, powiewny,  
Nad czapką czarne chwiejące się pióra,  
I pod ich cieniem twarz groźna ponura;  
Gniew po nad brwiami, i w oku blask pychy,  
W ustach śmiech wzgardy i razem jęk cichy,  
Wszystko to w świetle czerwonym ogniska,  
Raziło widmem nocnego zjawiska.  
Rzekłbyś, widomie zły gieniusz nocy,  
Niepewny jeszcze swych celów i mocy  
Próbując w ustach swych zaklęć i rymów,  
Krąży przy ogniu nocleżnych pielgrzymów. —  
Lecz, niewzajemna miłości! twe strzały,  
Głębszy niż дума ból sercu zadały.  
Wódz dłużej ukryć nie mogąc go w sobie,  
Porwał Duglasa dłoń w ręce swe obie,  
I z ocz przed chwilą iskrzących tak gniewnie  
Dwa łez strumienie puściły się rzewnie.  
Wybuch gwałtownej, tłumionej boleści,  
Znać że się w piersiach wzburzonych nie mieści.

Nie śmiać się jednak ulżyć narzekaniem  
Wewnętrznym tylko ozywał się łkaniem,  
A każde łkanie wśród wszystkich milczenia,  
Szło dzikiem echem wzdłuż ścian i sklepienia.  
Litość niewieścia w Helenie przemogła,  
Widząc łzy wodza, swych wstrzymać nie mogła;  
Wstała by odejść, a bliskiej omdlenia,  
Graham chciał swego użyzyć ramienia.

## XXXIV.

Ujrzał to Rodryk; — jak wybuch ogniska,  
Długo w mgłach dymu to ćmi się, to błyska,  
Wijąc kłębami swe tęcze czerwone,  
Aż w jedną, jasną, wyiskrzy się łonę:  
Tak w nim gniew, duma, obraza i zawiść,  
W jedną gwałtowną wybuchły nienawiść.  
Zwrócił się, porwał, z wściekłością zawzięty,  
Za pled Malkolma na piersiach zapięty:  
„Precz chłopcze!“ krzyknął; — a w rękę i  
głosie,  
Znać było drżenie, — „precz szkolny młokosie!

„Tak to się uczysz! że widzę, daremnie  
„Wzięłaś już jedną naukę odemnie!  
„Dziękuj tym damom i twojej gościnie,  
„Jeżeli cię jeszcze dziś kara ominie.“ —  
Chyżej niż rączy chart z żubrem lub dzikiem,  
Porwał się Malkolm i starł się z Rodrykiem:  
„Dobrywaj!“ krzyknął, „nie nie zabezpiecza  
„Wodza Grahamów, prócz ręki i miecza!“ —  
Już groźni twarzą i wzrokiem zuchwali,  
Za rękojeści swych mieczów porwali,  
I śmierćby była, — gdy Duglas olbrzymi,  
Z groźną powagą stanął między nimi:  
„Stójcie!“ zawołał, „kto pierwszy dobędzie,  
„Chce albo nie chce, mnie wrogiem mieć będzie!  
„Szaleńcy! skończcie dzikie widowisko!  
„Cóż to? czy Duglas upadł już tak nisko,  
„Że w jego oczach, i o jego dziecie,  
„Jak o łup zbójców, broń dobywać śmiecie?“ —  
Wstyd przejął obu; lecz chociaż rozjęci,  
Zaden znać z serca nie złożył niechęci,  
I grożąc okiem, każdy stał jak wryty,  
Krok dany naprzód, i miecz w pól dobyty.

## XXXV.

Gościnność domu szanując w Grahamie,  
Matka Rodryka ujęła za ramie;  
I Malkolm słyszał w początku tej sceny  
Krzyk przerażenia strwożonej Heleny.  
Aż w końcu Rodryk, gniew kryjąc udaniem,  
Schował miecz w pochwę, i rzekł z urąganiem:  
„Spij tu do-jutra! — trefione te włosy,  
„Szkoda, by miały zwilgotnieć od rosy<sup>13)</sup>.  
„A jutro, — umiesz biedz prędzej od charta, —  
„Bieź do obozu Jakóba Sztuarta,  
„Donieś, że Rodryk lud zbrojny zaciąga,  
„Łaską pogardza, a z gróźb się urąga,  
„I póki żyje, nie będzie z swym klanem,  
„Za żadnym ziemskim służebniczył panem.  
„Lub jeźli większe pozyskać chcesz względy,  
„Sprowadź go tutaj, — przejrzałeś już kędy! —  
„Hola! Malizie!“ — wszedł sługa popleczny<sup>14)</sup>, —  
„Dać Grahamowi glejt przejścia bezpieczny!“ —  
Z wzgardą rzekł Malkolm: „Nie troszcz się da-  
remnie!



- „Król się twych składów nie dowie odemnie.  
„Pobył Anioła jest zawsze świątynią,  
„Choćby był razem i zbójców jaskinią.  
„Glejt twój i grzeczność zachowaj dla siebie,  
„Lub świadczyć ją dla tych, co się boją ciebie.  
„Ja niedbam o nie; i bez twojej pomocy,  
„Wiem jak przejść kędy, czy we dnie, czy w  
nocy,  
„Ani się zleknię, póki miecz mam w dłoni,  
„Twoich zasadzek, ni twojej pogoni. —  
„Bądź zdrów Duglasie! Heleno! bądź zdrowa! —  
„Lecz nie! to nie są pożegnania słowa.  
„Niema tak dzikich ni puszczy, ni parowu,  
„Bym was nie znalazł, nie powitał znowu. —  
„I my też, wodzu, będziemy się szukali.“ —  
Rzekł, i z powagą wyszedł za próg sali.

## XXXVI.

Allan szedł za nim aż nad brzeg jeziora,  
(Tak kazał Duglas,) w pomroce wieczora  
Wskazując drogę, i z czuciem boleści

Dnia dzisiejszego powiadając wieści:  
Jak Rodryk rano wysłuchawszy końca,  
Przysiągł, w zapale że wraz z wschodem słońca,  
Jutro ognisty krzyż poszle po klanie,  
Zwołując zbrojnych na wspólne zebranie.  
Nadto, że dawno już krąży wieść dzika,  
Że Malkolm Graham obraził Rodryka.  
Jeżeli więc zwykłą powracać chce drogą,  
Mściwi Alpini napotkać go mogą.  
Bezpieczniej zatem, dziś jeszcze wieczorem,  
Klan ich wzdłuż brzegu opłynąć jeziorem;  
Męztwu się przez to nie uczyni plama;  
On, Allan, będzie sternikiem Grahama.  
Tak radził starzec; lecz próżno zachęcał.  
Malkolm tymczasem broń pldem okręcał,  
Zwój ściągnął pasem, i widać z postawy,  
Że się do wodnej gotuje przeprawy.

## XXXVII.

„Bądź zdrów!“ rzekł prędko, — „lecz nie miej  
bojaźni,  
„Wzorze wierności, i dawnej przyjaźni!“

Mówiąc, dłoń starca ścisnął rozrzewniony.  
„Obym mógł dla was wyszukać zachrony!  
„Król, mój opiekun, jest zamków mych panem,  
„Stryj w mem imieniu dowodzi mym klanem.  
„By przyjaciołom dopomódz w zlej toni,  
„Malkolm nic nie ma prócz serca i broni.  
„Lecz jeżeli w mężnem Grahamów plemienu,  
„Są jeszcze wierni swych wodzów imieniu,  
„Wkrótce szlachetny bohater Duglasów,  
„Przestanie błądzić jak jelen śród lasów.  
„I nim ów zbójca, co dumą się puszy, —  
„Zamilczę resztę, — las mówią, ma uszy.  
„Lecz ty mu powiedz, że Graham niczego  
„Nie potrzebował, nie przyjął od niego,  
„Nie — nawet czółna, by przebyć przez wody. —  
„Nie trwóż się o mnie, przepłynę bez szkody.“ —  
Rzekł, w tył się nieco cofnął dla rozbiegu,  
I śmiałym skokiem wplaw rzucił się z brzegu.  
Wzruszone fale o brzeg zapluskaly.  
On w jednej ręce pled wznosząc nad wały,  
Odplýwał drugą; gdy drżący z obawy,  
Allan wzrok za nim wytężał ciekawy:

Śledząc, jak coraz mniej znaczny w oddali,  
To się wynurzał, to znikał wśród fali,  
I gdy ją księżyc oświecał pogodny,  
Czernił się na niej jak jaki ptak wodny.  
Dopłynął brzegu, na hasło wykrzyknął,  
Wdział pled, przypasał swój oręż, i zniknął.  
Minstrel usłyszał okrzyk, i wesół  
Szedł zaspokoić wspólne przyjaciół..

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

## PIEŚŃ TRZECIA.

---

### KRZYŻ OGNISTY.

#### I.

Czas leci niewstrzymany! — Ludzie co nie-  
dawno,

Na kolanach dzieciństwo nasze piastowali,

I lub dziejami przodków, lub bajką zabawną,

Duch w nas wieszczy i miłość kraju zapalali:

Gdzież są? — Znikli ze świata; zmarli lub zgrzy-  
biali,

Z myślą znużoną, z sercem wpół skrzeplem już  
w łonie,

Jako szczątki rozbicia nad brzegami fali,

Czekają zda się, rychło, jak morze w swe tonie,  
Wieczność ich coraz bliższa, zajmie i pochłonie.

Żyją jednak co jeszcze pomną owe czasy,  
Gdy skoro wódz góralski w róg łowczy uderzył,  
Głos ten ożywia! góry, doliny i lasy,  
Zwoływał na ochotę, i sam radość szerzył.  
Gdy skoro wróg zagroził, lub wódz bój zamierzył,  
Cały klan, jak mąż jeden, rzucał dom spokojny,  
Spiesząc gdzie wbity sztandar wśród pola się jeżył;  
A wszystkie kobzy w górach grały pochód zbrojny,  
A krzyż ognisty krążył jak meteor wojny <sup>1)</sup>.

## II.

Wschód letniej zorzy, w jeziorze odbity,  
Purpurą wodne powłóczył błękity;  
Poranny wietrzyk w niepewnych powiewach,  
To tchnąc po kwiatach, to szemrząc po drzewach,  
Wstrząsał nie marszcząc wód gładkie oblicze,  
Jak lekki uśmiech jagody dziewicze.  
Na tle jeziora góry malowane,  
Ni zbyt spokojne, ani zbyt miotane,

Chwieją się tylko we zwierciadłach wody,  
Jak obraz szczęścia w wyobraźni młodej.  
Z wiatrem ku niebu tchnąc lilija wodna,  
Kielich swej woni wytrząsa aż do dna. —  
Po skał urwiskach, przez mgły rzedniejące,  
Błyszczą się słońcem wód spady szumiące;  
Zbudzona łani na paszę, na łąki,  
Skaczące przy niej prowadzi jelonki;  
Tysiąc skowronków wirując w mgle rannej,  
Brzmia harmonijnie jak hymn nieustanny;  
Szczebioty gilów i głośny świst szpaków,  
Wtorują chórem ze trzciny i krzaków;  
A gdzieś turkawka w posępnej czułości,  
Grucha pieśń zgody, pokoju, miłości.

## III.

Nie miłość zgody, nie żądza pokoju,  
W sercu Rodryka; gdy w czarnym swym stroju,  
Dzierżąc oburącz miecz w pochwach szeroki,  
Szybkimi w koło przechodził się kroki,  
I niecierpliwy to na wschód poglądał,  
To wstrząsał mieczem, jakby grozić żądał.

Opodał nieco, z pospiechem lenniki  
Gotują obrzęd, tajemniczy, dziki,  
Co, trybem przodków, musi uroczyście  
Poprzędzić krzyża ognistego wyjście.  
Wódz krążył w koło; nieraz zgraja cała,  
Na widok jego zamilkła, i drżała,  
Gdy na niej gniewne zatrzymał wejrzenie: —  
Tak dziki orzeł, na skalnym Benwenie,  
Patrzy znudzony; i tak kiedy w chmurach,  
Na roztoczonych kołysze się piórach,  
Samym swym cieniem rzuconym na lasy,  
Gwarliwych ptasząt ucisza hałasy.

## IV.

Już u stóp cały złożono stós spory  
Z wonnych jałowców i z smolnych drzew kory,  
I z świeżych sosny gałęzi, zmieszanych  
Z drzazgami dębów od gromu strzaskanych.  
Brian pustelnik, w milczeniu ponurem,  
Stał obok boso, w habicie z kapturem;  
Śnieżysta broda, i włos rozczochrany,  
Cmiły twarz srogą i wzrok obłąkany;



Z blizn nagich ramion, z wyschłego oblicza,  
Znać dziką ostrość pokuty i bicza.  
Lecz ni w tej twarzy świętości kapłańskiej,  
Ani w tem oku skruchy chrześcijańskiej.  
Z wejrzenia jego i z postawy całej,  
Rzekłbyś, Druida z grobu zmartwychwstały;  
Gotów dziś jeszcze dla bóstw leśnej dziczy,  
Broczyć w krwi ludzkiej swój nóż ofiarniczny.  
W jaskini, w głębi mrocznego parowu,  
Żył na pustyni, wśród skał Benharrowu.  
Wiesć nawet biega, że pogańskie błędy,  
Z chrześcijańskimi śmie łączyć obrzędy,  
I w najstraszniejszych tajemnicach wiary  
Szuka sposobów na gusła i czary.  
Każdy się jego obawiał przekłętwa,  
Nikt nie chciał modłów ni błogosławieństwa. —  
Z przestachem wieśniak unikał go trwożny,  
Próg jego pielgrzym omijał pobożny;  
Strzelec pewnego wyrzekał się łowu,  
Gdy go miał ścigać wśród skał Benharrowu,  
I wracał spieszno psy wiodąc na sforach;  
A jeżeli czasem w wąwozach lub borach,

Napotkał zbliśka lub ujrzał zdaleka,  
Tego dzikiego tych pustyń człowieka,  
Modląc się w duchu, i korząc się z trwogi,  
Żegnał się milcząc, i schodził mu z drogi.

## V.

Dziwne są wieści o rodzie Briana <sup>2)</sup>. —  
Raz matka jego od zmroku do rana  
Strzegła owczarni wśród pastwisk odległych,  
W odludnem polu; gdzie kości poległych,  
W bitwie przed wieki, pamiętnej u wieszczów,  
Leżą zbielałe od skwarów i deszczów. —  
Wstyd zdjąłby dumne wojownika serce,  
Widząc te kości w takiej poniewierce!  
Tu dłoń, co może rwała szyki bitne,  
Leży spętana w zielska pasorzytne;  
Tam kość piersiowa, co zamiast pancerza,  
Zbroiła serce odważne rycerza,  
Dziś w niej, jak gdyby na urągowisko,  
Lękliwy ptaszek założył siedlisko;  
Noga co niegdyś, wyścigała sarny, —  
Po nieruchomej, pełzał ślimak czarny!

A dalej czaszka, znać wodza orszaku,  
Zamiast wawrzynów i piór na szyszaku,  
Porosła chwastem, walając się w trawie,  
Uczy żyjących co myśleć o sławie! —  
Śród tego pola noc całą dziewica  
Siedziała plecem zakrywszy swe lica;  
I, jak mówiła, żaden człowiek żywy,  
Ni żaden pasterz, ni żaden myśliwy,  
Nie był z nią w owej nocy tajemniczej,  
Ni zdjął z jej czoła przepaski dziewiczej<sup>3)</sup>;  
Lecz nią już nigdy, wróciwszy do domu,  
Nie śmiała zakryć dziewiczego sromu.  
Ponuro smutek i w oczach strach dziki,  
Zajęły miejsce uśmiechów Alik;  
Żal w niej budziło równie wesele  
W mdłość wprowadzał organ i śpiewy w kościele;  
I nigdy odtąd, mówili sąsiedzi,  
Nie była na mszy, ani u spowiedzi.  
Próżno ją badał i ksiądz i rodzice,  
Zamknęła w sercu straszną tajemnicę,  
I bez odpustu, bez modłów kapłana,  
Umarła, na świat wydając Briana.

## VI.

Samotny między swemi rówienniki,  
Rósł od dzieciństwa syn biednej Aliki.  
Każdy go stronił, i każdy odpychał.  
On, ani płakał, ani się uśmiechał,  
I znosił cicho, choć pełen goryczy,  
Wymiatających mu ród tajemniczy.  
Po całych nocach, posepny, ponury,  
Błądził po lasach, lub szedł między góry:  
Tam nad wezbranym usiadłszy strumieniem,  
Z rozpaczą dumał nad swem urodzeniem;  
Aż obłąkany sam w końcu uwierzył,  
Strasznej powieści co lud o nim szerzył.  
I odtąd co dzień, w mgle jezior i borów,  
I odtąd co noc, w ogniu meteorów,  
Lub tam, gdzie matkę noc owa zapadła,  
Szedł szukać ojca swojego — widziadła! —  
Próżno by zleczyć duszę zakrwawioną,  
Klasztor go święty przyjął na swe łono;  
Próżno by uspić myśli niepokoje,  
Mądrość mu księgi otworzyła swoje.  
W zakonnej ciszy zamknięty przez lata,

Zdziczał tem więcej od ludzi i świata;  
Z nauk to tylko wyczerpnął co drażni,  
Gorączkę myśli i szął wyobraźni.  
W zawitych księgach zatopiony cały,  
O czarnoksiężtwach i gusłach kabały,  
Ginął w badaniach których tajemnica  
Jątrzy ciekawość i dumę podsyca.  
Aż wysilony daremnym zapalem,  
Z zbląkaną myślą i sercem schorzałem,  
Porzucił klasztor, i sam jeden znowu,  
Osiadł w pustyni wśród skał Benharrowu.

## VII.

Tam syn widziadła, sam wierząc w swe czary,  
Wywołał z pustyń ich duchy i mary <sup>4)</sup>.  
W nocach, przy świetle księżyca promieni,  
Marząc nad spadem wezbranych strumieni,  
Patrzył w nie póty, aż z pary lub z piany,  
Nie powstał przed nim duch wywoływany.  
We mgłach porannych on widział nad skały  
Olbrzymią widmę gór w szacie swej białej;  
Lub w zapłonionych rumianą jutrzeńką,

Rycerza - Ducha z zakrwawioną ręką.  
W poświstach wichrów on słyszał z pod ziemi  
Głosy umarłych, i rozmawiał z niemi;  
Albo na przyszłych polach bitw odległych,  
Przeglądał klęski i stosy poległych.  
Tak gardząc światem, od świata wzgardzony  
Tworzył sam sobie swój świat niewcielony.  
Jedno go tylko, nie dzielone wzajem,  
Uczucie z ludzkim łączyło rodzajem;  
Matka się jego rodziła w Alpinie,  
Kochał Alpinów, których krew w nim płynie.  
Niedawno w wieszczem usłyszał marzeniu,  
Jęk strażniczego ducha w ich plemienu <sup>5</sup>);  
Widział go nawet jak w szacie błękitnej  
Stał płacząc u stóp sosny starożytnej.  
Niedawno w noey, Benharrowu szczyty,  
Zabrzmiały nagle końskimi kopyty,  
Choć nigdy jeździec śmiertelnym rumakiem  
Nie śmiał i nie mógł czwałować tym szlakiem.  
Niedawno piorun roztrzaskał pień sosny,  
Pod którą właśnie stał duch ów żaloszny.  
Wszystko na jawie, i wszystko w widzeniu,

Groziło klęską Alpinów plemieniu.  
Wziął więc kij w rękę, i wybrał się w drogę,  
Niosąc im wczesną złej wróżby przestrożę,  
I stał, wezwany by obrzęd odprawić,  
Gotów zarówno kląć i błogosławić.

## VIII.

Stós już gotowy; — z pobliskiej zagrody,  
Prowadzą kozła, patryarchę trzody.  
Kładą na stosie: — mnich wodą go skropił,  
Wódz po rękojeść miecz w piersiach utopił.  
Krew się po stosie polala strumieniem;  
Cierpliwe zwierze, z błagalnem wejrzeniem,  
Konając zwolna, patrzyło na wrogów,  
Gdy stós ze czterech zapalali rogów.  
Naówczas Brian nad ciałem ofiary,  
Szeptał na przemian modlitwy i czary,  
Ułożył, strzegąc ścisłych miar przepisu,  
W krzyż, łokieć długi, dwie gałęzie cisu,  
Wzięte z drzew, które na Inch-Kaliachu <sup>6)</sup>,  
Wiejąc nad szczytem kościelnego gmachu,  
Mrocznym swym cieniem, jak kirem żałoby,

Klanu Alpina okrywają groby,  
I szum swój łącząc do jeziora szmerów,  
Słodzą sen wieczny dawnych bohaterów. —  
Brian oburącz krzyż wznosząc do góry,  
Wzniósł razem lica i wzrok swój ponury;  
A strach i zapal słuchaczy przeniknął,  
Gdy taką klątwę ku niebu wykrzyknął.

## IX.

„Hańba i biada! z ojca na syna!  
„Kto krzyż ten widzi, a zapomina  
„Ze rósł na grobach klanu Alpina,  
„Gdzie dawnych wodzów jego rodzina  
„Spi w cieniu drzew tych opieki.

„Niech zdrajca w nędzy wlekąc swe lata,  
„Nieopłakany schodzi ze świata,  
„Prochami jego wiatr niech pomiata,  
„Przeklęstwo ojca, syna i brata  
„Niechaj go ściga na wieki!“ —

Przestał — lennicy stojący kołem,  
Z ognistym wzrokiem, z licem wesołem,



Błyszczące miecze wstrzęśli nad czołem,  
Tarczą o tarczę zabrzękli społem —

I szmer, jak burzy dalekiej,

Rósł coraz bardziej jak burza grmiąca,

Jak w pośród burzy fala hucząca,

Gdy się o twarde brzegi roztrąca,

Aż okrzyk jeden z ust ich tysiąca

Zabrzmiał: „przekłństwo na wieki!“

Wstrzęsły się echem Benanu skały,

Zawył w wąwozach wilk wygłodniały,

Splószone sępy w krąg zakrakały,

Przeczuły z hasła żer co mieć miały:

Trupy i świeżej krwi rzeki.

## X.

Ledwo wojenne umilkły okrzyki,

Mnich kończył obrzęd i pacierz swój dziki.

Cichy, posępny, był ton jego głosu,

Gdy krzyż z trzech końców zapalał u stosu.

Ze słów niewielu co doszły do grona,

Choć w nich najświętsze wspominał imiona,

Z takim je gorzkim wymawiał przyciskiem,

Jakby je bluźnić śmiał z urągowskiem.  
Aż krzyż ognisty wstrząsając nad głową  
Rym dalszej klątwy rozpoczął na nowo:

„Hańba i biada! kto w biegu spocznie,  
„Bieżąc z tym krzyżem; kto go niezwłocznie  
„Widząc, nie porwie za miecz i włócznię:  
„Krzyż ten ognisty niech mu widocznie  
„Rokuje zemstę Alpina!

„Nad dachem jego ognista łona  
„Świecić się będzie jak wstyd czerwona,  
„Krwawym jej blaskiem zarumieniona  
„Córka i siostra, matka i żona,  
„Niech wiecznie zdrajcę przeklina!“ —

Umilkł, — niewiasty stojące gronem,  
Z iskrzącem okiem, z bijącym łonem,  
Podnosząc dzieci, płaczkliwym tonem,  
Jak dzikie gęsi w polu zamglonem,  
Wzniosły chór groźby Alpina;

„Niech dachy zdrajców spłoną jak słomy!  
„Niechaj przekłństwo, zemsta i gromy,  
„Spadną na góry, lasy i domy,

„Gdzieby przyjaciel albo znajomy  
„Skrył, kogo Alpin wyklina!“ —  
Zabrzmiały echem klątwy i grozy,  
Kojr-Uriskinu dzikie wąwozy,  
I w krąg białemi zarosła brzozy,  
Beala - nam - bo dolina.

## XI.

Dłużej tą razą czekano słów mnicha;  
Widać jak długo, jak ciężko oddycha;  
Zgrzytał zębami, dłoń zżywał gwałtownie,  
Zbłąkane oczy iskrzyły jak głownic,  
Znać że najgorsze gotował przekłętwa,  
Na tych, co widząc znak niebezpieczeństwa,  
Niewierni braciom, nieposłuszni Panu,  
Nieprzyjdą dzielić prac wodza i klanu.  
Krzyż dotąd ogniem płonący po bokach,  
Zgasił maczając w krwi wrzącej potokach,  
I gdy go znowu podnosił nad czoło,  
Dzikszy niż kiedy głos zabrzmiał w około.  
„Gdy krzyż ten zacznie krążyć po klanie,  
„Przekłęta noga co z nim ustanie,

„Przekłeta ręka co go odrzuci,  
„Przekłete oko co się odwróci,  
    „I serce co się przelęknie!  
„Niech nieuczczone ziemskim pogrzebem  
„Czerw zwłoki zdrajcy toczy pod niebem,  
„Sęp niech mu serce, kruk oczy wyje;  
„Jako ta ziemia stosu krew pije,  
    „Krew jego w ziemię niech wsięknie!  
„Jako ta we krwi iskra błyszcząca,  
„W nocy bez słońca, w mękach bez końca  
    „Niech zgasną zdrajcy powieki!  
„Niech ten krzyż, godło ludzkiej pociechy,  
„Co wszystkie ziemskie odkupił grzechy,  
    „Jego potępi na wieki!“ —

Skończył — słuchacze stali w milczeniu,  
Z przestraczem w sercu, z zgrozą w spojrzeniu,  
Nikt, nawet echo w tem złorzeczeniu,  
Nie powtórzyło: „na wieki!“ —

## XII.

Z niecierpliwiony wódz, z dumnym uśmiechem,  
Krzyż z ręki mnicha pochwycił z pospiechem,

Dał Malizowi: „Kto Alpin, do szyku!  
„Miejsce zebrania na łące Lanriku,  
„Czas, co najrychlej! — pospieszaj lenniku!“ —  
Chyżej niż kaczka lot czując jastrzębi,  
Łódź z portu wyspy pomknęła po głębi.  
Na samym przodzie stał Maliz ze krzyżem,  
Wioślarze wiosłem naparli tak chyżem,  
Ze jeszcze bańki i wody szum biały  
Kipiały w porcie i w krąg wirowały,  
Gdy się już, ledwo ślad znacząc po drodze,  
Łódź ku wierzbowej zbliżała odnodze.  
Trzy sążnie jeszcze być mogło przestrzeni,  
Od przodu łodzi, do białych kamieni,  
Gdy już z niej na brzeg, jak ptak niespokojny,  
Skoczył zwiastunnik pożogi i wojny.

## XIII.

Spiesz, spiesz Malizie! po skałach i darni,  
Niech jako sarna mknie obów twój sarni ?)!  
Spiesz, spiesz Malizie! jak łuk twój myśliwy,  
Natęż w kolanach żył ciągle cięciwy;  
Chył się jak jeździec, gdzie droga się wzgórzy,

Pędź w dół z gór szczytu jak potok po burzy;  
Z kępy na kępę gzygzakiem błyskawic,  
Migaj jak ognek nad grzęzią trzęsawic;  
Sadź przez strumienie, jak jeleń przed chartem,  
I jak chart śmigaj po polu otwartem!  
Choć głąb bezdenne, choć przestwór szeroki,  
Skacz! nie czas mijać rozpadlin opoki;  
Choć tchu brak w piersiach, choć mdlejesz od znoju,  
Bieź! nie czas w chłodzie spoczywać u zdroju;  
Posłańcze wojny, nieszczęścia i trwogi,  
Pędź wprost przed siebie bez śladu i drogi! —  
Nie łani drogę zabiegasz na łowach,  
Nie za dziewczyną uganiaś w dąbrowach,  
Nie rówienników wyścigasz do mety,  
Nie w ich oklaskach czezej szukaj podniety; —  
W ręku twym wojna i niebezpieczeństwo,  
W pospiechu twoim śmierć albo zwycięztwo;  
Spiesz, spiesz Malizie! pamiętasz przekłęstwo? —

## XIV.

Pospiesza Maliz; — na widok znajomy  
Brznią szczękiem broni wsie, pola, i domy;

Z gór, z wysp, z wąwozów, wszędzie w okolicy,  
Kupią się zbrojno posłuszni lennicy:  
Nie staje poseł ni biegu wstrzymuje,  
Krzyż pokazuje, czas, miejsce mianuje,  
I pędząc dalej zostawia za sobą,  
Głuche zdumienie, i przestrach z żalobą.  
Z ręki rybaka sieć w wodę wypadła,  
Kowal w pół gotów miecz porwał z kowadła;  
Nie skończył kosarz zamachu swej kosy,  
Spieszy ciąć wrogów jak trawę lub kłosy;  
Pasterz bez stróża trzód odbiegł na woli,  
Oracz w pół skiby pług rzucił na roli;  
Sokolnik na wiatr otrząsnął sokoła,  
Rzuca łup strzelec, i psów swych nie woła;  
Płacz żono męża, płacz matko po synu!  
Ujrzeli gońca i godło Alpinu,  
Každy broń chwyta, i staje do szyku,  
Každy szyk spieszy na łąkę Lanriku;  
Szczęk broni, kobzy, i hasła po gaju,  
Brzmią w krąg po brzegach jeziora Achraju.  
Piękne jezioro! trzebaż by krzyk wojny  
Zakłucał nawet twój sen tak spokojny!

Góry i gaje nad wód twych przezroczeniem  
 Drzemią w milczeniu tak cichem, uroczem,  
 Ze śpiew skowronka w najwyższym obłoku,  
 Zbyt zda się głośny przy twoim widoku!

## XV.

Spiesz, spiesz Malizie! — ominął jezioro;  
 Wieś Dunkraganu już widać za górą,  
 Na w pół ukryte, na polu widome,  
 Sterczą z zarośli jej dachy poziome;  
 Spiesz, spiesz Malizie! tam trudów twych koniec,  
 Dziedzic wsi dalej biedz musi jak goniec.  
 Jak za zdobyczą sokół prędko-pióry,  
 Ku wiosce Maliz wprost puścił się z góry. —  
 Jakieżto z wiatrem brzmia echa boleści? —  
 Pogrzebne śpiewy, głos płaczu niewieści! —  
 Wódz Dunkraganu, dziedzic jego ziemi,  
 Idzie w niej spocząć z ojcami swojemi!  
 Sławny myśliwiec zakończył gonitwy,  
 Mężny wojownik nie stanie do bitwy!  
 Któż cię na łowach i w bojach, Dunkanie!  
 Zastąpi teraz przy wodzu, i w klanie? —



W izbie zaćmionej czarnemi zasłony,  
 Przy świetle gromnic, na marach złożony  
 Spoczywa Duncan: — nieszczęśliwa wdowa,  
 Tłumiąc jęk w ustach, twarz oburącz chowa;  
 Mileczy ponuro najstarszy syn jego,  
 Najmłodszy płacze nie wiedząc dla czego;  
 Kiedy tymczasem stojące po stronach,  
 Niewiasty smutny tak nocą koronach \*).

## XVI.

## K o r o n a c h.

Zniknął z domu, ze świata  
 Nasz wódz, nasza opieka,  
 Jak źródł wyschły wśród lata,  
 Gdy skwar właśnie dopieka.  
 Chmura z deszczem nadspieszy,  
 Woda w zdroju powróci;  
 Lecz my, kto nas pocieszy?  
 Lecz on, kto go ocuci? —

---

\*) Pieśń pogrzebna.

Kosa w ręku żniwarza,  
Tnie kłos tylko dojrzały;  
Śmierć skosiła mocarza,  
W kwiecie wieku i chwały.  
W jesień tylko wiatr zmiata,  
Zżółkłe liście z gałęzi;  
Duncan zwiędął w pół lata,  
Spadł jak owoc w zawięzi!

O najmędrszy w naradach,  
O najskorszy do czynów,  
O najśmielszy w napadach,  
Któż ci zrówna z Alpinów?  
Jako rosa o wschodzie,  
Jak dżdżu kropla śród rzeki,  
Jako bańka na wodzie,  
Znikł nasz Duncan — na wieki! —

## XVII.

Patrzcie Stumacha! jak scicha skowyze,  
Patząc na pana wybladłe oblicze.  
Biedny psie! próżno z tych ust zawołania,

Próżno z tej ręki czekasz pogłaskania! —  
Jakiż znać odgłos słuch jego uderzył?  
Warknął, nastawił uszy, grzbiet najeżył.  
Słysząc krok ludzki, — nie krok to żaloby,  
W dom umarłego idącej osoby;  
Nie krok wesela, co płasa wśród drogi:  
Lecz prędko, krótko, — pospiechu czy trwogi.  
Czekają wszyscy, — w tem drzwi się otwarły,  
Pędem do izby, gdzie leżał umarły,  
Wpadł Maliz, spojrział na mury i ściany,  
Wzniósł ponad zmarłym krzyż krwią obryzany:  
„Dunkragan z ojea przechodzi na syna;  
„Synu Dunkana, spiesz z krzyżem Alpina!  
„Miejsce zebrania na łące Lanriku,  
„Czas co najrychlej; — pospieszaj lenniku!“ —

## XVIII.

Poskoezył Angus, i gotów do drogi,  
Z rąk poplecznika krzyż porwał złowrogi.  
Łzy się w młodzieńca zakręciły oku,  
Gdy miecz ojcowski przypasał do boku;  
Ale gdy spotkał wzrok trwogi niewieściej,

Wzrok niewymownej matczynej boleści,  
Wrócił od progu, i padłszy na łono  
Pocałowaniem pożegnał strapioną.

„Spiesz!“ rzekła z płaczem, żegnając skroń syna,

„Synu Dunkana! spiesz z krzyżem Alpina!“

Spojrzał raz jeszcze ku ojcowskiej trumnie

Otarł łzy z oczu, czołem wstrząsnął dumnie,

I jako żrebiec gdy z ciasnej zagrody

Z wiatrem po polu puszcza się w zawody,

Wypadł, i cały odziany żałobą

Biegł, godło wojny trzymając przed sobą.

Oschła twarz matki z gorących potoków,

Póki słyszała brzmienie jego kroków;

Lecz gdy we wzroku posłańca złej wieści,

Postrzegła litość i podział boleści:

„Ziomku! raz pierwszy na głos swego klanu

„Nie powstał, rzekła, Dunkan z Dunkraganu.

„Skończyła ziemski bieg swój noga chyża,

„Coby biedz miała z posłannictwem krzyża.

„Ale się nie bój o godło Alpina,

„Bóg sierot będzie stróżem mego syna. —

„A wy, doznanej wierności i dłoni,

„Wy towarzysze Dunkana, do broni!  
„Spieszcie, i w bojach zasłońcie krew jego!  
„Niewiast jest rzeczą oplakać zmarłego.“ —  
Okrzyk wojenny i głośny szczęk stali,  
Razem w pogrzebnej odezwał się sali,  
Gdy wszyscy razem, na ścianach wiszące,  
Chwyтали tarcze i miecze bręczące.  
Krótka, przelotna pociecha i siła  
W oczach się wdowy przez łzy zaświeciła,  
Jakby myślała że na te wołania,  
Dunkan jak niegdyś zerwie się z pośłania. —  
Lecz prędko zgasły chwilowe zapaly,  
Zal swoje prawa, łzy bieg odzyskały.

## XIX.

Góra Benledi ujrzała znak trwogi<sup>8)</sup>;  
Jak błysk przeleciał Strał-Iru rozłogi.  
Przez pola, lasy, bagniska i wody,  
Biegł bez wytchnienia Dunkana syn młody;  
Łzy w jego oku pęd wiatru osuszał,  
Zal w jego sercu szum wiatru zagłuszał;  
Aż po za wodą strumienia Teitu,

Na wzgórzu lasem porosłem u szczytu,  
Ujrzał kres biegu, wydziału granicę,  
Świętej Brygidy gotycką kaplicę.  
Choć nurt wezbrany, choć most był daleko,  
Nie zboczył Angus, ni stanął nad rzeką;  
Choć płomień we krwi, choć zawrót czuł w oku,  
Rzucił się w przepaść wrącego potoku.  
Krzyż w prawej ręce podnosił nad czoło,  
Lewą bród mieczem gruntował w około;  
Potknął się dwakroć, — rozprysły się piany,  
Nad głową jego ryknęły bałwany, —  
Gdyby był upadł, — i godło i goniec  
W głębiach zawodu znaleźliby koniec.  
Lecz wciąż, jak gdyby kotwicę w złej toni,  
Tem mocniej jeszcze krzyż ścisnął w swej dłoni;  
Aż na bezpiecznym otrząsłszy się brzegu,  
Wprost ku kaplicy przyspieszył znów hiegu.

## XX.

Tłum w niej wesóły od samego ranku,  
Tłoczył się we drzwiach i stał na krużganku.  
Głośny w Alpinie z urody i sławy,

Norman, bogatej dziedzic Armada wy,  
Po długiej westchnień i cierpień kolei,  
Zaślubiał piękną Maryę z Tombei.  
Właśnie z pod sklepień gotyckich przysionków,  
Wychodził orszak szczęśliwych małżonków,  
W dwóch długich rzędach szli zwolna po stronach,  
Mężczyźni w piórach, niewiasty w zasłonach:  
Dziewczęta wstydem płonęły z pod wieńców,  
Słuchając żartów przybocznych młodzieńców;  
Pośrodku dzieci śród skoków i krzyków,  
Po drodze kwiaty rzucają z koszyków;  
Po nich minstrele tuż przed parą młodą,  
Grając na kobzach weselny chór wiodą.  
Ubrana w bieli i w zielonym wianku,  
Z łzą i rumieńcem, jak róża w poranku,  
Widna jak we mgle przez zasłonę białą,  
Oblubienica stąpała nieśmiało.  
Obok młodzieniec wzrok chlubny zdobyczą,  
Zwracał na wdzięki i skromność dziewiczą,  
A za nią matka z częstemi uśmiechy,  
Szła szepcząc scicha wyrazy pociechy.

## XXI.

Któż ich spotyka u świątyni progów? —  
Goniec, zwiastunnik łez, krwi, i pożogów!  
Znak wojny w ręku, żałoba w odzieniu,  
Surowość w twarzy, i boleść w spojrzeniu,  
Sącząc się wodą, zziajany pospiechem,  
W ustach głos tłumiąc chwytanym oddechem,  
Ku Normanowi wyciągnął krzyż krwawy:  
„Kolej na ciebie władzco Armandawy!  
„Miejsce zebrania na łące Lanriku,  
„Czas, co najrychlej; — pospieszaj lenniku!“ —  
Ach! czyliż Norman odepchnie dłoń lubej,  
Dłoń wieczystemi spojona z nim śluby,  
Dla tego znaku morderstwa i zguby?  
Czyż dzień weselny co wschodził tak jaśnie,  
Co tyle szczęścia rokował nim zgaśnie,  
Dzień co kochanków cierpienia miał skończyć,  
Maż-li małżonków tak prędko rozłączyć? —  
O srogi losie! — daremnie, daremnie!  
Norman Alpinu nie zdradzi nikczemnie!  
To sprawa klanu, to wodza wezwanie,  
To woła nieba! — pospieszaj Normanie!



## XXII.

Powoli jednak pled zrzucał weselny,  
Złękły widokiem bladości śmiertelnej  
Lic swej małżonki, i błędnym jej wzrokiem;  
Aż łzy jej wreszcie lunęły potokiem,  
Łzy zdolne serce kamienne rozczulić,  
Których on nie mógł ni dzielić, ni tulić! —  
Nie śmiąc więc spotkać drugiego spojrzenia,  
Puścił się z góry wzdłuż brzegów strumienia,  
I ani pierwej obejrzał się w biegu,  
Aż gdzie zdrój wpada w jezioro Lubnegu. —  
Lecz ach! co w sercu, co w duszy się działo!  
Gdy wspomniał szczęście co dziś go czekało,  
Jej z rana piękność, nadzieje i radość,  
I łzy co widział, i rozpacz, i bladość! —  
Z rzewnym się żalem kochanka mieszały,  
Obrazy bojów, i mężka chęć chwały,  
I dzikie męztwo, co serce górala  
Na widok wroga wściekłością zapala,  
I pamięć braci i niebezpieczeństwa;  
I ach! nadzieja, że z pola zwycięstwa,  
Wróci okryty chlubnemi znamiony,

Spocząć w objęciach kochanki i żony! —  
 W tych myślach Norman przez bagna i niwy,  
 Biegł wprost niepatrząc, jak strzała z cięciwy,  
 Aż smutne myśli i chlubne marzenia,  
 Zabrzmiały pieśnią wspólnego natchnienia.

## XXIII.

## P i e ś Ń.

„Na mchu pod drzewem moje dziś łoże,  
 Na twardej tarczy skroń chyba złożę,  
 Do snu wojenni zanocą stróże,

Ach! nie przy tobie, Maryjo!

A jutro może głębiej uspiony,  
 Łozem mi będzie pled mój skrwawiony,  
 Pieśniami żal twój nie utulony,

Na moim grobie, Maryjo!“

„Nie śmiem, nie mogę, wspomnieć się boję,  
 Na miłość twoję, na boleść twoję,  
 Na szczęście cośmy dzisiaj oboje

Roili z rana, Maryjo!

Bo nie w czas dla mnie żalność i trwoga,  
Gdy klan Alpina idzie na wroga,  
Jak stal być musi ręka i noga,  
I pierś Normana, Maryjo!“

„Przyjdzie kres kiedyś łzom i rozstaniu!  
Bo czy to legnę w krwawem spotkaniu:  
Duch mój natenczas wnet po skonaniu,  
Do ciebie wróci, Maryjo!  
Lub gdy jak wróżę, sam wrócę może,  
Gdy mi weselne uściesz łożę,  
O! jak nam słodko do snu na dworze  
Słowik zanóci, Maryjo!“ —

## XXIV.

Nie tak Balkwidrze! wzdłuż zeschłych twych  
jarów

Szerzy się płomień pastuszych pożarów<sup>9</sup>): —  
Gdy jako morze wichrami pędzone,  
Tocząc kłębami swe fale czerwone,  
W ciemnościach nocy, tłem krwawej purpury  
Rumienia łąsy, jeziora, i góry; —

Jak dziś w tych jarach, gdzie Norman przebiega,  
Wieść się o wojnie i krzyk jej rozlega.  
Ujrzały gońca i godło Alpinu,  
Smug Loch-Voilu, i bór Loch-Doinu;  
Pędził jak biegacz do mety wyścigu,  
Po trzęskich brzegach strumienia Balwigu;  
Znikł w pięknych gajach zielonej leszczyny,  
W głębi szerokiej Strat-Gartnu doliny,  
I biegł, aż póki jak jeden mąż zbrojny,  
Cały klan Alpin nie powstał do wojny:  
Od starca który, choć młodzian z zapału,  
Wsparty na włóczni, krok sunie pomalu,  
Do pacholęcia, co strzałą i łukiem,  
Wojował chyba z gołębiem lub krukiem.  
Z gór, z dolin, z lasów, w pół chodem, w pół  
biegiem,  
Spieszą zosobna, kupami, szeregiem,  
I jak potoki wezbrane po fali,  
Łączą w dolinach swe nurty, i dalej  
Pędzą z rosnącą potęgą i szumem:  
Tak ci, mąż z mężem, tłum łączy się z tłumem,  
Aż w końcu razem sprawieni do szyku,

Stanęli wszysey na łące Lanriku,  
Każdy z kolebki wprawiony do znojów,  
Nie znając innej zabawy prócz bojów,  
Innej miłości prócz swego plemienia,  
Innej przysięgi, prócz wodza imienia <sup>10</sup>),  
Innego prawa, prócz jego skinienia.

## XXV.

Rodryk tymczasem przez ranek ten cały,  
Przeglądał przejścia Benwenu i skały,  
I mnogie czaty rozesał od świtu,  
Wzdłuż granic klanu od pól Menteitu.  
Wróciły wszystkie z wieściami pokoju:  
Klan Brus ni Graham nie myślą o boju,  
W twierdzy Rednoku nie słychać trąb głosu,  
Nie tkwią chorągwie na basztach Kardrosu,  
Nie błyszczy Duchraj ogniskiem czerwonym,  
Czaple jak zawsze drzemią nad Loch-Konem,  
Wszystko spokojne; — któż zgadnie dla czego  
Wódz, zamiast spieszyć gdzie na rozkaz jego,  
Ze wszech stron klanu biegną wojownicy,  
Sam, z taką trwogą w sercu i żrenicy,

Nie zagrożonej pilnuje granicy? —  
Śród skał Benwenu, w najgłębszem ukryciu,  
Został skarb jego, najdroższy mu w życiu.  
Bo Douglas w słowie rzezonem stateczny,  
Rzucił na wyspie przytułek bezpieczny,  
I śród zakrętów skalistej pustyni,  
Ukrył się w głębiach najdzikszej jaskini.  
Zdawna u Bardów Celtyckich i gminu,  
Głośny jest wąwóz Kojr-nan-uriskinu,  
I grota, którą z krążących posłuchów,  
Lud łatwowierny zwie jaskinią duchów.

## XXVI.

Była to ustrzeń ponura i dzika,  
Godna zbrodniarza albo pustelnika.  
Rowem w pół góry rozpadła opoka,  
Czerni się z wierzchu, jak rana głęboka  
W piersiach olbrzyma; boki tej szczeliny  
Nawisłe mroczną gałęzią jedliny;  
Na dnie odłamy strzaskanych granitów,  
Burzą potopu strącone ze szczytów,  
Piętrząc się dziko w bezładnej ruinie,

Tworzyły niską, sklepioną jaskinię.  
Dęby i sosny rosnące po wierzchu,  
W południe nawet rzuciły cień zmierzchu,  
Chyba że promień z ukosa zbląkany,  
O krzemieniste odbiwszy się ściany,  
Błysł nagłem światłem i zgasł wśród ciemności  
Jak wzrok proroka w krainach przyszłości.  
Żaden głos zwykle, prócz szmeru strumienia,  
Miejsce tych głuchego nie budził milczenia;  
Ale gdy burza z piorunami w chmurach,  
Po okolicznych rozległa się górach,  
A wicher z gęstym pasując się borem,  
Ciskał o brzegi zhukanem jeziorem:  
Naówczas loskot zwaśnionych żywiołów,  
Prąc się bez przerwy w głąb ciasnych wandolów,  
Wstrząsał, jak gdyby trzęsieniem podziemnem,  
Ścianami groty i sklepem jej ciemnym.  
Z takich wąwozów wilk czyha na stada,  
W takich jaskiniach ryś gniazdo zakłada,  
Lub nocnych zbójców kryje się gromada;  
Tam jednak Duglas z Heleną i Bardem,  
Spoczywał leżąc na pościeli twardej,

Pókiby piorun nie minął huczący  
Nad głową jego i dachem obrońcy.  
Stary zabobon wieść czarów i zgrozy,  
Postawił strażą przed temi wąwozy;  
Bo tam, jak mówią, gór leśne potwory,  
Tam czarownice trzymają swe dwory,  
I biada ludziom, błędzącym tą drogą,  
Ktoby je ujrzał, albo one kogo.

## XXVII.

Już długie cienie letniego wieczora,  
Stały się z góry po falach jeziora,  
Gdy Rodryk z kilku wiernymi przy boku,  
Zchodził z Benwenu, z zadaniem w oku.  
Już byli gaje przechodząc brzożowe  
Be a l a - n a m - b o minęli dąbrowę,  
Gdy orszak naprzód pospieszył się w biegu,  
By w czas na wodę łódź zepchnąć ze brzegu:  
Bo przez Loch-Katrin najprędzej pospieszają  
Dziś jeszcze z bratnią połączyć się rzeszą.  
Sam tylko Rodryk, wstrzymawszy się chwilę,



Rzecz nie słychana! wódz pozostał w tyle,  
Z jedynym giermkim co łuk jego niesie,  
I drogę przed nim rozgarnia po lesie,  
Reszta dróg bliskich świadoma i skora,  
Stała wkrótce nad brzegiem jeziora,  
I był to widok wart oczu patrzących  
Ktoby ich widział z gór otaczających,  
W świetle promieni poziomo błyszczących!  
Olbrzymy z wzrostu, wybrani wśród klanu,  
W pełnym rynsztunku, w odzieży z tartanu;  
Ich pledy wiały, ich pióra pływały,  
Lśniące ich tarcze raz po raz błyskały,  
Gdy czólno z brzegu zepchnąwszy na wały,  
Stali nad wodą na odłamach glazu:  
Żyjące grono dzikiego obrazu!

## XXVIII.

Rodryk tymczasem jak w pętach uroku,  
Stał zadumany, nie ruszając kroku,  
Tam gdzie się ścieżka skręcając w gęstwinie,  
Wiodła w posępną Duglasa jaskinię. —

Dziś jeszcze Rodryk poprzysiągł swej dumie,  
Pokonać miłość, i w dzikich bitw tłumie,  
Zagłuszyć w sercu bolesne wspomnienie,  
I o niewdzięcznej zapomnieć Helenie.  
Lecz ktoby piaskiem zagradzał rzek drogę  
Albo kądzielą mógł stłumić pożogę,  
Jeżeli trudniejszej dokazać chce rzeczy,  
Niech się rozumem z miłości uleczy.  
Zmierzcha, — a jeszcze wódz krąży po boru,  
Jak duch na straży zakłętego zbioru;  
I chociaż duma oczom jego wzbrania,  
Smutnej roskoszy i łez pożegnania,  
Nastawia ucha w milczeniu, i czeka,  
By choć głos luby usłyszeć zdaleka.  
Próżno! wiatr tylko w niepewnych powiewach  
Szemrze, szeleści lub szumi po drzewach, —  
Lecz jakież dźwięki? — to muzyka znana!  
To brzmienie arfy starego Allana!  
Jakiż głos cichy z jej nôtą się zlewa?  
To głos Heleny! lub to Anioł śpiewa!

## XXIX.

## Hymn do Najświętszej Panny.

„Zdrowaś Maryo! matko zbawienia!

Wejrzyj na nędzę tułaczy!

Ty możesz ulżyć zbytku cierpienia

Ty możesz wyrwać z rozpaczey!

Wejrzyj! pod strażą twojej źrenicy,

Ułężem próżni tęsknoty;

Panno! wysłuchaj modłów dziewicy!

Matko! wysłuchaj sieroty \*)!

Zdrowaś Maryo! “

„Zdrowaś Maryo! Panno bez zmazy!

Dla wspartych twoją opieką,

Czarne te lasy, dzikie te głazy,

W rajska się piękność obleką.

Tchnąć będą wonią po okolicy,

Mroczne wyziewy tej groty:

---

\*) Dwa te ostatnie wiersze wzięte są z tłumaczenia tejże piosnki Karola z Lalinówki, umiałem je na pamięć, a lepszych ani chciałem ani mógłbym był znaleźć.

Panno! wysłuchaj modłów dziewicy,  
 Matko! wysłuchaj sieroty!  
 Zdrowaś Maryo!“

„Zdrowaś Maryo! niebios królowo!  
 Przed oblicznością twej mocy,  
 Pierzchną nieszkodząc w przepaść grobową,  
 Duchy pustyni i nocy.  
 Bez szkody ziemscy prześladownicy,  
 Wypuszczą na nas swe groty:  
 Panno! wysłuchaj modłów dziewicy!  
 Matko! wysłuchaj sieroty!  
 Zdrowaś Maryo!“

## XXX.

Umilkła arfa i śpiew niewidomy,  
 Wódz .słuchał jeszcze, i stał nieruchomy,  
 Wsparty na mieczu; — aż dwakroć nieśmiało.  
 Paż wskazał słońce gasnące za skałą.  
 Zbudził się Rodryk, brew dziko nachmurzył:  
 „Toż więc ostatni! ostatni!“ powtórzył,  
 „Ostatni w życiu głos mego Anioła?

„Stało się!“ — umilkł, dłoń przymknął do czoła,  
Porwał się nagle, ręką naprzód skinął,  
Ścisnął miecz w dłoni, pierś pledem obwinął,  
I tuż za giermkim, krok nagłąc do biegu,  
Pędził wprost na dół, aż stanął na brzegu.  
Rzucił się w łódkę; wnet szybka jak strzała,  
Po fal wierzchołkach jak ptak przeleciała.  
Wysiedli na ląd w wierzbowej odnodze,  
I szli znużonej niefolgując nodze;  
Aż przy ostatnim zachodnim promyku,  
Stanęli wreszcie na wzgórzach Lanriku,  
Zkąd widać u stóp na szerokiej łące,  
Obóz Alpinów, i ognie błyszczące.

## XXXI.

Na różne grona dzieląc się bezładnie,  
Ci siedzą, stoją, ci chodzą gromadnie;  
Najwięcej jednak płaszczami okrytych,  
Odpoczywając po trudach odbytych,  
Leżą na ziemi, na bujnej murawie,  
Okiem zdaleka niedojrzani prawie,  
Tak z zielonością zarośli i łąków,

Łączy się barwa zielonych tartanów;  
Chyba że czasem, jak świetlik w pomroce,  
Tu lub tam włócznia lub miecz zamigoce.  
Lecz gdy po czarnych i płaszczu i piórach,  
Zdaleka wodza poznali na górach,  
Skoczyli wszyscy, i okrzyk potrójny,  
Rozległ się hasłem wesela i wojny.  
Za każdym razem ech muzyka dzika,  
Szła brząc po górach imieniem Rodryka,  
Umilkła wreszcie na Benledi wierzchu,  
I cichość wzięła panowanie zmierzchu. —

KONIEC PIĘŚNI TRZECIEJ.

## PIEŚŃ CZWARTA.

---

### WYROCZNIA.

#### I.

Najpiękniejsza jest róża gdy w cierniach roz-  
kwita,

Najwonnejsza, gdy rosą połyska się z rana;  
I nadzieja najmiłsza gdy wśród nieszczęść świta,  
I miłość najmocniejsza gdy łzami oblana.  
Piękna różo! ty odtąd bądź godłem Normana,  
Powiewaj na mej czapce, — i wśród wojen wrzawy,  
Wróż nadzieję i miłość, gdy pokój zawita! —  
Tak mówił młody Norman dziedzic Armandawy,  
Gdy fale Wennacharu złościł świt jaskrawy.

## II.

I w tych marzeniach, natchnionych koleją,  
 Zalem, miłością i słodką nadzieją,  
 Smutny małżonek ze łzą mimowolną,  
 Zrywał śród cierni młodą różę polną.  
 Oręże jego, łuk, puklerz i strzały  
 Rzucone za nim na ziemi leżały; —  
 Tu bowiem stróżem postawion od wczora,  
 Strzegł przez noc lasu i brzegów jeziora. —  
 Lecz cyt! krok ludzki zatentnił po błoni; —  
 Porwał się Norman, i skoczył do broni:  
 „Kto? stój, bo zginiesz! — Ha!“ — poznał Malizę.

(Maliz skończywszy posłannictwo krzyża,  
 Szedł był na wzwiady czy się wróg nie zbliża)  
 „Witaj Malizie! tak rychło z podróży?  
 „Pospiech twój bliskich nieprzyjaciół wróży.“ —  
 — „Wskaż mi, rzekł Maliz, gdzie wódz spi w  
 obozie?“ —  
 — „Wódz spi sam jeden w tym mglistym wą-  
 wozie.



„Chcesz? mnie samego masz za przewodnika.“ —  
Rzekł, pleśd spiął klamrą, i na współstrażnika  
Spiącego w podle pod rozrosłym bukiem,  
Krzyknął, napiętym trącając go łukiem:  
„No! Gleutarkinie! wstań! dość miałeś wczasu!  
„Ja idę, pilnuj jeziora i lasu!“ —

## III.

Oba z pospiechem szli w stronę parowu,  
„Cóż słyhać?“ Norman zapytał się znowu.  
— „Różne pogłoski, a każda odmienna.  
„To jednak pewno, że siła wojenna,  
„Stoi zebrana na równinach Dunu,  
„Czekając wodza, jak chmura piorunu.  
„Król zaś tymczasem, pod łowów pozorem,  
„W zamkach Sztirlingu ucztuje z swym dworem.  
„Wkrótce z tej chmury co się ku nam sunie,  
„Grom zagrzmi w górach, i krwawy deszcz lunie.  
„Myśmy nawykli do takich kąpieli,  
„Okryć się pledem będziemy umieli;  
„Lecz ty, Normanie, gdzie znajdziesz zachronę,  
„Byś w niej swą młodą zabezpieczył żonę?“ —

— „Jak to? czyż niewiesz, że Rodryk już wczora  
 „Na swoją wyspę, rozkazał z wieczora,  
 „Zgromadzić wszystkich, nim słońce zaświeci,  
 „Zgrzybiałych starców, niewiasty i dzieci?  
 „I aby wszelkiej zabieżeć przygodzie,  
 „Zalecił, wszystkie będące na wodzie  
 „Przewozy, czółna, i rybackie łodzie,  
 „Ściągnąć ku wyspie, i ukryć w ustroni,  
 „Aby wróg z niskąd nie dostał się do niej.“ —

## IV.

— „Mądra przezorność! — z tego wodza planu,  
 „Znać że jak ojciec dba o dobro klanu.  
 „Ależ dla czego sam dziś tak samotny,  
 „Obrał na nocleg ten parów wilgotny?“ —  
 — „Oto, że wczoraj Brian wśród tych jarów,  
 „Rozpoczął obrzęd nowych wróżb i czarów <sup>1)</sup>,  
 „Tagerm <sup>2)</sup>, wiesz! mówiąc, że przezeń odgadnie.  
 „Na czyją stronę los wojny wypadnie. —  
 „Woła Dunkana zabito w ofierze...“ —

---

<sup>1)</sup> Patrz w objaśnieniach. •

## MALIZ.

— „Ach! znałem dobrze to szlachetne zwierze <sup>2)</sup>!  
„Najdzikszy buhaj w całym owym stadzie  
„Cośmy zabrali z pastwisk w Gallangadzie.  
„Czarne miał rogi, choć sam jak śnieg biały,  
„Czerwone oczy jak węgle gorzały.  
„Cośmy też mieli z nim bied i kłopotu  
„Gdy trzeba było przyspieszyć odwrotu!  
„Trud był dla wszystkich i praca nie błaża.  
„Idąc już nawet przez las Beal'maha,  
„Miotał się jeszcze i gził się jak dziki,  
„Lecz jak go sparły nasze pikownicy,  
„Tak spuścił z tonu, że przy końcu drogi,  
„Lada go dziecko wzięść mogło za rogi.“ —

## V.

## NORMAN.

„Zabił go Brian: — i świeżo odartą  
„Skórę na ziemi włosem rozpostarto,  
„Nad wodospadem, co wiesz, między lasem  
„Wali się w przepaść z głuszącym hałasem,

„I jakby piorun na dwoje rozdziera  
„Grzbiet skały zwanej Tarczą Bohatera.  
„Tam rozesłano tę skórę; a na niej,  
„Na samym brzegu bezdennej otchłani,  
„W którąbyś spojrzeć nie mógł bez zawrotu,  
„Na skale drżącej od wałów łoskotu,  
„Czarownik wczoraj, gdy noc już zapadła,  
„Uległ, czekając na sny i widziadła.  
„Wódz spi w pobliżu, — lecz patrz! patrz na prawo!  
„Widzisz go, mnicha, z jak dumną postawą,  
„Pnie się na ową skałę przed wąwozem,  
„I stanął we mgle nad spiącym obozem.  
„Patrz! czyż się istnym nie zdaje szatanem  
„Nad polem bitwy trupami zaslanem?  
„Lub czarnym krukiem, co patrząc jak szczwacze  
„Płatają w lesie sarny lub rogacze,  
„Czeka swej części, i ważąc się kracze<sup>3)</sup>?”

## MALIZ.

— „Dość już, dość tego! — kto inny, Normanie!  
„Za złaby wróżbę wziął twe przyrównanie.  
„Lecz dla mnie wróżba i wiara jedyna,

„Jest w dziełnym wodzu i w mężtwie Alpina,  
„A nie tam w jakimś obrządku pogańskim,  
„Albo, co gorsza, w tym synu szatańskim. —  
„Lecz któż to przy nim? to wódz wsparty dzidą!  
„Patrz! zchodzą na dół, — naprzeciw nam idą.“ —

## VI.

I gdy zchodzili, w pół mową, w pół krzykiem,  
Mnich uroczyście tak mówił z Rodrykiem.

„Rodryku! straszna to rzecz i zuchwała,  
„Dla duszy w pętach śmiertelnego ciała,  
„Kiedy krew w sercu wre ogniem lub krzepnie,  
„Gdy wzrok z przestachu słupieje i ślepie,  
„Gdy wszystkie włosy jeżą się jak włócznie,  
„Świat przyszłych rzeczy obaczyć widocznie.  
„Jednak, patrz na mnie! ta bladeść na twarzy,  
„To drganie w ustach, ten wzrok co się żarzy,  
„I ten co w duszy czuję szal rozpaczy,  
„Zem to dla ciebie uczynił, niech świadczy.  
„Tego com widział, w żadnej ludzkiej mowie,  
„Żaden żyjący człowiek nie wypowie,

„Bo żaden, chyba przeklęty lub święty,  
 „Lub jak ja, z ojca nie - czleka poczęty,  
 „Mógłby tak ludzką naturę pokonać,  
 „By, com ja widział, widzieć i nie skonać.  
 „Ja żyję, ale com cierpiał! — Aż w końcu,  
 „Przyszła odpowiedź, jak w gromie, jak w słońcu;  
 „Nie przez wzrok w piśmie, nie w słowach przez  
     uszy,  
 „Lecz powiedziana, wypalona, w duszy: —  
 „„Strona co pierwsza krew wroga prze-  
     leje,  
 „„Zwycięztwa w boju mieć może na-  
     dzieję 4).““

## VII.

— „Dzięki Brianie! dzięki za twe służby!  
 „Klan Alpin lepszej nie może chcieć wróżby.  
 „W którymże boju, on pierwszy wśród szyków,  
 „Nie pokosztował krwi swych przeciwników?  
 „Lecz los, jak gdyby chciał wzmódz naszą wiarę,  
 „Sam nam pewniejszą nastęrcza osiarę.

- „Szpieg dzisiaj do nas ma przyjść pokryjomu;  
„Żadne go jutro nie obaczy w domu.  
„Gdzie się bądźkolwiek najpierwej ukaże,  
„Wszędzie już gęste czyhają nań strażę.  
„Murdoch przewodnik, co mi go sam zdradził,  
„Ma dany rozkaz, by go tak prowadził,  
„Że gdzieś śród lasu lub w ciasnej dolinie,  
„Natrafić musi zasadzkę, i zginie. —  
„Lecz któż to na nas czeka na rozłogu? —  
„Ha, Maliz! witaj! co słyhać o wrogu?“ —

## VIII.

- „Na polach Dunu, za królewską władzą  
„Dwaj Baronowie lud zbrojny gromadzą.  
„Widziałem gwiazdę Moraja sztandaru,  
„I w czarnem polu tarcz Hrabiego Maru.“ —  
— „Dobra nowina! sercu wojownika  
„Dodaje siły dzielność przeciwnika.  
„Kiedyż wyruszą?“ — „Jeżeli nie obłudnie  
„Szerzą wieść sami, to jutro w południe.“ —  
— „Ha! więc gorące mieć będziemy spotkanie!

- „Lecz gdzie? — Nic nie wiesz o Erneńskim klanie,  
„Czy się dziś z nami połączy? gdyż wtedy,  
„Zaszedłbym wrogom na szczytach Benledi.  
„Niewiesz nic? — mniejsza! więc samym czasem  
radzić.  
„Wąwóz Trosachu musimy osadzić,  
„I walczyć będziemy na brzegach Katrinu,  
„W obliczu niewiast i starców Alpinu;  
„Każdy za wszystko najmiłsze na świecie,  
„Syn za rodziców i ojciec za dziecię,  
„Mąż i kochanek za oblubienicę, —  
„Lecz cóż to? wiatr mi powionął w źrenice?  
„Czy grożącego smutku znak proroczy,  
„Ze się łza, czuję, po licu mem toczy? —  
„Lecz pierwej Saxon z posady wyruszy  
„Skalę Benledi, lub szczyt jej pokruszy,  
„Niżliby zachwiał potęgą mej duszy!  
„Nie! ufam sercu mojemu jak tarczy,  
„Ze mi na odpór złych losów wystarczy! —  
„Lecz dość! — już słońce daleko od wschodu:  
„Naprzód Malizie! dać znak do pochodu!“ —



Brzmi dźwięk Pibrochu, zrywają się męże,  
Szumią chorągwie, błyskają oręża,  
Stają szeregi, i z głośnym okrzykiem  
Rusza się obóz za wodzem Bodrykiem. —  
— Duch mię mój wieszczy od zbrojnego gminu,  
Porywa w ustron Kojr-nan-Uriskinu.

## IX.

Gdzież Douglas? — odszedł; — w posępni mil-  
czeniu,

W bieli, przed grota, na szarym kamieniu  
Siedzi Helena; lzy błyszczą w spojrzeniu;  
I znać z jak smutnem roztargnieniem ducha,  
Słów Allan-Bana, słów pociechy słucha.  
„Wróci on, wierzaj! niechaj cię nie smuci  
„Czcze przywidzenie; — obiecał, powróci.  
„Czas też by przecie przed grożącą wojną,  
„Gdzieś jaką ustron wynaleźć spokojną.  
„Sami Alpini nie dobrze znać wróżą,  
„Chroniąc się przed nią jak ptastwo przed bu-  
rzą.

„Widziałem łodzie, przez całą noc wczora,  
„Jak z pochodniami po falach jeziora,  
„Migaly zewsząd wśród ciemności nocnej,  
„Jak latające skry zorzy północnej.  
„Widziałem dzisiaj, jak gęsto w szeregu,  
„Stoją u wyspy przyparte do brzegu,  
„Jak stado kaczek przypadłych do ziemi,  
„Gdy w górze sokół szybuje nad niemi.  
„Jeźliż to z wojną oswojone plemie,  
„Kryje się przed nią i opuszcza ziemię,  
„Mógłże twój ojciec, w tak ciężkiej potrzebie  
„O bezpieczeństwie nie myśleć dla ciebie?“ —

## X.

HELENA.

„Nie, nie Allanie! ten pozór wyprawy,  
Złowieszczej we mnie nie uspi obawy.  
Serce co kocha w czuciach się nie myli.  
On sam, w ostatniej pożegnania chwili,  
Nie chcąc przedemną swój zamiar objawił,

Kiedy mię żegnał, i gdy błogosławił,  
Widziałam jak się zdobywał na męstwo;  
Zgadłam że idzie na niebezpieczeństwo!  
Allanie! jestem niewiastą, lecz umiem  
Pojąć duch męża, — myśl wielką rozumiem,  
Duszę Duglasa czuję w mojej duszy:  
Jak woda, którą lada wiatr poruszy,  
Odbija jednak w swem łonie ruchomem,  
Góry i skały niezachwiane gromem.  
Zgubny cios wisi nad rodem Alpina,  
W nim, sądzi Duglas, tej wojny przyczyna;  
Widziałam, cały jak stanął w płomieniu,  
Gdyś mu o swoim powiadał widzeniu,  
O owych więzach, com niby ja sama  
Kładła na ręce Malkolma Grahama.  
Nie wiem czy wiara w sen twej wyobraźni,  
Czy sam czuł bojaźń troskliwej przyjaźni,  
Lecz widząc obu przyjaciół swych, którzy  
Mogliby zginąć, nas broniąc od burzy,  
Nie! Bardziej! Duglas nie mógł chwiać się dłu-  
żej!  
Cóż znaczą słowa, i żal jego niemy:

Jeżeli nie tutaj, tam się zobaczymy?  
Co znaczy rozkaz, by jeżeli przed nocą  
Nie wróci do nas, za twoją pomocą  
W Kambus-Kennetu klasztornej zaciszy  
Skryć się, i ród mój wyznać przeoryszy? —  
Ach nie! nie płonny mój domysł i trwoga!  
Duglas sam poszedł oddać się w moc wroga;  
Poszedł swą głowę złożyć u stóp tronu,  
By swych przyjaciół ratować od zgonu;  
Poszedł uczynić, coby uczyniła  
Córka Duglasa, — gdyby synem była.“ —

## XI.

ALLAN.

„Nie, nie Heleno! unosisz się w trwodze.  
Ojciec twój zwłoki lękając się w drodze,  
Wskazał ci tylko ów klasztor spokojny,  
Byś w nim tymczasem ustrzegła się wojny.  
Lecz wróci pewnie; — co zaś o Grahamie, —  
Niech niebo krzepi duch jego i ramie!

Widzenie moje choć zisći się w porze,  
Jemu ni tobie źle z niego nie wróżę.  
Kiedyż mój wieszczy sen nie był prawdziwym?  
Przypomnij tylko o gościu myśliwym;  
Wspomnij wczorajsze arfy mojej brzmienie,  
Co nam dzisiejsze wróżyło cierpienie.  
Prawdziwą była wyrocznia złowieszcza,  
Zawierz jej śmiało, gdy dobro obwieszcza.  
Byle już tylko wyjść z dzikich tych jarów!  
Zgubną jest zawsze dla ludzi moc czarów.  
Wiem o tem wiele ciekawych powieści. —  
Otrzyj Heleno, łzy próżnej boleści!  
Niegdyś cię moje cieszyło spiewanie.“ —

## HELENA.

„Będzie i teraz, — lecz przebacz Allanie,  
Że łez mych wstrzymać nie czuję się w sta-  
nie.“ —

Bard zaczął prostą pieśń, lecz roztargnione  
Myśli Heleny, gdzieś w inną szły stronę.

## XII.

## B a l l a d a.

ALIKA 5).

Pięknie, wesoło w onym, lesie zielonym,  
Gdy ptaszęta świegocą, śpiewają,  
Gdy strzelcy polują, jelenie harcują,  
A psy gończe po śladach szczekają.

„Aliko jedyna! mych przodków dziedzina  
Stracona przez miłość dla ciebie;  
Błądzimy w pustyni, mieszkamy w jaskini,  
Bez ulgi, bez wsparcia w potrzebie.“

„Aliko jedyna! miłości w tem wina,  
Ze ciebie i siebie zgubiłem:  
Śród nocy, śród sprzeczki, w dzień naszej ucieczki,  
Brata twego nie chcąc zabiłem.“

„Dziś moja dłoń śmiała, co zbroje rąbała,  
Ciąć musi gałęzie i drzewa;  
Lub zbierać mech szary, by zatkać skał szpary,  
Zkąd zimny wiatr na cię powiewa.“

„I twoja dłoń biała, co z lutnią igrała,  
Do miękkich nawykła atlasów;  
Dziś sama się uczy, ze skóry borsuczej,  
Szyć odzież na zimę wśród lasów!“ —

— „Ryszardzie jedyny! nie z twojej to winy  
Brat poległ, zrządzenie w tem losów;  
Bo kłótnia wzajemna, bo noc była ciemna,  
Bo nikt z was nie mierzył swych ciosów.“

„Ze teraz wśród lasów, ja miękkich atlasów,  
Ty nie masz szkarlatu i zbroi:  
Zarówno mi luba, ta odzież choć gruba,  
Strój łowczy ci równie przystoi.“

„Choć musisz oskardem, ciąc w łonie skał twar-  
dem \*)

By zwiększyć pieczarę tę dziką;  
Tu za to Alika jest z swoim Ryszardem,  
Tu Ryszard ze swoją Aliką.“ —

---

\*) Oskard rodzaj siekiery.

## XIII.

Pięknie, wesoło w onym, lesie zielonym,  
Gdzie nadobna Alika pieśń śpiewa,  
A z pieśnią po boru, brzmiały szczęki toporu,  
Gdzie Lord Ryszard tnie sęki i drzewa.

Usłyszał śpiewanie, usłyszał rąbanie,  
Król czarów co mieszkał wśród góry <sup>6)</sup>:  
Jak wichur pustyni w ruinach świątyni,  
Zahuczał głos jego ponury.

„Kto szerzy hałasy, kto rąbie me lasy?  
Kto nosi mój kolor zielony?  
Kto w moje dąbrowy, śmie chodzić na łowy?  
Kto płoszy zwierzynę mej żony?“ —

„Urganie, mój gnomie! stań przed nim widomie,  
Wszak byłeś ochrzożonem dziecięciem <sup>7)</sup>;  
Choć będzie cię żegnać, nie zdoła odegnać,  
Nie strwoży szeptanem zaklęciem.“

„Idź, rzuć nań przeklęstwa: rozpaczy, szaleństwa,  
Dni tęsknych i nocy bezsennych;



Niech śmierci pożąda lecz próżno wygląda,  
I żyje w konaniach codziennych.“ —

## XIV.

Pięknie, wesoło w onym, lesie zielonym,  
Choć i zmierzchno, i ptastwo nie śpiewa;  
W jaskini dziewica, ognisko roznieca,  
A Lord Ryszard przynosi więź drzewa.

Wtem Urgan z pod ziemi, wyskoczył przed niemi;  
Lord Ryszard jął krzyżem go żegnać;  
„Dłoń krwawa, człowiecze!“ gnom szydząc mu  
rzecze,  
„Nie zdoła mię krzyżem odegnać.“

A na to się śmiała Alika ozwała,  
Niewiasta z odwagą rycerza:  
„Jeżeli krwi jakiej, dłoń jego ma znaki,  
To chyba krwi ptaka lub zwierza.“ —

— „Na duszę skłamała, niewiasto zuchwała!  
Za kłamstwo nie minie zapłata,

Najlepiej wiesz sama, krwi czyjej to plama, —  
 Krwi ludzkiej, krwi twojej, krwi brata!“ —

To słysząc Ahka, krok naprzód pomyka,  
 I wprost się do widma przybliża:  
 „Jeżeli cię ręka skrwawiona nie lęka,  
 To oto ja robię znak krzyża.“

„I zaklinam ciebie, przez Boga na niebie,  
 Przed którego piekła drżą mocą,  
 Ażebyś mi czarcie, powiedział otwarcie,  
 Zkąd do nas przybywasz i poco?“ —

## XV.

### URGAN.

„Pięknie, jasno jak w raju, w czarodziejstw kraju,  
 Gdy w krąg ptaki zakłète śpiewają,  
 Gdy z królem w dąbrowy, dwór jedzie na łowy,  
 A ich konie rzędami brząkają.“

„I wszystko tam w koło lśni zda się wesolo;  
 Lecz blask to jest martwy i zwodny<sup>8)</sup>,

Jak promień co w Grudniu, od słońca w południu,  
Skrzy w śniegu jak ogień, a chłodny.“

„Jak blask ten odmienny jest kształt nasz codzienny,  
Czem chcemy możemy wnet zostać,  
Czy ptakiem, czy zwierzem, dziewczyną, rycerzem;  
Olbrzyma czy Karła wziąć postać.“

„Popadłem w moc czarów, raniony wśród swarów,  
O północy, w myślach zawziętych,  
Gdym leżał w pół żywy, król czarów straszliwy,  
Porwał mię do krajów zaklętych 9).“

„Lecz gdybym miał kogo, co byle nie z trwogą,  
Przeżegnałby trzykroć me czoło,  
Człowiekiembym ożył, kształt dawny mój włożył,  
I żyłbym nie grzesząc wesolo.“ —

Nie zwłocząc posługi, raz jeden i drugi  
Alika go żegna bez trwogi.

Twarz gnoma zczerniała, jaskinia zadrżała,  
Zatrzęsły się ściany i progi.

Nie zlekła się przecie, i żegna po trzeciej,  
Odważna niewiasta, — o dziwy!

Gnom zniknął, lecz stoi młodzieniec we zbroi,  
To brat jej, brat zdrowy i żywy!

Pięknie, wesoło w onym, lesie zielonym,  
Gdy ptaszęta zabrzmiały nad rankiem;  
Lecz w zamku Aliku, weselsze okrzyki,  
Gdy wróciła z bratem, z kochankiem.

## XVI.

Ledwo pieśń Barda i arfa ustały,  
Ktoś wprost ku grocie szedł pnąc się na skały,  
Rycerska postać i krok odważony,  
I ubiór jego myśliwski, zielony,  
I oko bystre jak iskra piorunu,  
Budzą wspomnienie, — Fitz Jakób z Snowdunu!  
Jak na zjawienie straszego widziadła,  
Helena nagle struchlała i zbladła;  
„O cudzoziemcze! jakież los złowrogi,  
Przygnał cię tutaj w dniach wojny i trwogi?“ —  
— „Nie jest złowrogim, los co mi użycza  
„Raz jeszcze blasku twojego oblicza.  
„Góral ów, pełniąc obietnicę daną,

„Dawny przewodnik, spotkał mię dziś rano,  
„I wskazał, dzięki mym prośbom i złotu,  
„Szczęśliwą drogę mego tu powrotu.“  
— „Szczęśliwą! — nic-że nie mówił o wrogach,  
„O bliskiej wojnie, o strzeżonych drogach?“ —  
— „Nic, ani słowa; — i sam w przejściu całym,  
„Żadnego wojny znaku nie widziałem.“ —  
— „O! spiesz Allanie, do tego człowieka!  
„Patrz, tam z za skały pled widać z daleka.  
„Zbadaj co myśli, proś, żądaj koniecznie,  
„By cudzoziemca wiódł nazad bezpiecznie. —  
„Po coś, nieszczęsny, wrócił w te pustynie?  
„Nie ma jednego człowieka w Alpinie,  
„Coby ujęty chciwością lub trwogą,  
„Bez wiedzy wodza wprowadził tu kogo.“ —

## XVII.

— „Piękna Heleno! widząc jak cię trwoży,  
„Sam odtąd życie będę cenił drożej.  
„Lecz cóż jest życie, i na co się zdało,  
„Gdy je okupim miłością lub chwałą?

- „Posłuchaj, pozwól, bym szczerym wyrazem,  
 „Cel przyjscia mego objawił zarazem.  
 „Przychodzę wyrwać i wrócić cię światu,  
 „Z pustyń niegodnych tak pięknego kwiatu;  
 „Przychodzę unieść na łono pokoju,  
 „Z krwawego pola wojny i rozboju.  
 „W lasach Bochastlu ukryte rumaki,  
 „Do bram Sztirlingu przelecą jak ptaki;  
 „Tam cię jak różę, królowę ogrodów,  
 „Strzedz będę w cieniu od skwarów i chłódów;...“  
 — „O przestań, przestań! — nie chcę i nie  
     umiem  
 „Udawać, mówiąc, że cię nie rozumiem.  
 „Nadto już przedtem twej gładkiej pochwały  
 „Płocze me uszy z roskoszą słuchały.  
 „Zgadłeś to, wracasz w nieszczęsną godzinę. —  
 „Czemże, ach! czemże naprawię mą winę! —  
 „Jeden jest sposób, — niech przejrzy mą du-  
     szę —  
 „Milcz, dumne serce! — wszystko wyznać muszę!  
 „Grzech swej próżności zgładź wstydem pokuty! —  
 „Lecz wprzód — mój ojciec jest ze czci wyzuty

- „Wygnyany z kraju, wyjęty z pod prawa;  
„Posąg mój byłby: nędza i niesława. —  
„Co? nie dbasz o to? — więc prawdę odkryję. —  
„Jest jeden młodzian — jeżeli jeszcze żyje! —  
„Narażon dla nas, na nieposłuszeństwo,  
„Na gniew królewski i niebezpieczeństwo. —  
„Wiesz wszystko; zdrady chcieć nie możesz po  
mnie;  
„Oddał się, przebacz, i zapomnij o mnie!“ —

## XVIII.

Fitz-Jakób dobrze znał serc tajemnice,  
Zręczne udania i sztuki kobiece;  
Ale tu poczuł i poznał różnicę.  
Oko jej jasne i patrzące śmiało,  
Spokojnie prawdę jej słów potwierdzało;  
Ufna niewinność jaśniała z oblicza,  
Chociaż je skromność krasila dziewicza;  
A gdy mówiła o swojej miłości,  
W głosie brzmiał wyraz tak jawnej żalości,  
Tak nie zmieszanej, że rzekłbyś w tej dobie,

Powiada przeszłość na kochanka grobie. —  
 Uznał Fitz-Jakób nadziei swych mylność,  
 Ale z nadzieją nie zgasła przychylność.  
 Chciał jak brat siostrze być za przewodnika.  
 — „Nie, nie! ty nie wiesz, ty nie znasz Ro-  
 dryka!  
 „Musim się rozstać. — Spiesz, Allan ci powie,  
 „Czy możesz ufać w przewodnika słowie.“ —  
 Z ręką na czole, w dumaniu głębokiem  
 Znać sprzecznych uczuć miotany natłokiem,  
 Już chciał był odejść, i postąpił krokiem, —  
 Wtem, jakby nową myśl w sercu ocucił,  
 Wstrzymał się nagle, i nazad powrócił.

## XIX.

„Słuchaj Heleno! słowo tylko jedno! —  
 „Los zdarzył niegdyś, ze tą ręką biedną,  
 „W natłoku bitwy ocalilem króla,  
 „Gdy mu groziła śmierć albo niewola:  
 „Wdzięczny Monarcha, na znak swej podzięki,  
 „Dał mi ten pierścień z własnej zdjęty ręki,



„I rzekł, że jeżeli w jakiegokolwiek porze,  
„Przyjdę, i pierścień w ręce jego złożę,  
„O cobym tylko mógł prosić wzajemnie,  
„Król żadnej prośby nie puści daremnie.  
„Jam nie jest dworak, wśród obozów wzrosłem,  
„Żyć z krwi i z miecza jest mojem rzemiosłem;  
„Zamkami memi jest mój hełm i tarcza,  
„Plac bitw wygranych za państwo wystarcza.  
„O cóżbym prosił dla siebie, ja, który,  
„Niedbam o żadne zaszczyty i zbiory?  
„Daj rękę! — pierścień do ciebie należy;  
„Uzna go każdy z dworzan i żołnierzy.  
„Sama do króla udaj się bez trwogi,  
„Pierścień ten wszystkie otworzy ci drogi;  
„Proś o co zechcesz, król ci nieodmówi,  
„Pomnąc co winien mnie; Fitz-Jakóbowi.“ —  
Rzekł, — na jej palcu złoty sygnet błysnął, —  
Ujął jej rękę, do ust swych przycisnął,  
I odszedł nagle; — Bard osłupiał z trwogi,  
Z takim go pędem ominął w pół drogi.  
Wziął przewodnika, i oba pospołu  
Zbiegłszy z gór wkrótce stanęli u dołu,

I szli przez Trosach, nad brzegiem ruczaju,  
Co łączy Katrin z jeziorem Achraju.

## XX.

Wszystko spokojne w głębokościach jaru;  
Powietrze tylko migoce od skwaru:  
Wtem Murdoch świsnął. — „Co to jest? znak  
jaki?“ —

— „Nie! chciałem tylko rozpędzić te ptaki.“ —  
Spojrzał Fitz-Jakób i poznał w ustroniu  
Ścierw konia swego: — „Ach! dzielny mój koniu!  
„Lepiejby było i tobie i panu,  
„Nie widzieć nigdy Alpińskiego klanu! —  
„Murdochu! naprzód! — lecz niechuo usłyszę  
„Głos twój raz jeszcze, — patrz, czem cię uci-  
szę.“ —

Z ręką na mieczu, w milczeniu głębokiem,  
Szli, bacząc na się podejrzliwym wzrokiem.

## XXI.

Ślad krętej ścieżki, ciasnej i kamiennej,  
Wił się nad brzegiem przepaści bezdennej,

Gdy o to! postać znędnionej niewiasty,  
Ubrana dziko w lachmany i chwasty,  
Z licem zczernionem letniemi upały,  
Zaszła im drogę na urwisku skały;  
I szybko wzrokiem rzucając w krąg siebie,  
Po górach, lasach, przepaściach i niebie,  
Zdała się na w pół z radością i trwogą,  
Czy bać się czego, czy wyglądać kogo. —  
Wieniec z traw dzikich wisiał na jej skroni,  
Pękiem piór czarnych powiewała w dłoni,  
Piór, które orły szybując w obłokach,  
Gubią po puszczech i stromych opokach;  
Tych ona szuka i zbiera do koła,  
Gdzie ledwo kozieł zaczepić się zdoła. —  
Gdy pled górala zdaleka spostrzegła,  
Krzykiem jej trwogi przepaść się rozległa;  
Ale się nagle zaśmiała jak dziecko,  
Widząc Saxona i odzież strzelecką:  
Nagle umilkła, i dłoń załamała,  
Zaczęła płakać, i płacząc śpiewała. —  
Śpiewała! głos jej za czasów szczęśliwych,  
Słysząc mógł kiedyś przy dźwięku arf tkliwych,

Bo i dziś jeszcze choć twardy, zdziczały,  
Wdzięcznem się echem obijał o skały.

## XXII.

## P i e ś ć.

„Spać mi kazali, modlić się kazali.  
Bili mię, mówiąc żem w szaleństwie dzikiem: —  
Ja spać nie mogę pod dachem górali,  
Nie chcę się modlić góralskim językiem.  
Lecz gdybym była w mojej krainie,  
Gdzie czysty Dewan, gdzie Allan płynie,  
Takbym słuchała, tak się modliła,  
Ażby śmierć sama żal mój uspiła.“

„Na mojej skroni tak kiedyś był wianek!  
Spiesz, spiesz, mówili dobrzy przyjaciele,  
Idź do kościoła, tam czeka kochanek,  
Wesel się, wesel, dziś twoje wesele!  
Przekłęta zdrado! przekłęte śluby!  
Zwiędął mój wianek, zginął mój luby! —

O śnie mój piękny! na coś mię łudził?

O dniu okrutny! na coś mię zbudził?“ —

## XXIII.

„Kto ta dziewczyna? co znaczą jej żale?

„Czemu tak sama, po urwistej skale,

„Czepia się w płaszczu na wiatrach rozdętym,

„Jak czarna czapla nad źródłem zaklętym? —

— „Blanka z Dewanu,“ — rzekł Murdoch zmieszany,

„Branka mająca rozum obłąkany;

„Wzięta w dzień ślubu, gdy na czele klanu,

„Rodryk dań zbierał z nadbrzeży Dewanu.

„Jej oblubieniec śmiał stawać oporem,

„I legł pod wodza naszego toporem. .

„Dziw mnie, że sama tak włóczyć się waży,

„Musiała uciec z pod Maudlina straży. —

„Precz ztąd szalona!“ — łuk podniósł nad głową: —

— „Wara!“ Fitz-Jakób zakrzyknął surowo.

„Palcem jej tylko śmiej tknąć się, zuchwały,

„A zlecisz w przepaść jak kamień ze skały?“ —  
 — „Dzięki obrońco! dzięki!“ — Blanka rze-  
 kła,

I drżąc do jego boku się uciekła.

„Patrz, co piór różnych zebrałam dla siebie;

„Kochanka mego chcę szukać po niebie!

„Niedam ich temu krukowi, niech spadnie,

„Niech go tam wilki pożerają na dnie;

„Albo nie, lepiej niech lecąc w pół drogi

„Pledem się swoim zaczepi o głogi,

„I niech tak wisi, aż sęp wygłodniały

„Przyleci żywcem szarpać go w kawały.“ —

#### XXIV.

— „Dość, dość, rzekł Rycerz!“ — „Ty słodko  
 spoglądasz,

„Prosisz mię pięknie: więc zrobię co żądasz.

„Choć już mym oczom nie staje promieni,

„Miły im widok myśliwskiej zieleni;

„Choć rozstrojone strony mego ucha,

„Saxońskiej mowy rade ono słucha.

„I on był łowcem, mój ulubiony,  
 Co serce biednej Blanki ułowił,  
 Jak ty on nosił kolor zielony,  
 Jak ty Saxońskim językiem mówił.“ —  
 „Lecz ach! nie o tem chciałam ci zaśpiewać....  
 „Musisz być mądry, więc umiesz zgadywać.“ —  
 I zaraz zcicha, z obłądnym uśmiechem,  
 Pieśń nową nócić zaczęła z pospiechem,  
 I wciąż na przemian, z przerażeniem w oku,  
 To na górala poglądała z boku,  
 To na Saxona mrugała, to znowu  
 Patrzyła bystro ku głębi parowu.

## XXV.

## P i e ś Ń.

„I koły zabili, i sieć nastawili;  
 I sami zasiedli w około;  
 I łuk natężyli, i miecz wyostrzyli;  
 Myśliwcy wesoło, wesoło.“  
 „Był jeleń wspaniały, najpierwszy w swem stadzie,  
 Do góry niósł rogi i czoło;

Biegł prosto doliną, nie wiedział o zdradzie,  
Poglądał wesoło, wesoło.“

„Ujrzała go łani, i drogę zabięła,  
Choć sama raniona straszliwie;

Wiedziała o zdradzie, jelenia ostrzegła,  
Ostrzegła życzliwie, życzliwie.“

„A jelen miał oczy, i mógł się wystrzegać,  
Niech patrzy troskliwie, troskliwie;

A jelen miał nogi i mógł się wybiegać, —  
Niech bieży szczęśliwie, szczęśliwie!“

## XXVI.

Saxon czem innem miotany przez drogę,  
Stracił był z myśli Heleny przestroagę;  
Lecz świst Murdocha wątpliwość w nim wzniecił,  
A śpiew go Blanki do reszty oświecił.  
Nie jako jelen gdy zoczy obierze ),  
Lecz jak lew gniewny gdy zdradę postrzeże,  
Wyrwał miecz z pochwy, i naprzód poskoczył:

---

\*) Sieci myśliwskie.



„Wyznaj swą zdradę, lub giń!“ — Murdoch zoczył  
Ruch Fitz-Jakóba, i pierzchnął skwapliwie,  
Puściwszy strzałę co miał na cięciwie:  
Świszcząc drasnęła brzeg pióra Saxona,  
I w piersiach Blanki zadrgnęła utkwiona. —  
Teraz, Murdochu, daj dowód pospiechu,  
Co siły w nogach, i w piersiach oddechu!  
Jak obłok z wiatrem, ognisty i chyży,  
Mściciel za tobą, — już bliżej, już bliżej!  
Los na twą rączosć zdał swe przeznaczenie, —  
Krok wolniej, zguba! — krok prędzej, zbawie-  
nie! —

Blisko już, blisko, ukryci ziomkowie,  
Czają się w trawach, jak węże w parowie;  
Dość, byś ich dobiegł, zawołał opieki! —  
Nie, nie dobieżysz, nie ujrzysz na wieki! —  
Wróg tuż, już dopadł, miecz świszcze, migoce,  
Jak błyskawica gdy sosnę druzgoce,  
Spadł — wzrok Murdocha zgasł w wiecznej po-  
mroce. —

Ręki i nogi Fitz-Jakób używał,  
Gdy z piersi wroga miecz nazad dobywał,

I zgięty nad nim, ze wzdardą spojierał,  
I śmiał się patrząc jak zdrajca umierał.  
Po czem, już wolniej, nad brzegiem jaskini,  
Wracał na pomoc ranionej zbawczyni.

## XXVII.

Pod gęstą brzozą, tuląc się w łachmanach,  
Siedziała, łokcie wsparwszy na kolanach.  
Sama już strzałę z swych piersi wyrwała,  
Patrzyła na nią, i gorzko się śmiała.  
Wieniec jej z chwastów i z piór upleciony,  
Leżał przy nogach krwią cały zbroczony.  
Rycerz chciał wstrzymać krew co z rany ciekła, —  
„Próżno, daj pokój, cudzoziemcze!“ rzekła.  
„Ta chwila śmierci, przed zejściem ze świata,  
„Wraca mi rozum stracony przez lata.  
„Z krwią zda się razem spływają z przed oka,  
„Dziki widziadła, i mglista pomroka.  
„Umieram biedną, skrzywdzoną nędznicą. —  
„Lecz lży litości co w twych oczach świecą,  
„Lecz ten blask guiewu co ogniem z nich strzela,

- „Wróżą mi w tobie krzywd moich mściciela. —  
„Widzisz te włosy? — masz! daję je tobie,  
„Zawsze je, zawsze nosiłam przy sobie.  
„W chwilach boleści, rozpaczy, szaleństwa,  
„W nich miałam źródło pociechy i męztwa.  
„Złotawe niegdyś, jak twoje dziś były,  
„Lecz krew, łzy, lata, blask dawny przyćmiły.  
„Nie mogę mówić, kiedy, z czyjej skroni,  
„I jak do mojej dostały się dłoni, —  
„Mózg mi się kręci! — na pamięć krzywd moich  
„Weź je, na hełmie noś obok piór swoich,  
„Aż deszcz i słońce wybielą z nich plamy;  
„Wtenczas je odnieś i oddaj mnie samej... —  
„Znów marzę; — Boże! niech choć chwile ja-  
    śnie  
„Świeci mój rozum nim na wieki zgaśnie! —  
„O! na krzyż święty, co zdobi pierś twoją,  
„Na życie twoje, zbawione krwią moją,  
„Zaklinam, jeżeli głośny z krwawych czynów,  
„Spotka cię kiedy wódz zbójczych Alpinów,  
„W czarnym swym płaszczu, i z czarnem swem  
    piórem,

„Z skrwawioną ręką, i okiem ponurem,  
 „Czy będzie jeden, czy na czele klann,  
 „Walcz z nim, i pomścij krzywd Blanki z De-  
     wanu! —  
 „Teraz, — o Boże! już mówić nie mogę, —  
 „Czyhają na cię, — strzeż się! — rzuć tę dro-  
     gę!“ —

## XXVIII.

Czułe miał serce Fitz-Jakób waleczny,  
 Zapomniał na się, że nie był bezpieczny,  
 I długo, z żalem i gniewem w źrenicy  
 Stał, patrząc na śmierć nieszczęsnej dziewczycy.  
 „Niech mi tak Pan Bóg pomoże w potrzebie,  
 „Jak ja się pomszczę krzywd twoich za ciebie!“ —  
 Rzekł i do włosów oblubieńca Blanki  
 Dodał splot włosów tak wiernej kochanki,  
 Zmaczał je razem w krwi ciepłej potoku,  
 I u piór czapki zawiesił na boku:  
 „Klnę się na Tego co jest prawdy źródłem!  
 „Hełm się mój innem nie ozdobi godłem,

„Aż znak jej krzywdy, i przysięgi mojej,  
„Krwia jej i mego wroga się napoi! —  
„Lecz cóż to? słyszę krzyk w głębi parowu, —  
„Psy się, jak widzę, zerwali do łowu,  
„Ale poznają, wprzód może, niż życzą,  
„Jak lew, choć w sieci, jest trudną, zdobyczą!“ —  
Rzekł, i ze znanej, lecz strzeżonej drogi  
Bocząc, jął drzeć się przez ciernie i głogi,  
I często krążył lub cofał wstecz kroki,  
By minąć przepaść lub strumień głęboki.  
Aż kiedy słońce już szło do zachodu,  
Mdlejąc na siłach ze skwaru i głodu,  
Padł na murawę, i ufny w swem męztwie,  
Marzył, nie myśląc o niebezpieczeństwie: —  
„Z wszystkich mych przygód i szaleństw na świecie,  
„To już ostatniem powinno być przecie!  
„Trzebaż ślepoty, nie przejrzeć zawczasu,  
„Ze całe gniazdo tych szerszniów śród lasu,  
„Ruszy się w pole i żądla wysunie,  
„Skoro posłyszą o zbiorze wojsk w Dunie! —  
„Jak psy znać teraz rozbiegli się zgrają, —  
„Słyszę jak świszczą, i hasła podają.

„Jeżeli się dalej zapuszczę w te stepy,  
„Wpadnę w ich ręce, jak zwierz na oszczepy;  
„Wolę tu skryć się, i czekać do zmroku,  
„A wtedy oślepnę, iść drogą wyroku.“ —

## XXIX.

Wieczorne cienie ścisnęły się w masy,  
Siną pomroką powlekły się lasy;  
Puszczyk się ozwał w skały rozpadlinach,  
Szczekanie lisa słychać po dolinach;  
Dość jeszcze światła zostało na niebie,  
By idącemu widzieć w koło siebie;  
Lecz już nie dosyć, aby go zdaleka  
Dojrzało oko drugiego człowieka.  
Szukając drogi to ręką, to okiem,  
Zwolna Fitz-Jakób krok stawiał za krokiem.  
Nie to są kraje, w których letnie ciepło  
Tchem dziennym jeszcze grzeje północ skrzepłą,  
Lecz każdy powiew co go z gór spotykał,  
Mrozącym dreszczem do kości przenikał. —  
Zziębły, zgłodniały, w ustawicznej trwodze,

Środkiem zasadzek, po nieznannej drodze,  
Szedł, smutnym myślom popuściwszy wodze;  
Gdy w tem z za skały wyszedłszy, tuż blisko  
Ujrzał przed sobą płonące ognisko.

## XXX.

W świetle od ognia jasnym i czerwonym,  
Stał góral w płaszczu, z czołem nachylonem;  
Szmer usłyszawszy, nim broń porwać zdołał:  
„Kto? stój bo zginiesz!“ — głos groźny zawołał.  
— „Jestem podróżny.“ — „Czego ci potrzeba?“ —  
— „Snu, przewodnika, ogrzania, i chleba.“ —  
— „Jestżeś przyjaciel Rodryka?“ — „Bynaj-  
mniej.“ —  
— „Wrogiem się nie śmiesz nazywać przynaj-  
mniej?“ —  
— „Śmiem! wrogiem jego i wszystkich Alpinów,  
„Co mu do sprośnych pomagają czynów.“ —  
— „Śmiałyś! lecz chociaż myśliwskim zwyczajem,  
„Szlachetnym zwierzom wzgląd pewny przyznajem,  
„Choć czas i miejsce dać musim zdobyczy,

„Nim puścim strzałę, lub charta ze smyczy;  
 „Któż kiedy jakich strzegł praw i przepisów,  
 „Gdzie i jak łowić i zabijać lisów;  
 „Lub karać zdrajców, co chytrym przebiegiem? —  
 „Lecz nie! to kłamstwo! — ty nie jesteś szpie-  
 giem!“ —

— „Nie, na mój honor! i niech mi tu stanie  
 „Sam Rodryk z dwoma najlepszemi w klanie:  
 „Niech spoczne chwilę, a miecz mój ochoczy,  
 „Ostrzem im potwarz wyrzuci na oczy.“ —  
 — „Jeżli w ciemności dobrze widzieć mogą,  
 „Masz pas rycerski, i złotą ostrogę?“ \*) —  
 — „Tak, i z tych znaków znaj moję powinność,  
 „Poskramiać przemoc, i wspierać niewinność.“ —  
 — „Dość na tem! siadaj, i dziel w dobrej wierze,  
 „Żołnierską pościel, żołnierską wieczerzę.“ —

## XXXI.

Rzucił na ogień więz suchej jedliny;  
 I dobył z torby wędzonej zwierzyny;

---

\*) Godła Rycerstwa.



Siedli na trawie, Gall obok Saxona,  
Połowę pledu dał mu na ramiona,  
Częstował milcząc, a gdy jeść przestali,  
Patrząc mu w oczy, w te słowa rzekł dalej:  
„Saxonie! przyjaźń łączy mię z Rodrykiem,  
„Jestem mu krewnym, i wiernym lennikiem;  
„Każda z ust twoich czei jego zniewaga,  
„Obrony po mnie i pomsty wymaga.  
„Nadto, — jest wróżba, w co każdy z nas wierzy,  
„Ze od twej śmierci los klanu zależy.  
„Byłem chciał, — widzisz tę trąbkę u boku, —  
„Dość zadać, zginiesz oskoczony w natłoku;  
„Byłem chciał, mógłbym nim wytechniesz po znoju,  
„Sam na sam zaraz wyzwąć cię do boju.  
„Lecz ni dla wodza, ni klanu, me ramie  
„Praw gościnności i wiary nie złamię.  
„Krew znużonego mej broni nie skala,  
„A imie gościa jest świętem dla Galla;  
„W górach on swoich pod dachem, czy niebem,  
„Dzieli się z każdym swem łożem i chlebem,  
„Ani mu usiąść przed ogniem swym wzbrania,  
„Ni się usuwa od drogi wskazania.

„Tyś jest mym gościem; — złóż oręż i trwoję,  
„Ja ci sam jutro pokażę twą drogę;  
„Przez strome góry, i kręte wąwozy,  
„Aż po za nasze czaty i obozy,  
„Po bród Kojlantol, będziemy iść razem: —  
„Lecz tam, Saxonie! spór skończym żelazem.“ —  
— „Zgoda! przyjmuję ochoco i szczerze,  
„Twoje wyzwanie, i twoje przymierze.“ —  
— „No! teraz spijmy! — bo już z nad jeziora,  
„Bąk bębni hasło późnego wieczora.“ —  
Narzucił ogień gałęzi świeżemi,  
I pleć swój przed nim rozesał na ziemi;  
Na jednym płaszczu, śmiertelne dwa wrogie,  
Jak brat przy bracie, zasnęli bez trwogi;  
I spali, aże brzask wschodniej purpury,  
Zaczął rumienić jeziora i góry.

KONIEC PIEŚNI CZWARTEJ.

## PIEŚŃ PIĄTA.

---

### W A L K A.

#### I.

Miły oczom blask pierwszy jutrzeńki rumianej,  
Gdy się nad czołem nocy burzliwej promieni,  
I rozjaśniając pomrok i mgliste tumany,  
Poznacza kręte ścieżki, i biegi strumieni,  
Wróżąc dzień i pogodę, zbłąkanym wśród cieni; —  
Lecz miłsza sercu, — zorza zgody i braterstwa,  
Ku której ze czcią oczy wznosi świat zbłąka-  
ny, —

Łagodząc dzikość wojen i bitew morderstwa,  
Świeci Ludzkość i Wiara w zakonie Rycerstwa.

## II.

Pierwszy brzask świtu nie pewny i mglisty,  
Przedzierał gęstwę leszczyny krzewistej,  
Gdy obok pod nią uspieni bez trwogi,  
Obaj Rycerze powstali na nogi.  
Podnosząc oczy w sklep niebios rumianny,  
Zmówili każdy swój pacierz poranny;  
Gall z suchych liści wznieciwszy stós świeży,  
Podzielił z gościem ostatek wieszczerzy:  
I wierny słowu, wstał, w pled się obwinał,  
W milczeniu ręką na Saxona skinął,  
I obok niego sam idąc ponury,  
Wskazywał drogę przez lasy i góry.  
Dziwaczna podróż! — raz chmurą obwiani  
Pnąc się po skałach, nad brzegiem otchłani,  
Widzą pod sobą, błyszczące od świtu,  
Kręte rzek wstęgi: Forty i Teitu,  
I między niemi rozległe doliny,  
I aż po Sztirling niknące w mgle sinej;  
To zchodząc w wąwóz zasuty pomroką,  
Na długość włóczni nie widzi w nim oko.

Nie raz tak ślisko po skalistej drodze,  
Ze ręka w pomoc musi spieszyć nodze;  
Nie raz tak ciasno w zaroślach, że z drzewa  
Kroplista rosa jak deszcz ich oblewa, —  
Rosa tak lśniąca od wschodniej jasności,  
Ze rzekłbyś brylant, albo łza piękności. —

## III.

Stanęli wreszcie gdzie stroma i dzika,  
Ścieżka z gór wierzchu ku głębi się zmyka.  
W dole jezioro Wennacharu leży,  
W górze piętrzysta Benledi się jeży;  
Jedyna ścieżka snuje się głęboko,  
Między jeziorem i stromą opoką;  
Stu ludzi na niej, byle z sercem śmiałem,  
Mogłoby przejścia wzbronić wojskom całym.  
Na barkach góry, pomiędzy skał zręby,  
Zwisają brzozy i zkarłone dęby;  
Tu mech szarzeje przyschły do kamieni,  
Tam się gdzie nigdzie splot bluszczu zieleni;  
Owdzie chwast z wrzosem bujając wyniośle,  
Poziomych krzaków zagęszcza zarośle.

U stóp też góry jeziora brzeg siny  
Zarastał gajem osetu i trzciny;  
Nie raz tam ścieżka wstecz pnie się na wzgórze,  
Mijając spady potoków, lub łoża  
Wyschłych, lecz zimą wezbranych strumieni,  
Trudne do przejścia dla stosów kamieni. —  
Nużąca droga! — obadwaj przechodnie,  
Stawali nie raz by wytchnąć swobodnie;  
Aż Gall, po cięższej nad inne przeprawie,  
Patrząc na gościa, zapytał ciekawie:  
Czem go zwabiła kraina tak dzika,  
Ze śmiał ją zwiedzać bez glejtu Rodryka?

## IV.

„Gallu!“ — rzekł Saxon z wesołością w oku,  
„Glejt mój najlepszy mam zawsze u boku.  
„Lecz nie myślałem, wyznaję, tym razem,  
„Bym musiał drogę torować żelazem.  
„Gdy, trzy dni temu, łowami znużony,  
„Straciwszy konia zbłądziłem w te strony,  
„Wszystko tu było tak ciche w tej porze,  
„Jak nieruchoma ta mgła na jeziorze;

„Wódz wasz daleko gdzieś zbierał łup krwawy,  
„Ani go rychło czekano z wyprawy.  
„Tak mówił góral, co mię ztąd prowadził;  
„Widzę że kłamał, by tem łacniej zdradził.“ —  
— „Czegożeś wrócił do kraju naszego?“ —  
— „Jesteś sam żołnierz, a pytasz dla czego!  
„Czyż chęci nasze, jak martwe sprężyny,  
„Z pewnej się tylko ruszają przyczyny? —  
„Chciałem się otrząść z próżnowania, z nudów,  
„Czułem potrzebę rozrywki i trudów; —  
„Łada myśl wtedy, łada przywidzenie  
„Człowieka z domu daleko wyżenie; —  
„Stracony sokół, pies zbiegły na łowach,  
„Ładna dziewczyna w samotnych dąbrowach: —  
„Wreszcie dość wiedzieć że kraj niebezpieczny,  
„By już czuć powab i cel dostateczny.“ —

## V.

— „Nie chcę cię badać,“ — góral odpowiedział.  
„Lecz idąc do nas, mów, czyżeś nie wiedział,  
„Że Mar z Morajem połączeni razem,  
„Grożą nam wojną za Króla rozkazem?“ —

— „Nie! na mój honor! — że z wojsk swych  
oddziałem,

„Na przegląd Króla czekają, słyszałem;

„Lecz żadnej wojny nie było zamiaru.

„Dziś być już może, — znam Hrabiego Maru;

„I ani wątpie, iż gdy wieść odbierze,

„Że Rodryk w górach gromadzi żołnierze,

„I on sztandary rozwinie ku wojnie,

„Coby inaczej drzemały spokojnie.“ —

— „Niechaj rozwija! szkoda, gdyby miały

„W pokrowcach swoich popróchnieć w kawaly!

„Niechaj rozwija! toć i po nad nami,

„Sosna Alpina zaszumi z wiatrami! —

„Lecz jeźliś przybył jak wędrowiec cichy,

„Po co przechwalki płochości czy pychy:

„Których wiesz dobrze że się nie ustraszym, —

„Ześ wrogiem wodza naszego i naszym?“ —

— „Do wczoraj rana, wierz mi wojownik!

„Tom tylko wiedział o waszym Rodryku,

„Ze jest wygnaniec, nieposłuszny Panu,

„Wódz buntowniczy zbójckiego klanu;

„I że śród kłótni, co nie wiem z kąd wszczęta,



„Zabił Rycerza na dworze Rejenta.  
„Lecz trzebaż więcej, aby na mordercę  
„Oburzyć Szkota i Rycerza serce?“ —

## VI.

Ponuro góral wzrok ku ziemi trzymał,  
Przygryzał wargę, znać gniewem się zżymał,  
I rzekł nakoniec z tajoną obrazą: —  
„Wieszże dla czego on dobył żelazo?  
„Wiesz jakie słowa i jaka zelżywość  
„Wzbudziły w wodzu gniew i zapalczywość?  
„Miałże znieść hańbę, i myśleć w tej porze,  
„Czy jest w swych górach, czy na Króla dworze?  
„Nie, — mścił się krzywdy, gdzie krzywdy do-  
świadczył;  
„Na dworze niebios byłby nie przebaczył!“ —  
— „Mord zawsze mordem; — prawda że w tej  
chwili,  
„Małościę władzę królewską ważyli;  
„Gdy sam Albany, w ustawicznej trwodze,  
„Rozkełznał rządu zwierzone mu wodze,  
„A król nieletni w Sztirlingu zamknięty,

„Grał jeszcze w cacka z małemi chłopięty. —  
„Lecz dziś to jego życie rozbójnicze! —  
„Krwia ludu blahe oblewać zdobycze,  
„Mord i pożogę nieść w kmiece zagrody,  
„Wydzierać biednym ich żniwa i trzody! —  
„Serce, jak twoje, wzdrygać się powinno,  
„Na nocną łupież, i na krew niewinną.“ —

## VII.

Góral ku mówcy obrócił wzrok hardy,  
I rzekł z uśmiechem goryczy i wzgardy:  
„Patrzałem na cię, gdyś z gór tych Saxonie,  
„Spoglądał z dumą na szerokie błonie,  
„Na bujne łąki, niknące w przestrzeni,  
„Przerzniete tyłą i rzek i strumieni;  
„Na wdzięczne wzgórza, i gaje kwitnące,  
„Ku południowi i na wschód leżące. —  
„Żyzne te pola, kraj oczom tak miły,  
„Naszem dziedzictwem, naszym krajem były.  
„Przyszedł wróg Saxon, i przemocą zbójców,  
„Zabrał go, zboczył we krwi naszych ojców.  
„Gdzież żyjem teraz? — patrz! to nasze włści!

- „Głazy na głazach, i przepaść w przepaści! —  
„Będziemyż prosić u twardych kamieni,  
„Roli na wiosnę i chleba w jesieni?  
„Będziemyż błagać te góry piaszczyste,  
„O tuczne woły, i trzody wełniste?  
„Nie odpowiedzą kamienie i góry:  
„„My wam stoimy za twierdze i mury,  
„Po ojcach macie broń, siłę i męstwo,  
„Co wróg wam zabrał, niech wróci zwycię-  
ztwo.“ —  
„A my mrąć głodem w tych twierdzach północy,  
„Mamyż nie słuchać, nie użyć swej mocy;  
„Nie wydrzeć łupu z rąk naszych wydzierców,  
„Nie mścić się mordu nad rodem morderców? —  
„Nie, nie, Saxonie! — dopóki wam niwa,  
„Jeden snop zboża rodzić będzie w żniwa.  
„Póki z tysiąca trzód, co się tam błąka,  
„Jednego wołu wypasie wam łąka;  
„Póty Gall dziedzie niw, łąk, i krainy,  
„Iść będzie z mieczem po krwawe daniny <sup>1)</sup>!  
„Gdzież jest wódz góral, co myśli inaczej,  
„Co w wojnach z wami słuszności nie baczy? —

„Zemsta za ojców, jest powinność synów. —  
 „Innych skarg szukaj na wodza Alpinów!“ —

## VIII.

— „Nie znajdę myślisz?“ — rzekł Saxon spokojnie.

„Cóż powiesz, nie już o mordach na wojnie,  
 „Lecz o podstępach uknowanych skrycie,  
 „O sidłach na mnie i na moje życie?“ —  
 — „To, żeś je własną ściągnął nierozwagą.  
 „Gdybyś był przyszedł i rzekł prawdę nagą:  
 „Szukam sokoła, scigam za zwierzyną,  
 „Chcę się obaczyć z góralską dziewczyną: —  
 „Bylbyś szedł wolno, i wrócić mógł śmieie;  
 „Lecz skryte kroki znaczą zdradne cele.  
 „Wszakże, nie mniemaj, choć za szpiega miany,  
 „Ze byłbyś na śmierć bez sądu skazany,  
 „Gdyby nje wyrok srogi, lecz konieczny.“ —  
 — „Więc i to mijam,“ — rzekł Saxon nie sprzecznym:

„Ani chcę, widząc że to gniew twój drażni,  
 „Wymieniać dalszych źródeł nieprzyjaźni.

„Dość, żem się związał rycerskimi ślubą,  
 „Walczyć z twym wodzem, i szukać nań zguby,  
 „Nie po zdradziecku, lecz jawnie i zbrojnie. —  
 „Dwakroć klan Alpin zwiedziłem spokojnie,  
 „Jak gość; lecz jeśli przyjdę trzecim razem,  
 „Przyjdę jak wróg wasz, z ogniem i żelazem,  
 „Z sztandarem wojny i z orszakiem dzielnym,  
 „Na bój śmiertelny z mym wrogiem śmiertelnym!  
 „I ani pasterz pod oknem dziewczyny,  
 „Nie czeka tęskniej zmówionej godziny,  
 „Jak ja tej chwili, gdy w pośród swej dziczy,  
 „Stanie przedemną wasz wódz buntowniczy.“ —

## IX.

— „Miej więc co żądasz!“ — świsał, —  
                           smug i skały,  
 Jak jednym, długim echem się ozwały;  
 Jak w stadzie hasło strażniczego ptaka,  
 Świst się powtórzył od krzaka do krzaka,  
 I w tem — z pod krzaków, z za skał, z nad  
                           jeziora,  
 Wznoszą się dzidy, łuki, czapki, pióra;

Nisko, wysoko, na lewo, na prawo,  
Wyskoczył żołnierz ukryty pod trawą.  
Z nagich mechów drzewca jak gajem wyrosły,  
Z ciemnych drzew ostrza jak gwiazdy się wzniosły,  
Jak woda w trzcinie błysnęły oręża,  
I krzaki w zbrojne zmieniły się męża.  
Z lśniącym puklerzem, z dobytem żelazem,  
Pięćset ich z ziemi powstało zarazem,  
Jakby na czarów zakłęcie tajemne,  
Wojsko się duchów zjawilo podziemne.  
Každy gdzie powstał, tam stał nieruchomy,  
Aż nowe hasło da wódz niewidomy.  
Jak nad przepaścią wiszące skał bryły,  
Co je wiek strącił, lub gromy w dół zbiły,  
Chwiejąc się wiszą na wątlej podporze,  
Że lada, wietrzyk w głąb strącić je może;  
Tak ci z gotowym orężem i krokiem  
By skoczyć — stoją w milczeniu głębokiem. —  
Z milczącą dumą Gall wzrokiem płomiennym,  
Wodził przez chwilę po tłumie wojennym;  
Nagle brew zmarszczył, i ponure skronie  
Zwrócił na gościa: — „Cóż teraz Saxonie?”

„To jest Klan-Alpin,“ — bufco wskazał giestem,

„A wódz ich Rodryk — Saxonie! — ja jestem!“ —

## X.

Saxon był mężny: — i choć w nim krew cała,

Wrzącym strumieniem do serca zbieżała,

Nie zbladł, twarz zimną uzbroił odwagą,

Wzrok groźby wzrokiem odtrącił z powagą,

I z niezachwianą wyniosłością męża,

Wsparł się o skałę, i dobył oręża: —

„Przystąp, przystąpcie! jeden, czy tłumami,

„Głaz ten wprzód pierzchnie, niżli ja przed wami.“ —

Patrzył nań Rodryk, — a jego spojrzenie

Zdradzało wewnętrzną cześć i podziwienie,

I ową radość, co mężnych przenika,

Gdy na godnego trafią przeciwnika.

Poczekał chwilę, — i ręką w dół skinął,

Cały tłum zbrojnych jak zjawił się, zginął.

Gdzie kto stał, wszyscy zniknęli zarazem,

W trzcinie, we wrzosach, za drzewem, za głazem.

Sterczące drzewca na mchu się pokładły,  
Iskrzące ostrza w gęstwinę zapadły;  
Otchłań się, rzekłbyś, skrós ziemi otwarła,  
I plód swój zbrojny nanowo pożarła.  
Ostatni powiew zlatując z Benledi,  
Kołysał pióra, chorągwie i pedy:  
Lecący za nim, już tylko powiewa  
Na trawy, liście, zarośle i drzewa;  
Ostatni promień bijący od słońca,  
Lśnił w ostrzu mieczów i włóczni tysiąca:  
Drugi już tylko, niczem nie odbity,  
Świeci na szare mchy, piaski, granity.

## XI.

Spojrzał Fitz-Jakób, — i ledwo sam wierzył  
Że go ten widok na jawie uderzył;  
Tak był podobny sennemu widzeniu,  
I znikł z przed oczu jak sen przy ocknieniu.  
Niepewnym wzrokiem myśli Wódza pytał,  
I Wódz myśl jego w tym wzroku wyczytał:



„Nie bój się! — lecz nie, nie trzebać tej rady; —

„Nie wąż, i nie miej podejrzenia zdrady.

„Jesteś mým gościem: — przyrzekłem z swej woli,

„Być sam twym stróżem po bród Kojlantoli:

„Ni sądź, że obcych przyzywałbym broni,

„Przeciwko jednej i walecznej dłoni;

„Nie! choćbym walczył o zwrót wszystkich płonów,

„Co kiedyś Gallom wydarł miecz Saxonów! —

„Więc pójdźmy! — wskazać chciałem ci jedynie,

„Na jak ulomnej wspierałeś się trzcinie,

„Sądząc, że miecz swój mając za strażnika,

„Przejsć możesz tędy bez glejtu Rodryka. —

„Pójdźmy!“ — i poszli. — Fitz-Jakób był śmiały,

I jako Rycerz, co żyje dla chwały,

Umiał w potrzebie nie baczyć na życie: —

Lecz nie raz serce zadrgnęło w nim skrycie,

Gdy obok wodza szedł kwapioną nogą,

Pustą na pozór i spokojuą drogą,

Lecz gdzie po stronach, jak żądła węzowc,

Czyhały miecze i włócznie, gotowe

Powstać i mścić się, byleby zamarzył

Człowiek, którego, sam czuł, że znieważyl.

Nie raz w bok rzucił oczyma bystremi,  
By dojrzeć mężów przypadłych do ziemi;  
Nie raz się zdało, na lada ruch trawy,  
Że się z niej ludzkie podnoszą postawy:  
Nie raz na lada lot ptaka pierzchliwy,  
Zabrzmiało w uszach brząknięcie cięciwy,  
Albo świst kani krążącej w obłoku,  
Zdał się być hasłem zgubnego wyroku.  
I nie wprzód wolno odetchnął ze zgrozy,  
Aż leśne w tyle rzuciwszy wąwozy,  
Wyszli na czyste, szerokie równiny,  
Gdzie już nie było ni skał, ni gęstwiny,  
Chwastów ni krzaków, by się w nich zdradziecko,  
Zakraść mógł zbrojny na czatę zbójcką.

## XII.

Rodryk szedł milcząc, — aż gdzie w biegu  
skora,  
Rzeka, trzech jezior pełnobrzega córa,  
Z bram Wennacharu srebrząc się wytryska,  
I przez zielone Bochastlu bagniska  
Szumiąc, podrywa twierdz owych posadę,

Gdzie Rzym swe niegdyś orły światowładę<sup>2)</sup>  
 Zatrzymał w locie, i chciwym napaści,  
 Raz pierwszy kazał swej tylko strzedz włości.  
 Tam wódz pęd z ramion, i tarcz swą odrzucił,  
 Ku Saxonowi twarzą się obrócił,  
 I rzekł: „Saxonie! Gall słowu nie skłamał,  
 „Rodryk gościny i wiary nie złamał.  
 „Ów zbójca krwawy, ów człek bez sumienia,  
 „Wódz buntowniczy dzikiego plemienia,  
 „Środkiem czat zbrojnych, przez błędne prze-  
 chody,  
 „Wiódł wroga swego, i przewiódł bez szkody!  
 „Lecz tu, — bój równy! mąż przeciwko męża;  
 „Tu doznasz mojej zemsty i oręża.  
 „Patrz! oto stoję, z mieczem tylko w dłoni, —  
 „To bród Kojlantol. — Saxonie, do broni!“ —

## XIII.

— „Gallu!“ Fitz-Jakób rzekł, „nigdy nie  
 zwlekał

„Dobyć oręża gdy wróg na mnie czekał;  
 „Śmierć twą, co większa, ślubowałem Bogu;

- „Lecz ta szlachetność i wiara we wrogu,  
„Wdzięczność za życie i szczerą gościnność,  
„Inną mej duszy wskazują powinność.  
„Posłuchaj! nic - że oprócz krwi rozlewu  
„Nie zgoi w tobie obrazy i gniewu?  
„W bitwież się tylko złączą nasze dłonie?  
„Nie maż sposobu?..“ — „Żadnego, Saxonie!  
„I wiedz, by skrzeple wzbudzić w tobie męstwo,  
„Na tobie leży twych ziomeków zwycięztwo;  
„Bo tak w proroczym widzeniu natchnięty  
„Rzekł wieszczbiarz z ojca nie - człeka poczęty:  
„„Strona co pierwsza krew wroga przeleje,  
„Zwycięztwa w boju mieć może nadzieję.“ —  
— „Czy tak? — więc niebo przyzywam na świa-  
dka,  
„Że się już losów rozstrzygła zagadka.  
„Tam! — każ poszukać, — pod tą ciemną skalą,  
„Krzepnie w krwi własnej Murdochowe ciało. —  
„Nie zmienić ludziom co los postanowi.  
„Poddaj się wodzu, nie mnie, lecz losowi! —  
„Pójdź, pójdźmy razem do króla Sztuarta:  
„Tam, jeżeli niechęć nie zmięknie uparta,

„Gdy cię król przyjąć nie zechce uprzejmie,  
„Nie wróci łaski, wyroku nie zdejmie;  
„Wierz memu słowu, rękojmi, przysiędze,  
„Że znów, — bez ujmy ni w czci, ni w potędze,  
„Chociażbyś z królem chciał w dalszej trwać woj-  
nie, —  
„Na czoło klanu powrócisz spokojnie.“ —

## XIV.

Szczerym płomieniem zaiskrzył wzrok Galla:

„Tak cię więc płocha duma rozzuchwała?  
„Żeś, może zdradą, zmógł tego nędznika,  
„Śmiesz już do jarzma nakłaniać Rodryka?  
„Nie! on się ludziom ni losom nie zegnie?  
„Będzie żył wolny, lub wolny polegnie!  
„Każde twe słowo gniew tylko mój drażni,  
„I śmierć lennika domaga się kaźni. —  
„Broń się! — tyś jeszcze nie gotów? — Na  
Boga!  
„Zbłądziłem widzę, biorąc cię za wroga  
„Godnego mojej prawicy i pieczy,  
„Zem cię dla gminnych pozazdrościł mieczy!

- „Tyś, widzę, Rycerz atlasem podszyty,  
„Którego cała chwała i zaszczyty,  
„Pstrzyć hełm puklami z warkocza kobiety!“ —  
— „Dzięki Rodryku, dzięki za to słowo!  
„Zatliłeś serce, dłoń wzmogłeś na nowo;  
„Ślub mój przez ciebie przypomniały losy,  
„Bym we krwi twojej umaczał te włosy. —  
„A więc do broni! — i nie sądź Alpinie!  
„Ze w tobie tylko i w twojej krainie  
„Rycerska wiara ma miejsce jedynie; —  
„Chociaż, gdy świsnę, z za drzew, z za ka-  
mieni,  
„Nie wskoczą zbójcy na mord zasadzeni;  
„Jeden dźwięk trąbki co noszę u boku,  
„Stałby się hasłem twej zguby wyroku.  
„Lecz nie drżij — nie wąp, — jak ci się po-  
doba, —  
„Spór nasz sam na sam skończymy tu oba.“ —  
Jeden i drugi wnet mieczów dobyli,  
I obaj pochwy na ziemię rzucili:  
Jeden i drugi ku niebu spojrzeli,  
Jakby go więcej oglądać nie mieli;

I oko w oku, z wzniesionem żelazem,  
Wpadli na siebie, i zwarli się razem.

## XV.

Zapożno Rodryk błąd poczuł w potrzebie,  
Że tarcz warowną odrzucił od siebie <sup>3</sup>): —  
Z twardych skór zbita, gwoźdźmi nakowana,  
Stokroć śmierć w boju odbiła od Pana. —  
Bo Saxon sztuczny w robieniu żelazem,  
W mieczu miał oręż i tarczę zarazem,  
Siekł, kłół, odbijał, i ostrzem i płazem:  
Gdy Gall mniej zwinny, choć silniej hartowny,  
Z trudem na sobie bój dzierżał nierówny.  
Trzykroć się zwarli, i trzykroć Saxona  
Blask miecza, struga zaćmiła czerwona;  
Nie trysek, nie kropla, lecz wrząca krwi fala  
Lunęła z piersi na tartan górala.  
Rozżarł się Rodryk, — i jak deszcz zimowy,  
Spuścił na wroga grad ciosów stalowy;  
Lecz jak o dachy, lub twarde skał szczyty  
Grad się odbija i taje odbity:  
Tak Saxon ślepej zawziętości razy,

Odbijał sztuką, nie wzięwszy obrazy;  
Aż na słabszego, im coraz siekł gęściej,  
Natarłszy, oręż wytracił mu z pięści,  
I zemdlonego i trudem, i raną,  
Zwalił o ziemię, — na jedno kolano.

## XVI.

„Poddaj się!“ — groźnie zawołał tą razą,  
Po nad klęczącym podnosząc żelazo; —  
„Poddaj się! albo, przez Boga na niebie!  
„Ta chwila będzie ostatnią dla ciebie!“ —  
— „Łask twych nie pragnę, a grózb się nie boję!  
„Zwycięztwo jeszcze ni moje, ni twoje.“ —  
I jako źmija gdy z gniazda wyleci,  
Jak wilk raniony wyrwawszy się z sieci,  
Jak ryś drapieżny broniący swych dzieci;  
Porwał się z ziemi wściekłością zagrzany,  
Odnosił cios nowy, lecz nie czuł tej rany,  
I poskoczywszy ku piersiom Saxona,  
Zachwiał nim, w silne objąwszy ramiona.  
Teraz, Saxonie! wzmóż siłę prawicy,  
Bo to nie uścisk zalotnej dziewicy!



Przez miedź potrójną, przez zbroję ze stali,  
Czulbyś moc jego; — zwarli się, porwali,  
Łamią się, chwieją, — upadli pospołu:  
Rodryk na wierzchu, Fitz-Jakób u dołu.  
Tu Gall za gardło porwawszy go z gniewem,  
Przygniótł pierś jego kolanem swem lewem;  
Skinieniem czoła odrzucił w tył włosy,  
Przetarł wzrok ręką, czy ze krwi, czy z rosy,  
I podniósł sztylet; — lecz źle zastąpiły  
Gniew i zawziętość stracone już siły;  
Zapożno dopiął nad wrogiem korzyści,  
By mógł dokonać dzieło nienawiści.  
Bo ledwo sztylet zabłysnął wysoko,  
Mózg się zakręcił, zaćmiło się oko:  
Spuścił cios jednak, — ale go niekrwawa,  
Za serce wroga, przyjęła murawa;  
Sam padł zemdłony; — Fitz-Jakób bez rany,  
Wstał, bez tchu, blady, krwią wroga oblany.

## XVII.

Niebu cześć naprzód uczynił i śluby,  
Że go tak cudem zbawiło od zguby.

Stanął nad wrogiem, co w krwi swej strumieniach,  
W ostatnich z śmiercią pasował się drgnieniach.  
Wzrok się zwycięzcy łzą żalu zamroczył,  
Gdy we krwi jego włos Blanki umoczył:  
„Biedna dziewczyno! krzywda twa pomszczona! —  
„Lecz w Nim z łupieżcą i bohater kona.  
„Oby na lepsze chciał użyć oręża,  
„Świat dzielniejszego nie widziałby męża!“ —  
Podumał chwilę, trąbkę do ust złożył,  
Zagrał raz, — przestał, — i dwakroć powtórzył:  
Odwiązał z szyi chustkę koronkową,  
Rozpiął odzienie, i z odkrytą głową  
Usiadł nad wodą, i czerpając w dłonie,  
Obmywał ze krwi twarz, ręce, i skronie. —  
Wtem łoskot jakiś zahuczał po błoni,  
Zbliża się, rośnie, — to tentent, cwał koni!  
I już z za wzgórza, po równej przestrzeni,  
Pędzą w cwał cztery myśliwcy w zieleni.  
Dwóch niesie włócznie i puklerze z godłem,  
Dwóch wiedzie łózem dwa konie pod siodłem;  
Pędzą, — aż kurzem i pianą okryci,  
Przed Fitz-Jakóblem stanęli jak wryci.

Widzą plac boju, dziwią się, chcą badać: —  
 „Nie pytać o nic, przed nikim nie gadać!  
 „Herbert z Lufnesem niech zsiądą wnet z koni,  
 „Temu rannemu użycie swych dłoni;  
 „Obwiążcie rany, — nie obce wam leki;  
 „Chcę by mu czulej nie brakło opieki.  
 „Wprost do Sztirlingu, gdy siła pozwoli,  
 „Wsadźcie go na koń, i wiedźcie powoli.  
 „Łagodny siwosz nie strudzi go wcale. —  
 „Biedny koń! musi przestać na tej chwale;  
 „Milszy dziś ciężar miał dostać w podziale! —  
 „Ja muszę przodem; — godzina już bliska,  
 „W której się miejskie rozpoczną igrzyska.  
 „Ale mój Bajard szybko mię przeniesie. —  
 „Spieszcie! — wy za mną, De Vaux \*) i Her-  
 resie!“ —

## XVIII.

„Stój, stój, Bajardzie!“ — koń grzywę nadyma,  
 Poryża zcicha, i strzyże uszyna:

---

\*) Devaux: czytaj De Wo.

Znać się z pańskiego raduje widzenia.  
Pan nie wziął cugła, nie dotknął strzemienia,  
Lecz głaszcząc ręką po grzywie, od ziemi  
Wskoczył na siodło nogami równemi.  
Dotknął ostrogą, munsztuk ściągnął w rękę,  
Koń wspiął się, — jeździec nie zachwiał się  
w łęku;  
Popuścił wodze, — a koń niecierpliw  
Pomknął się z miejsca jak strzała z cięciwy.  
Przebrnął przez potok, prześmignął po błoniu,  
I zarżał głośno na wzgórzach Karhoni;  
Jeździec go znowu polechtał ostrogą,  
Giermkowie za nim zdążają jak mogą.  
Brzegiem Teitu czwają w zawody,  
Pęd ich bystrzejszy niż w rzece nurt wody;  
Już Torry, Lendrik, i Dunstan za nimi:  
Kurz tylko w kłębach po drodze się dymi.  
Błysły z wież Dunu chorągwie zatknięte,  
I za las nagle zapadły jak ścięte;  
Na Bler-Drummondzie skry krzeszą ze zwiru;  
Jak wiatr przemknęli wszcz pól Ochtertiru;  
Mignęła tylko, i znikła z przed oka,

Bodać chmury Kieru opoka;  
Do brzegów Forty przyparli, i płyną,  
Pianami wodę posrebrzając siną;  
Parskają konie, aż na brzeg pochyły  
Wspięły się przodem, i rżąc wyskoczyły.  
Kreg-Fort na prawo minęli jak z procy, —  
I już sędziwa warownia północy,  
Sztirling, rozsiadły na dzikich skał czole,  
Widzi ich z góry pędzących przez pole.

## XIX.

Już pną się w górę po skalistej drodze,  
Gdy pan Bajarda, wściągając mu wodze,  
Skinął na giermka; — posłuszny skinieniu,  
Wnet ku pańskiemu poskoczył strzemieniu. —  
„Widzisz tam, De Vaux, owego człowieka,  
„Co się ku miastu przebiera z daleka? —  
„Olbrzym z postawy, w ubogiej odzieży, —  
„Co za krok! patrzaj, przysięgłbym że bieży,  
„Prosto pod górę, bez trudu oznaki! —  
„Przypatrz się tylko! — nie znasz kto on ta-  
ki?“ —

— „Nie, na mój honor! — lecz olbrzym prawdziwy!

„Pewno czyjś hajduk, lub sługa myśliwy.“ —

— „Wstydz się, wstydz, De Vaux! czyż wzrok nieprzyjaźni,

„Czyż zawiśé dojrzeć nie umie wyraźniej?

„Nim wszedł pod górę, zaledwo spojrzałem,

„Zaraz tę postać i krok ten poznałem.

„W Szkocyi równej nie znajdziesz postawy,

„Krok równy Szkockiej nie depce murawy; —

„To Jakób Duglas, Hrabia na Bottwelu! —

„Spieszmy dwór ostrzedz o nieprzyjacielu:

„Król się też musi namyśleć tymczasem,

„Jak się ma znaleźć, i spotkać z Duglasem.“ —

Tu zwrócił konia ku murom zamkowym,

I wbiegł do bramy po moście zwodowym.

## XX.

Duglas przez pola zdążając bez toru,

Z Kambus-Kennetu powracał klasztoru,

I spoglądając na Sztirlingu mury,

Tak z sobą w myślach rozważał ponury: —

- „Tak! prawda była w Allana widzeniu:  
„Szlachetny Graham u króla w więzieniu!  
„I wkrótce moja złowroga gościna,  
„Ściągnie grom zemsty na plemie Alpina.  
„Ja, ja sam tylko odkupić ich mogę, —  
„Bóg daj! bym późno nie wybrał się w drogę! —  
„Ksieni przyrzekła, — tak, ufać jej muszę, —  
„Helena Bogu poślubi swą duszę. —  
„Ach! te łzy moje nie obrażą Boga! —  
„Tyś ją dał, Panie! ty wiesz jak mi droga,  
„Jak dobra! — darmo! — nie czas się ozierać; —  
„Myślmy, jak Douglas powinien umierać. —  
„O smutne mury! wśród których obwodu,  
„Miecz Króla niegdyś pił krew mego rodu <sup>4)</sup>,  
„I ty o! wzgórze złowrogie! na którym <sup>5)</sup>,  
„Śmierć krwawym kaźni śmigając toporem,  
„Zmiałała nieraz przed stopami kata,  
„Głowy słynące u kraju i świata: —  
„Gotujcie więzy, loch, i rusztowanie! —  
„Douglas sam idzie aby wstąpić na nie. —

---

<sup>4)</sup> Wzgórek niedaleko miasta gdzie tracono winowajców stanu.

„Lecz cóż to? — słyszę gwar wesółych tonów :  
„Muzyka, bębny, odgłos wszystkich dzwonów! —  
„Patrz! lud się sypie! — wesole maskary,  
„Trębacze, cechy, rozwite sztandary,  
„Strzelcy, tancerze pobrawszy się w pary! —  
„Zgaduję powód, — znam te widowiska:  
„Miasto dla Króla wyprawia igrzyska <sup>5</sup>).  
„Król na nich będzie; — bo równie mu miła  
„Zręczność łuczników, i szermierzy siła,  
„Jak gdy we zbrojach, przyrosła do koni,  
„Szlachta harcuje, i na ostre goni.  
„Pójdę tam, — będę walczył o nagrodę; —  
„Król mię obaczy, — i może dowiodę,  
„Że wiek nie całkiem osłabił te siły,  
„Co go chłopięciem tak często dziwiły.“ —

## XXI.

Otwarto na wściąg dziedziniec zamkowy,  
Drżał tętniąc glucho most długi, zwodowy,  
I brukowana bryłami granitów  
Brzmiała ulica od końskich kopytów,  
Gdy w dół ku miastu, wolnemi krokami,



Zjeżdżał Król Jakób ze swemi panami,  
A lud po stronach ściskając się w szyki,  
Witał monarchę głośnemi okrzyki.  
Za każdym razem Król głowę odsłaniał,  
I aż do siodła schylając się kłaniał,  
Witając ręką, z wdzięcznemi uśmiechy,  
Mieszczki płonące od wstydu i pychy.  
Mogły się pysznić, — bo Król gdy spozierał,  
Wzrok same piękne i młode wybierał.  
Mieszczan pozdrowiał z powagą, lecz grzeczną,  
Wieśniakom odzież pochwalał święteczną,  
I spoglądając to w lewo, to w prawo,  
Ośmielał wzrokiem i twarzą łaskawą  
Tłum, co mu wzajem wykrzykał bez końca:  
„Vivat Król Jakób, miast naszych obrońca!“ —  
Z tyłu za Królem błyszczący od stali  
Pierwsi Panowie i dworscy jechali,  
I strojne w pióra, i złote tkanice,  
Poważne Panie, i młode dziewice,  
Co ledwo konie pohamować mogą,  
Nie chcące zwolna spadzistą iść drogą. —  
Lecz w tym orszaku, nie na jednej twarzy

Znać że się w sercu skryta niechęć żarzy,  
Tam szlachta w duszy tając dumę hardą,  
Zabawy mieszczan ogląda z pogardą;  
Tam wodze klanów, w zakładzie u Króla,  
Którym dwór jego gorzki jak niewola,  
Marząc o górach rodzinnych i lasach,  
O niepodległych zabawach i wczasach,  
Sądzą się sami częścią widowiska,  
I klną w swej duszy Króla, i igrzyska.

## XXII.

W pośród zielonej łąki, cała rzesza,  
Różnobarwista, płacze się i miesza.  
Tu, widać zgraja murzyńskich tancerzy,  
W piórach na głowie, w jaskrawej odzieży;  
Z przywiązaniem u pasa dzwonekami,  
Kręci się, brzęcząc, z gołemi szablami.  
Tam, — co najbardziej gmin wabi i cieszy,  
Robinhud stoi na czele swej rzeszy <sup>6)</sup>; —  
W niej Tuk braciszek z pałką i z kapturem  
Skatelok starzec, podparty kosturem,

Sążnisty Skarlet, i wesoły Janek,  
Do ust chylący beczulkę jak dzbanek,  
I tuż kochanka jego Maryanna,  
Jak kość słoniowa biała, i rumianna; —  
A ich trębacze stojący przy Tuku,  
Wzywają strzelców do strzelania z łuku \*).  
Przystąpił Duglas, wziął łuk, podniósł, zmierzył,  
I pierwszą strzałą w śród celu uderzył;  
Nałożył drugą, krok w miejscu ukrzepił,  
Puścił, i pierwszą na dwoje rozczepił.  
Jemu z rąk Króla, tłum zgodnie wykrzyka,  
Wziąć srebrną strzałę, nagrodę łucznika.  
Lecz próżno Duglas ukląkłszy w milczeniu,  
Szukał współczucia w monarchy spojrzeniu;  
Król obojętnie jak strzelcu prostemu,  
Dał mu nagrodę, nie patrząc ku niemu.

---

\*) Robinhud, (Robinhood) sławny łucznik i rozbójnik, za czasów Ryszarda Lwie serce. Wystawianie go z całą bandą, było, najulubieńszem widowiskiem na igrzyskach miejskich w Anglii i w Szkocyi. Wszystkie wymienione osoby znane są podziśdzień w tych krajach, z wielu bardzo pieśni i powieści gmiunych, których Robinhood jest bohaterem.

## XXIII.

Tłum się rozstał, — ucichły hałasy: —  
Wyszli szermierze, i idą w zapasy.  
Dwóch pozostało zwycięzców nad zgrają;  
Chętną się dumnie, i lud wyzywają.  
Wystąpił Duglas, i obu przelamał. —  
Hugo z Larbertu na wieki ochramał;  
Nie lepsze przyszło na Jana z Aloj  
Bez tchu do domu odnieśli go swoi.  
Jemu z rąk Króla, okrzyk się rozszerza,  
Wziąć złoty pierścień, nagrodę szermierza.  
Król dając spojrział, — lecz źrenica chłodna,  
Jak w lód błękitny ścięta kropla wodna,  
Serce Duglasa zmroziła aż do dna.  
Duglas chciał mówić, lecz myśli chaosu  
Nie mógł rozwikłać, ni znaleźć dość głosu.  
Wzburzony powstał, i szedł gdzie młodzieńce,  
Zebrani kołem, zakasawszy ręce,  
Ciężkimi kręgi ciskają ku górze.  
Gdy już z nich każdy pokazał co może:  
Zbliżył się Duglas, i dłońmi silnemi

Kamień od wieków w pól wrosły do ziemi,  
Wyrwał, rozważał, i cisnął pod nieba;  
Kamień o staje padł dalej niż trzeba.  
Dotąd w Sztirlingu, w królewskich ogrodach,  
Starcy pomniący o dawnych przygodach,  
Wskazują przestrzeń zwaną: Rzut Duglasów,  
Skarżąc na słabość terażniejszych czasów.

## XXIV.

Po całej łące oklaski zagrzmiały,  
Trzykrotnym echem odbiły je skały;  
Król po raz trzeci, z twarzą nie wzruszoną,  
Oddał zwycięzcy kiesę napelnioną.  
Duglas z uśmiechem pogardy i dumy,  
Powstał, i złoto rozsiał między tłumy,  
Dziw je ogarnął; z bliska, i z daleka,  
Tłoczą się widzieć dziwnego człowieka.  
Aż w koło szepty powstały przychylnie:  
Ze dłoń tak hojna, i ramie tak silne,  
Rodu Duglasów są cechy nie mylne! —  
Starcy zważali, potrząsając głowy,

Na skroniach jego szron włosy zimowy,  
I szepecząc z sobą, uczyli swych synów,  
Przeważnych zwycięstw i chwalebnych czynów,  
Jakie za dawnych i za nowych czasów,  
Kraj ich był winien rodowi Duglasów.  
Niewiasty postać szlachetną chwaliły,  
Choć ją i trudy i lata zgarbiły;  
Młódź czią przejęta, w myślach się zacieka  
Nad siłą większą niż siła człowieka;  
A szepty o nim i szmery ciekawe  
W coraz głośniejszą zmieniały się wrzawę. —  
Lecz nikt ku niemu, w owem całym gronie  
Panów i dworzan, co stali przy tronie,  
Nie zwrócił nawet wzroku dobrej chęci;  
Nikt nie przywołał wygnańca w pamięci;  
Nikt, z takich nawet, co niegdyś bez braku  
O służbę w jego zebrali orszaku,  
I w polu bitew, i za jego stołem,  
Pod jego pieczęcią kupili się społem,  
Ślady stóp jego zamiatając czołem! —  
Ale któż z łaski monarszej wygnany,  
Znajdzie przyjaciół pomiędzy dworzany? —

## XXV.

Król by ożywić radość zgromadzenia,  
Kazał wypuścić pięknego jelenia,  
Którego w polu, dla większej dnia chwały,  
Dwa ulubione charty ścigać miały,  
A ztąd zwierzyna, przy Burgundzkim winie,  
Miały być ucztą strzeleckiej drużynie.  
Lecz Lufra, — niczem od Duglasa boku  
Nie odwołana, nie odstępna kroku:  
(Psa jej równego Szkocya nie miała,)  
Zoczywszy zwierza, pomknęła jak strzała;  
I psy królewskie minawszy w pół drogi,  
Wskoczyła z tyłu na łup pysznorogi,  
I ostrym pyszczkiem wpoiwszy się w szyję,  
Zwisła ku ziemi, i krew jego pije.  
Łowczy Królewski cudzego psa zoczył,  
Rozżarł się gniewem, i szybko przyskoczył,  
I zaprzątione zwałoną zdobyczą,  
Szlachetne zwierze okładać jął smyczą. —  
— Duglas bez gniewu znieść umiał od rana,  
Pogardę dworzan, i zimny wzrok Pana,

I co najbardziej dumne serce boli,  
Politowanie gminu w swej niedoli;  
Lecz ten pies jego! kochanek rodziny,  
Towarzysz łowów, stróż łoża jedyny,  
Lufra! — dla której na wysmukłą szyję  
Helena codzieln świeży wianek wije,  
Co z nią tak wzrosła, że samo wspomnienie  
Lufry, już budzi pamięć o Helenie! —  
Nie! Duglas tego nie zniesie widoku! —  
Znać że wre gniewem, znać z twarzy i wzroku.  
Jak wały morskie przed łodzią pędzone,  
Ciżba się przed nim rozpierzcha na stronę:  
On słyszy skowyt swej Lufry, i bieży, —  
Jeden policzek, — już łowczy w krwi leży.  
Takiego razu, krzyknęła gromada,  
Dłoń w rękawicy żelaznej nie zada!

## XXVI.

Tu okrzyk powstał, w królewskim orszaku,  
Miecze i kije wzniosły się bez braku.  
„Precz!“ krzyknął Duglas, „komu życie miłe!



- „Precz podła zgrajo! widzieliście siłę,  
„Znajcie Duglasa! — Tak Królu Jakóbie!  
„Jam jest ów Duglas, i z krwi się mej chlubię;  
„Próżno śledzony od sług twego gniewu,  
„Dziś by nie sprawiać krwi bratniej rozlewu,  
„Sam dobrowolną przynoszę ofiarę,  
„Tę głowę moję, pod jaką chcesz karę,  
„Ani śmiem czekać, ni błagać łask twoich,  
„Prócz przebaczenia dla przyjaciół moich.“ —  
— „Tak mi to płacisz,“ Król z gniewem wyrzeczę,  
„Moję łaskawość, zuchwały, człowiecze!  
„Żem niepamiętny krzywd moich tak wielu,  
„Ciebie jednego, Jakóbie z Bottwelu,  
„Przez słabość serca, w plemienu twem całym,  
„Długo za wroga policzyć nie chciałem?  
„Lecz czyliż mniemasz, że Króla oblicze  
„Ścierpi bezkarnie gwałty buntownicze?  
„Hej! wodzu warty! miej go w ścisłej straży,  
„Niech się nikt zbliżać ku niemu nie waży!  
„Dosyć tych igrzysk!“ — bo wzmogły się huki,

I lud już zaczął porywać za łuki, —  
„Dosyć tych igrzysk! i niech jazda nasza“ —  
Dodał brwi marszcząc, — „ten gmin porozpra-  
sza!“ —

## XXVII.

Wnet ciżba, nieład, zgiełk, jęki i wrzawy,  
Zmieniły pozór, wesołej zabawy.  
Jeźdcy w bok koński wciskając ostrogę,  
Przez tłum przebojem torować chcą drogę,  
Dzieci i starców tratują kopyty.  
Pierzchają tchórze, w głos krzyczą kobiety:  
Śmieli kamieńmi, maczugą, toporem,  
Bronią się w miejscu, i stają oporem.  
Widząc bunt jawny, Duglasa niezwłocznie  
Lasem królewskie opasały włócznicę.  
Wiodą na zamek; — rozhukana tłuszcza  
Z tyłu, i z przodu kupi się, nie puszcza.  
Z boleścią Duglas ujrzał i z obawą,  
Że lud za niego powstaje nad prawo,  
I by oszczędzić występku i mordy,

Do wodza straży rzekł: „Janie z Hinfordu!  
„Jeżeli pomnisz, że mojeto ramie  
„Niegdyś rycerstwa przypięło ci znamie,  
„Za ten czyn dobry, każ się zastanowić,  
„Bym do zbłąkanych mógł słowo przemówić.“ —

## XXVIII.

„Ludu! ziomkowie! nim dla mej miłości,  
„Stargacie węzły praw i powinności,  
„Słuchajcie! — Douglas pod rozwagę prawa,  
„Sam swoje życie i cześć swą oddawa.  
„Jestże to prawo w tak słabej niemocy,  
„Że mu aż huntu potrzeba pomocy?  
„Lub choćbym z krzywdą miał ponieść cios zgubny,  
„Czyliż myślicie, że gniew samolubny  
„Z miłości kraju tak wyzuł me serce,  
„Iż, aby podle ukarać oszczerce,  
„Zechcę być wojny domowej powodem,  
„I zerwę miłość krwi mojej z narodem?  
„O nie! — Pomnijcie, że w ciężkiej niewoli,  
„Myśl ta niebędzie osładzać mej doli:

„Ze się broń, której nasz wróg niech się boi,  
„Krwia własnych ziomków z mej winy napoi;  
„Ze śród was reszta przyjaciół mych zginie,  
„Ze dla mnie matka wyrzeka po synie;  
„Ze dla mnie, słuszną przejęte rozpacza,  
„Sieroty ojców, wdowy mężów płaczą;  
„Ze obywatel widząc praw zniewagę,  
„Zdeptaną wierność i tronu powagę,  
„Kląć musi w duszy, jak złego przyczynę,  
„Imię Duglasa i jego rodzinę. —  
„Nie, ludu! przestań! pozwól, bym i dalej  
„Ja was mógł kochać, i wy mnie kochali!“ —

## XXIX.

Rzekł, a gniew ludu po wzdęciu złowieszczem,  
Skończył się łzami, jako burza deszczem.  
W koło, Duglasa otoczyli zgrają,  
Podnoszą oczy i ręce, wzywają  
Błogosławieństwa dla szlachetnej głowy,  
Co nie pamiętna na śmierć i okowy,  
Woli znieść krzywdę, niż szukać mścicielow,

Z krzywdą ojczyzny i obywatelów:  
Starcy przed sobą widząc grób spokojny,  
Wielbią rozjemcę bratobójczej wojny;  
Niewiasty dzieci podnosząc z daleka,  
Wskazują, ucząc, wielkiego człowieka,  
Co wolał raczej znieść śmierć i sromotę,  
Niż jedną w kraju uczynić sierotę.  
Żołnierze nawet wzruszyli się sami,  
I czując oczy zachodzące łzami,  
Jakby za wodza trumną ulubioną,  
Szli za nim zwolna, i z bronią spuszczoną,  
I nie bez żalu, u bramy zamkowej,  
Chlubnego jeńca zdali straży nowej.

## XXX.

Król wrzasków tłuszczy słuchając ze wstrętem,  
Jechał w milczeniu i z sercem zawziętem,  
Ni się dał prosić, by tymże znów szlakiem,  
Przez miasto, z swoim powracał orszakiem.  
„Słyszysz, Lenoxie! — sądz, czy warta trudu,  
„Władza nad ludem, i miłość u ludu!

„Słyszysz ten tryumf, ten okrzyk wesela,  
„Jak sławią imie Duglasa - Bottwela,  
„Te same gardła, co dziś przez dzień cały,  
„Darły się wrzeszcząc na Króla pochwały?  
„Ogłuchłem niegdyś od takich hałasów,  
„Gdym skruszył jarzmo potęgi Duglasów;  
„Takiżby hałas w tym samym brzmiał tonie,  
„Gdyby dziś Duglas na moim siadł tronie. —  
„Rządźże ten motloch, ten potwór stugłowny,  
„Niepewny, zmienny, dziwaczny, gwałtowny!  
„Niepewny drogi, jak liść na strumieniu,  
„Zmienny w uczuciach, jak obraz w marzeniu,  
„Dziwaczny w chęciach, jak myśl białogłowy,  
„A gwałtowniejszy niż szal gorączkowy. —  
„Litości godne jest życie i dola,  
„Tego, co musi wam służyć za Króla!“ —

## XXXI.

„Lecz patrzcie! cóż to za chyży posłaniec  
„Pędzi na koniu pod zamkowy szaniec?  
„Znam go po barwach, — ciekawym zamiaru! —

„Cóż nam donosi nasz krewny Jan z Maru?“ —  
— „Błaga cię, Panie, byś podczas igrzyska  
„Bezpieczną strażą otoczył się zbliżka,  
„Bo skryty podstęp, czy jawne szaleństwo,  
„Zdają się godzić na twe bezpieczeństwo.  
„Rodryk wygnaniec, wódz Alpińskiej dziczy,  
„Zebrał pod bronią swój klan butowniczy,  
„Mówią, że w sprawie Duglasa - Bottwela,  
„Tobie się, Panie, przeciwieć ośmiela.  
„Lord Mar z Morajem na czele swych szyków,  
„Wyszli rozproszyć zgraję buntowników,  
„I wnet o bitwie przyjsć musi nowina.  
„Tymczasem wódz nasz błaga i zaklina,  
„Abyś, o Królu, póki bunt się warzy,  
„Nie raczył nigdzie wyjeżdżać bez straży.“ —

## XXXII.

— „Poselstwo twoje błąd mój przypomina, —  
„Byłem zapomniał o klanie Alpina.  
„Obymże jeszcze złe wstrzymać był w stanie! —  
„Wróc skądś przybył, a spiesz co tchu stanie;

„Niedbaj o konia, pędź, choćby padł w pędzie;  
 „Najlepszy z moich nagrodą ci będzie.  
 „Powiedz Marowi by cofnął krok zbrojny,  
 „Że zakazujem kończenia tej wojny.  
 „Rodryk dziś rano w szczególnem spotkaniu,  
 „Raniony, jeńcem jest w naszym pojmaniu;  
 „I Jakób Duglas pod sąd nasz i prawa,  
 „Sam swą osobę i sprawę poddawa.  
 „Wieść straty wodzów co gmin ośmielali,  
 „Rozproszy sama zebranych górali;  
 „A nie pragniemy ażeby lud niski,  
 „Za winy wodzów czuł zemsty pociski.  
 „To jest nasz rozkaz, — pospieszaj Brako-  
 nie!“ —

— „Będę pospieszał! lecz niżli to błonie  
 „Przelecieć zdołam, boję się ażeby  
 „Tam już do krwawej nie przyszło potrzeby.“ —  
 Rzekł; koń z pod kopyt darń w górę wyrzu-  
 cił, —

Król zamyślony na zamek powrócił.



## XXXIII.

Nie w smak Królowi szły tego wieczoru,  
Pieśni Minstrelów i uczta u dworu;  
Wczesnie pożegnał dworaków tłum cały,  
I pieśni w zamku przed nocą ustały.  
Ani weselej nad miejskimi mury,  
Osiałał ze mgłą mrok siny, ponury.  
Mieszkańcy z igrzysk wracając tłumami,  
Spieszą do domów, lub stają przed drzwiami,  
I w koło siebie patrząc niespokojnie,  
Szepecą pocichu o domowej wojnie,  
O wojskach, zbliska grożących nawzajem,  
Klanu Alpina, i Maru z Morajem;  
O strasznych skutkach co z tego być mogą,  
I o Duglasie skarany zbyt srogo,  
Zamkniętym w wieży, gdzie za dawnych czasów,  
Król niegdyś zabił jednego z Duglasów. —  
Tu mowca umilkł, i jakby się trwożył  
Słów swoich, palec na ustach położył,  
Wszedł prędko we drzwi, lub kroku przyspo-  
rzył. —

O zmierschcu jeźdców ujrzano na błoniach;  
Pędzili w zamek na spienionych koniach.  
I wnet pogłoski gruchnęły wśród gminu,  
O bitwie zaszłej na brzegach Katrinu:  
Trwała z południa do zachodu słońca,  
Krwawa z obu stron, — niewiadomo końca.  
Tak wieść niepewna głosiła po mieście,  
Aż noc znużonych uśpiła nareszcie.

KONIEC PIEŚNI PIĄTEJ.

## PIEŚŃ SZÓSTA.

---

### W A R T A.

#### I.

Słońce wschodząc nad miastem przez mgły dy-  
mu bure,

Patrzy smutnie na szczyty kamiennych pałacy,  
Budząc nie z snu do życia wesołą naturę,  
Lecz ludzi z ciężkich marzeń do troski do pracy;  
Kończąc ucztę, gdzie wrzeszczą gracze i pijacy,  
Płosząc zbójcę, z kąd w nocy czyhał na przechodnia;  
Lub zaglądając w mędrca mieszkanie ponure,  
Walczy z światłem, co błada rozrzuca pochodnia  
Na bladą twarz i księgi w których czytał do dnia.

Co za obrazy cierpień, choć różnie odmiennie,  
Ogląda wzrok ów słońca po mieszkaniach ludzi!  
Tu konający łazarz klnąc nocy bezsenne  
Klnie ostatni dzień życia że go blaskiem trudzi;  
Tam nędzarz wrący głodem z rozpaczą się budzi;  
Tam bogacz, jeszcze nie wstał, już z nudów po-  
ziewa;  
Uwiedziona dziewczyna drży na światłoienne;  
Owdzie nad chorem dzieckiem matka łzy wylewa,  
I kołysząc je z lekka, tłumy żal, i śpiewa.

## II.

W zamku Sztirlingu po wałach i wieży,  
Brzmią szczęki broni i kroki żołnierzy,  
Gdy bęben głosząc dnia hasło porane,  
Znużonej straży zapowiedział zmianę.  
Przez kraty w oknach, i strzelnic otwory,  
Do kordygardy dzień wciskał się z góry,  
Ćmiąc żółkłe światła świec i smolnych szczepów,  
Co tkwiąc po szparach zakopconych sklepów,  
Lub tu i owdzie lepione po ścianach,  
Błyszcza się w dymie, jak gwiazdy w tumanach;

W pół ukazując, w pół kryjąc w pomroku,  
Dzikię postaci, skupione w natłoku,  
Brodate twarze, i oczy zbląkane,  
Bezsenną nocą i trunkiem pijane.  
W środku dębowy stół winem oblany,  
Pobite szklanki, wywrócone dzbany,  
Świadczą na jakich noc przeszła zabawach.  
Jedni już chrapią po ziemi i ławach,  
Ci kończą jeszcze dopijać się winem;  
Ci zziębli strażą, przed wielkim kominem  
Grzeją się, ręce trzymając nad żarem  
Węgla, tlejących w popielisku szarem;  
A z każdym ruchem dokoła się szerzy,  
Albo brzęk ostróg, albo chrzęst panczerzy.

## III.

Nie są to kraju własnego obrońcy,  
Z ziem lennych oręż za panem noszący<sup>2)</sup>;  
Ani ich miłość, ni ojcowska władza  
Wodzów, pod jedną chorągiew zgromadza.  
Zbiegi, przybyłce z różnych świata krajów,  
Różnych języków, krwi, i obyczajów,

Z wojen na wojny, z przygód na przygody,  
Idą szukając śmierci, lub nagrody.  
Tu Włoch rodzinnem ogorzały słońcem,  
Tu Hiszpan z okiem jak iskra błyszczącym,  
Tu Szwajcar tęskny do gór swych ojczystych,  
Oddycha wolniej w krainach gorzystych;  
Tu dumny Flamand, co pracy się lenił,  
Pług lub rzemiosło na oręż zamienił.  
Tu syn Sekwany, tu Renu mieszkaniec,  
I Anglik z własnej ojczyzny wygnaniec,  
Z nędzy u wrogów przyjął służbę twardą,  
Za żold płacony, i brany z pogardą.  
A wszyscy mężni, wprawieni do znojów,  
Gardzący życiem, tęskniący do bojów;  
W obozach hardzi, niekarni, swarliwi,  
W wojnach łupieżcy okrutni i chewi;  
Dziś, na cześć igrzysk i święta u dworu,  
Wolni od służby i starszych dozoru.

## IV.

Mówią o bitwie wojsk Króla z Alpinem,  
Po nad Achrajem, i po nad Katrinem;

Twierdzą i przeczą: a każdego słowa,  
Dłoń zaraz mieczem poprawiać gotowa.  
Ani ich wrzawy na chwilę uciszy  
Wzgląd na spokojność rannych towarzyszy,  
Co z tejże bitwy, oblani krwią świeżą,  
W rękach lekarzy po za ścianą leżą,  
A jęk ich głośny, z modłami zmieszany,  
Brzmi, jak wtór spreczny biesiady pijanej. —  
Wtem wstał Jan z Brentu, kapral wielce wzięty,  
Najlepszy łucznik z ponadbrzeża Trenty,  
Człek nieznający co strach i sumienie;  
Niegdyś ochotnik na cudze jelenie,  
W obozach pierwszy do nieposłuszeństwa,  
Lecz nie zrównanej odwagi i męztwa,  
Gdzie szło na trudy i niebezpieczeństwa.  
Zły był, że w kości przegrywał noc całą,  
I że dnia hasło grę dalszą przerwało.  
Wstał więc i krzyknął: „Hej! szklanki nalewać!  
„Chce mi się piosnkę wesolą zaśpiewać;  
„A niech mi każdy wtóruje nie zcicha,  
„Kto mój towarzysz broni i kielicha!“ —

## V.

## P i e ś ń.

„Nasz klecha nam prawi koszalki, opalki,  
 Ze Paweł czy Gaweł, zakazał gorzalki;  
 Ze pełna baryłka lub gąsior pękaty,  
 Pęcnieją grzechami jak szatan brzuchaty; —  
 Ej! fraszki! czart z flaszki za nos nas nie złowi!  
 Wypyjmy, użyjmy, a figa mędrkowi!“

„Nasz klecha nam grozi, że ścisnąć dziewczynę,  
 To znaczy leżeć w piekło po samą czuprynę;  
 Ze w oczach jej siedząc djableta z rogami,  
 Zdaleka na człeka rzucają iskrami: —  
 Obcesem z tym biesem, jak tylko się złowi,  
 Tańczymy, całujmy, a figa mędrkowi!“

„Nasz klecha tak uczy, boć mądrą ma głowę,  
 By na te łakocie mieć oczy popowe;  
 Nas straszy od flaszki, sam djableta chrzci z beczki,  
 Sam dla się on pasie niewinne owieczki: —  
 Ej! drwijmy, użyjmy, dopókiśmy zdrowi!  
 Tańczymy, całujmy, a figa mędrkowi!“ —



## VI.

Głos straży zewnątrz, przerwał pieśń i wrzawę,  
Ku drzwiom się oczy zwróciły ciekawe;  
Przemkał je żołnierz oparty na dzidzie:  
„Cicho, panowie! Bertram z Gentu idzie!  
„Ale mu werbel zabębnić nie wadzi,  
„Bo nam dziewczynę i Barda prowadzi.“ —  
Wszedł Bertram, starzec poznaczony blizny,  
Poważny Flamand, jeden ze starszyny;  
Z nim Bard, i młoda góralska dziewczica,  
Pledem po oczy zakrywając lica,  
Weszła, i nagle cofnęła się w kroku,  
Chroniąc się zgrai spojrzeń i widoku. —  
„Co słyhać?“ wrzasli. — „Wiem żeśmy się wczora,  
„Od pół dnia z wrogiem tłukli do wieczora,  
„Z obu stron darmo morze krwi przelano,  
„Żadna się chlubić nie może wygraną.“ —  
— „Po tobie nie znać, żeś darmo pracował;  
„Jeńcy nie lada! — dość jużes wojował,  
„Na starość lepsza gratka ci się zdarza:  
„Jesteś sam Niemiec, masz teraz arfiarza,  
„Dziewczyna widać nieszpetnie wygląda:

„Kup sobie jeszcze malpę i wielbłąda,  
„Wsadź mu to wszystko na garb między juki,  
„I jedź niemieckie pokazywać sztuki.“ —

## VII.

— „Nie, towarzysze! ci nie są jeńcami;  
„Po bitwie zaraz przyszedli do nas sami.  
„Mar ich wysłuchał, i wydał rozkazy,  
„By im nikt żadnej nie czynił obrazy;  
„I mnie polecił, bym koni nie szczędził,  
„I co temu starczy wraz z nimi tu pędził.  
„Dość więc tych żartów! bo nie dam nikomu  
„Czynić im żadnej ni krzywdy, ni sromu.“ —  
— „Ho ho!“ Jan z Brentu ozwał się śród gwaru,  
Zawsze najpierwszy do bitew i swaru,  
„Patrz go, jak groźny! — myślisz że kto zniesie  
„Byś nam zwierzynę strzelał w naszym lesie,  
„I jeszcze mruczał, broniąc nam udziału?  
„Nie tobie, bracie, uczyć nas morału!  
„Sam ja część moję wziąć umiem dla siebie,  
„Mimo twych Marów, Morajów i ciebie.“ —  
Z mieczem na drodze stanął Bertram z Gentu,

I Allan drżący z obrazy i wstrętu,  
Choć i niewprawny i słaby do broni,  
Ujął za sztylet, i zżył go w dłoni;  
Lecz wtem Helena, co za nim się kryła,  
Dała krok naprzód, i pled swój zrzuciła: —  
Tak zwykło nagle z mglistego chmur wianku,  
Wychodzić słońce w majowym poranku. —  
Dziki żołdactwo zamilkło dokoła,  
Jak na cudowne zjawienie Anioła;  
Nawet Jan z Brentu stanął niewzruszony,  
W pół zachwycony, w pół upokorzony.

## VIII.

„Żołnierze!“ rzekła, — „w czasach niebezpie-  
cznych,  
„Ojciec mój niegdyś był bratem walecznych;  
„Wiódł ich do boju, do męztwa zagrzewał,  
„Dzielił trud z nimi, i krew swą przelewał:  
„Dziś jest wygnańcem; lecz czyż od żołnierzy  
„Córce się jego krzywd lękać należy?“ —  
Na to Jan z Brentu, w złem czy dobrem dziele,  
Zawsze najskorszy, by stanąć na czele:

„Przebacz!“ zawołał, — „zblądziłem jak widzę,  
„Zal mi słów moich, sam siebie się wstydzę.  
„Córkaś wygnańca! — ach! wie, kto doświadczy,  
„Jak na tym świecie gorzki chleb tułaczy!  
„Jam też wygnaniec i tułacz od młodu;  
„Przyczynę tego wie knieja Nidwodu,  
„I moja Rózia! — biedne moje dziecko!  
„Jeżeli jeszcze żyje gdzie na świecie,  
„Biedna sierota! — w twem być musi lecie.“ —  
Zelazną ręką przetarł wzrok i czoło,  
I dodał groźnie spoglądając w koło:  
„Hola! kamraci! ja po wodza idę,  
„A tu na ziemi kładę moję dzidę;  
„Kto mi się przez nią jednym krokiem ruszy,  
„Ostrzem mu w piersiach domacam się duszy.  
„Znacie mnie, wiecie, że na wiatr nie mówię;  
„Wara od żartów! — słyszycie Panowie!“ —

## IX.

Przyszedł wódz straży, udatny młodzieniec,  
Tullibardinów rodu pokrewieniec;  
Nie nosił jeszcze rycerskiej ostrogi;

Wesołej myśli, i serca bez trwogi,  
I choć grzeczności nie uchybiał w niczem,  
Swobodny mową, i śmiały obliczem.  
Nie łatwo było znieść skromnej dziewicy,  
Wzrok przenikliwy badawczej źrenicy,  
I uśmiech w ustach; — splonęła rumieńcem. —  
A jednak Ludwik był zacnym młodzieńcem;  
Lecz twarz Heleny, i postać jej cała,  
Tak źle się z miejscem i strojem zgadzała,  
Że mimowolnie krzywdzące domysły,  
Jak w myślach jego, i w oczach zablęskły.  
„Witaj!“ rzekł, „piękna! w tych twierdzach północy!  
„Jeśli przybywasz szukając pomocy,  
„Z sędziwym bardem, na białym dzianecie,  
„Jak niegdyś błędne królowy po świecie:  
„Mów, czy rycerskiej chcesz włóczni lub tarczy,  
„Czy do twych usług i giermek wystarczy?“ —  
Wzrok jej zaiskrzył, — lecz westchnęła cicho:  
„Ach! nie mnie teraz, unosić się pychą! —  
— „Śród niebezpieczeństw i wojny po drodze,  
„Sierota błagać za ojcem przychodzę,  
„O wstęp do Króla, i o posłuchanie,

„Dziwi cię, widzę, zbyt śmiałe żądanie;  
„Lecz oto pierścień, co za mną przemówi;  
„Sam go Monarcha dał Fitz-Jakóbowi.“ —

## X.

Ujrawszy pierścień, Ludwik się zapłonił,  
Zmienił oblicze, i czoła nakłonił,  
I rzekł: „Znam pierścień, i przebacz o! Pani!  
„Gdyśmy zbyt śmieli, w obozach schowani,  
„Myląc się kształtem twej odzieży gminnej,  
„Ghybić w czem mogli czci tobie powinnej.  
„Skoro się Pańskie otworzą podwoje,  
„Niosę mu pierścień i żądanie twoje.  
„Tymczasem Pani, w zamkowych pokojach,  
„Racz spocząć chwilę po drodze, i znojach:  
„Znajdziesz na rozkaz niewiasty służebne,  
„Ranny posiłek, i stroje potrzebne;  
„I jeżeli względu spodziewać się mogę,  
„Pozwolić raczysz bym wskazał ci drogę.“ —  
Lecz nim odeszła, z uśmiechem powabnym  
Kilka sztuk złota w woreczku jedwabnym,  
Oddała, prosząc, aby jak należy

Rozdał je równo pomiędzy żołnierzy.  
Przyjęli wszyscy z kornem dziękczynieniem;  
Ale Jan z Brentu, z nieśmiałym spojrzeniem,  
Odepchnął złoto, i rękę Ludwika:  
„Przebacz! rzekł, dumie wolnego Anglika,  
„I ach! zapomnij o żołnierza błędzie!  
„Próżny ten worek niech działem mym będzie.  
„Na czapce mojej, mam kiedyś nadzieję,  
„W tłumie on bitew, tam nie raz powieje,  
„Gdzie się nie jeden hełm z piórem zachwieje!“ —  
Helena z wdzięcznym uśmiechem i słowy,  
Przyjęła dowód grzeczności marsowej.

## XI.

Skoro odeszła za śladem Ludwika,  
Allan się z prośbą zwrócił do łucznika:  
„Dzięki, rzekł, za twą opiekę waleczną!  
„Pani już moja jest, widzę bezpieczną.  
„Mężny żołnierzu! pozwól mi też żądać,  
„Bym mógł dziś Pana mojego oglądać!  
„Jam jest Bard jego, — do grobu z powicią,  
„Przeznaczon dzielić losy jego życia.

„Dziesiąty z rodu, po ojcach bez sromu,  
„Piastuję arfę w świetnym jego domu;  
„A niebył zaden, coby się znieważył,  
„Że dobra Panów nad własne nie ważył.  
„Z życiem wraz Wodza Bard służbę zaczyna:  
„Przy pieśniach jego usypia dziecina;  
„On żądzę chwały zaszczenia w młodzieńca,  
„Uczy dzieł przodków, i w ślad ich zachęca;  
„W pokoju, w wojnie, nierozdzielny z mężem,  
„Sławi go pieśnią, i wspiera orężem;  
„I nie opuści, aż w szczerej żalobie,  
„Pieśń mu ostatnią zanóci na grobie.  
„Dziś Pan mój w więzach; przychodzę mu służyć.  
„To prawo moje; — pozwól mi go użyć!“ —  
— „Mało my wiemy, rzekł Brent, w naszym kraju,  
„O naszych przodkach, i ich obyczaju,  
„Ani pojmujęm jak imię, cześć brzmienie,  
„Trzyma w poddaństwie całe pokolenie:  
„Lecz i mój zwierzchnik, — błogosław mu Boże! —  
„Lord z Bodesertu, nie był złym; — i może,  
„Gdybym to umiał czuć w młodszych mych czasach,  
„I zamiast sarny ploszyć mu po lasach,



„Szedł raczej z pługiem za wołem oraczem:  
„Łatwym mych nędznie nie styrał tułaczem! —  
„Pójdź dobry starcze! nie prosisz daremno.  
„Obaczysz Wodza swojego; — pójdź ze mną!“ —

## XII.

Rzekł, i ze ściany zdjął pęk zardzewiały  
Kluczów, co u drzwi na haku wisiały;  
Zatlił pochodnię, i sam idąc przodem,  
Wiódł starca ciasnym i krętym przechodem.  
Szli mimo okien z żelaznemi sęki,  
Zkąd słychać z głębi jęk i kajdan brzęki;  
Przez ciemne lochy, i ponure sale,  
Gdzie tu i owdzie rzucone niedbale  
Leżą i wiszą, rdzą krwawą okryte,  
Katnie topory, i miecze zużyte,  
I różne sprosnej tortury narzędzia,  
Na których wzmiankę blednie kat, i sędzia;  
Dzieła rąk mistrzów, co przez wstyd sumienia,  
Sami im nadać nie śmieli imienia.  
Stanęli wreszcie u nisko sklepionych  
Drzwi, na wrzeciędzie i rygle zamkniętych;

Brent w ręce Barda pochodnię swą złożył,  
Dobrał klucz, zgiął się, i zamek otworzył.  
Weszli do środka, — było to więzienie;  
Posępne ściany i mroczne sklepienie,  
Nie loch jednakże: bo dzień do komnaty,  
Z okien u góry wciskał się przez kraty.  
I na podłodze kobierzec rozpięty,  
I starożytne obicia i sprzęty,  
Świadczą, że w pośród tych murów obwodu,  
Jest miejsce więźniów wysokiego rodu.  
„Zostań tu śmiało, nikt cię nie pośledzi,  
„Rzekł Brent, aż lekarz znowu go odwiedzi.  
„Sam Król, jak słyhać, przykazał surowie  
„Jak natroskliwiej dbać o jego zdrowie.“ —  
Spojrzał ku łożu, potrząsł smutnie głową,  
Wyszedł; wrzeczadze skrzypnęły na nowo.  
Zbudzon ich brzękiem ze snu, czy z dumania,  
Chory pół ciałem podniósł się z posłania;  
Zdziwiony Allan w twarzy niewolnika,  
Poznał, nie Pana swego, lecz Rodryka! —  
Bo przybyłego z gór pytać o Panu,  
Wzięto za Barda Alpińskiego Klanu.



„Kto pierzchnął? — mogli! bez wodza, bezemnie! —

„Mów! kto legł z chwałą? — Kto żyje nikez-  
emnie?“ —

— „O! bądź spokojny!“ rzekł Bard, „bądź spokojny!

„Helena żyje, daleko od wojny.“ —

— „Dzięki ci za to!“ — „Duglas w dobrym stanie,

„Matka twa zdrowa; — co zaś o twym klanie: —

„Nigdy pieśń Bardów, ni bitwy tak śmiałej,

„Ani świetniejszej nie głosiła chwały.

„Wiele gałęzi ubyło twej sośnie,

„Lecz nie upadła i wysoko rośnie.“ —

#### XIV.

Z dumnym uśmiechem Wódz podniósł swą głowę,  
Ogniem błysnęły oczy gorączkowe;  
Choć sina bladość, i twarz wycieńczona,  
Bliskiej już śmierci nosiły znamiona.

„Starcze! pamiętam, śpiewałeś mi nieraz,

„Tam, na tej wyspie zielonej,... gdzie teraz,...

„Gdzie nigdy więcej Bardów moich pienia,

„Nie będzie słuchał Wódz z mego plemienia! —

„Pomnisz tę nôtę, — hymn chwały Alpinów<sup>2)</sup>, —

„Pieśń o pogromie Dermidowych synów? —  
„Graj ją! a razem wojennym jej tonem,  
„Nóć mi bój klanu mojego z Saxonem!  
„Będę cię słuchał, aż słuch mój usłyszy,  
„Miły szczepek mieczów, głos mych towarzyszy;  
„Aż przed mem okiem, te kraty, te mury,  
„W wolne, rodzinne zamienią się góry,  
„A duch mój wtedy, swobodny i śmiały,  
„Uleci w górę jakby z pola chwały!“ —  
Nie mógł się oprzeć Minstrel rozrzewniony;  
Długo wprzód w kolej trącał cicho strony;  
Ale wnet pamięć widoku, na który  
Sam okiem wieszcza spoglądał był z góry,  
I to, co słyszał w Saxonów obozie,  
O bitwie w ciasnym zakrytej wąwozie:  
Zatliły duszę natchnieniem płomiennem,  
I myśl uniosły nad polem wojennem.  
Tak łódź na rzekę puszczone od brzegu,  
Odpywa zwolna, i waha się w biegu,  
Lecz niech poczuje nurt wody, wnet śmiała,  
Przestaje chwiać się, i pędzi jak strzała.

## XV.

## Pieśń Barda.

BITWA<sup>3</sup>).

„Raz ostatni przed rozstaniem,  
 Na Benwenu szczyt ponury,  
 Wstąpił Minstrel, i dumaniem,  
 Kraj rodzinny żegnał z góry:  
 Gdzież on znajdzie w cudzym kraju,  
 Takie wody jak Achraju,  
 Takie góry nad wodami,  
 Takie niebo nad górami! —

„Żadnym listkiem wiatr nie wiewa,  
 Żadnej fali nie muśnie;  
 Nigdzie ptaszek nie zaśpiewa,  
     Ryba w wodzie nie pluśnie;  
 Sęp pod skrzydło głowę chowa,  
     Jeleń w lasy ucieka:  
 Taka straszna, krwisto - płowa,  
 Chmura dżdżysta, piorunowa,  
     Od Benledi nawleka. —  
 Słyszę słyszę! huczy w górach.

Jak wezbranych szum potoków;  
Czy gdzie piorun grzmi po chmurach  
Czy od zbrojnych ziemia kroków?  
Widzę, widzę! mgłę prześwieca,  
Wężem błysło po tle fali:  
Czy krzyżowa błyskawica,  
Czy słoneczny blask od stali?  
Patrz, patrz! wioną z głębi jaru  
Znak Moraja, sztandar Maru!  
I za niemi wzdłuż po brzegu,  
Stąpa szereg po szeregu —  
Rycerz chciwy igrzysk zbrojnych,  
Bard wojennym tehnąc zapalem,  
Dałby dziesięć lat spokojnych,  
Za ten widok, co ja miałem!

## XVI.

„Lekko zbrojna strzelców rota,  
Straż i czata, przodem bieży;  
Środkiem sunie krok piechota,  
Las to włóczni, mur puklerzy.  
Mgłą się pióra, stal migota,

Gdzie straż tylną jazda dzierży;  
A na czele Mar z Morajem,  
Jadą obok nad Achrajem.

„Cicho, głucho między niemi,  
Ni zabębnią, ni zagrają;  
Z chrzęstu zbroi, z huku ziemi,  
Zgadłbyś tylko że stąpają.  
Nie ma wiatru zachwiać piórem,  
Rozdąć sztandar co w dół płynie;  
Ledwo chyba nad jeziorem  
Liść gdzie zadrży na osinie.  
Śledzą wrogów; — żywej duszy! —  
Próżne szpiegi, czaty marne!  
Nic się nie mknie, nic nie ruszy,  
Prócz gdzie w krzakach spłoszą sarnę;  
I szeregi, jako wały  
Co skał jeszcze nie spotkały,  
Idą równe, wzdęte, czarne.

„Już minęli brzeg Achraju,  
Na równinę wyszli z gaju,  
Przed Trosachu ciasne wrota: —



Znać się boją zdrań górali,  
Obaj wodze rozkaz dali:  
Staje jazda i piechota. —  
Mar z Morajem szłą łuczni,ki,  
By przejrżeli wąwóz dziki.

## XVII.

„Nagle powstał wrzask tak srogi,  
Zemsty, złości, groźby, trwogi,  
Jakby całe piekło wrzasło,  
Na powszechnej wojny hasło.  
I w przestachu, wstecz z Trosachu,  
Jak dym wiatrem popędzony,  
Tłum łuczników, już bez szyków,  
Wypadł, pierzcha w różne strony:  
„W pomoc! w pomoc!“ — ciźba, wrzawa,  
Jęki, szczęki, bitwa krwawa.  
Tuż, tuż, wali, tłum górali,  
Chmura pleców, błyski stali:  
„Śmierć Saxonom! sromota!“  
Biegną, walczą, pomieszani  
Ścigający i ścigani,

Gdzie kto może, śmierć miota; —  
 Tej ucieczce, tej pogoni,  
 Czyż się oprze, czy obroni  
 Jak mur wryta piechota? —  
 — „Wróg czy swoi, w tył!“ — Mar woła.  
 „Włócznie naprzód, w dół!“ —  
 Jak przed wichrem puszcza goła,  
 Jak na polu kłosów czoła;  
 Las się włóczni zgiął.  
 Chrząszczą zbroje, szyk się zwięża.  
 Tarcz do tarczy, mąż do męża,  
 Jak z żelaza mur:  
 „Na tych włóczniach,“ dumnie krzyczą,  
 „Dzicz góralów buntowniczą,  
 „Włóczym do ich gór!“

## XVIII.

„Rot łuczników błahe szczęty  
 Pędząc przodem, — jako wzdęty  
 Wał na morzu miece piany, —  
 Pędzi Alpin niewstrzymany.  
 Za nim, nad nim, jakby chmura,

Wzdęte pledy, czarne pióra,  
Mieczów, tarczy blask;  
I jak z wiatrem, morskie wały,  
Wpadł na wroga, jak na skały. —

Łoskot, ciźba, wrzask. —  
Jęczą drzewca, jako w boru  
Suche sosny od toporu;  
Huczą zbroje, jakby razem  
W sto kowadeł grzmiał żelazem:

Alpin wygra bój! —  
Lecz ach! widzę chmurę pyłu, —  
Moraj jazdę ruszył z tyłu:

„Naprzód sztandar mój!  
„Naprzód! woła, naprzód śmiało!“ —  
Zabręczało, zatętniało,

Jeźdźcy lecą w skok;  
Z dwóch stron razem, za rozkazem,  
Z kopijami, i z żelazem,

Wpadli w pieszych tłok.  
Jak jelenie w prost przez krzaki,  
W cwał tratują ich rumaki;

Widać tylko pył;

Miecz tnie z góry, spisa kole,  
Próżno, próżno stawić pole!

Alpin pierzcha w tył.

Ale jeszcze, jeszcze w szyku; —

„Gdzieżeś, gdzieżeś o! Rodryku!“ —

Krzyczą dzieci twe:

„Twój głos chyba, twoje ramie,

„Wstrzyma popłoch, wroga złamie; —

„Gdzież jest Rodryk, gdzie?“ —

Do Trosachu tłum się wali:

Włócznie, pióra, błyski stali,

Widać z pyłu chmur;

Jezdni, piesi, pomieszani,

Ścigający i ścigani,

Prą się w paszczę gór.

Jak w Braklinu otchłań mglistą,

Niezglębioną, przepaścistą,

Wścieklej wody szum;

Jak w podziemny wir bałwany;

W wąwóz ciasny, niedojrzany,

Przepadł wrzask i tłum.

A na polu, jak po burzy,

Widać tylko mgłę rozwianą;  
Nikt nie został, prócz tych, którzy  
Już na wieki nie powstaną.

## XIX.

„Coraz dalej echem grozy,  
Coraz ciszej brzmią wąwozy: —  
Nuże! Bardziej, przyspiesz kroków,  
Pójdź oglądać grę wyroków,  
Gdzie się Trosach drugą stroną,  
W wód Katrinu patrzy łono,  
I na wyspę ich zieloną! —  
Szczyt Benwenu'm wstecz przebieżał,  
U stóp moich Katrin leżał.

Słońce zgasło, chmury wstały;  
Pełzną, dymią, po skał wierzchu;  
Pod ich cieniem brzeg i wały,  
Leżą sine jak o zmierzchu.  
Wiatr to nagle świśnie w górze,  
To zakręci po jeziorze,  
To znów cisza; — i jak wprzód,  
Milczą chmury, brzeg, i wody. —

Ja nie baczę chmur ni burzy,  
 Sroższą burzę Trosach wróży;  
 Słyszę tylko huk ponury,  
 Jakby z posad wstrząsał góry.  
 Nad wąwozu ciasną szyją,  
 Huczą wrzaski, jęki wyją,  
 I zmieszane grzmią ku niebu,  
 Jak dzwon trwogi i pogrzebu. —

Coraz bliżej, coraz bliżej,  
 Grzmi szcęk mieczów, trzask paizy, —  
     Cóż to? nagle ustały! —  
 Słyszę tylko okrzyk mściwy:  
 Trzeszczą łuki, brzmią cięciwy —  
     Zaświstało — to strzały!

„Czekam, patrzę, — wtem z parowu,  
 Wybiegają, pędzą, znowu:  
     Lecz nie razem, w natłoku; —  
 Bo górale w pledach, w piórach,  
 Po urwistych pną się górach,  
     Szyk ściskają w obłoku;  
 A u dołu, nad jeziorem,

Saxon gęstym włóczni borem,  
Zaćmił brzegi potoku.

Obie strony z gniewną pychą  
Grożąc wzajem, stoją cicho,  
Jedna drugiej znać strzegą: —  
Każdy sztandar rozpostarty,  
Jak śród burzy żagiel zdarty;  
Nieład w szykach, lózne konie,  
Ścięte włócznie, krwawe bronie,  
Świadczą dzieło dnia tego.

## XX.

„Ruch w Saxonach: — krąg gromadzą,  
Wodze w środku; — znać że radzą;  
Po jeziorze wzrok prowadzą.

Moraj wyszedł, wznosi włócznię,  
Wskazał wyspę, i niezwłocznie  
Gniewem zdjęty, mówić pocznie:

„Patrzcie! wyspy nikt nie broni:  
„Tam się plemie zbójców chroni,  
„Tam swe skarby mają oni!

„Kiesę złota daję temu  
 „Pławaczowi odważnemu,  
 „Co przebrnąwszy wpływ przez wodę,  
 „Z czołnem wróci po nagrodę.  
 „Tem uskromim bunt tej dziczy,  
 „Wilk nam u stóp zaskowyczy,  
 „Po swych dzieciach, po zdobyczy!“ —

Młody łucznik w skok wybiega,  
 Zrzucił odzież, i w prost z brzegu,  
 W wodę nurka dał.

Gall i Saxon zamiar baczy:  
 Głos tryumfu, krzyk rozpaczy,

Wzniósł się z głębi skał.

Płacz niewieści, i jęk w dali,

Poklask zbrojnych rąk po fali,

Na powietrzu wrzask górali,

Jednem echem brzmiał.

Jakby hasła czekał w chmurze

Piorun błysnął, zagrzmiął w górze,

Wiatr zaświstał: — Katrin cały

Wre i kipi, jak śnieg biały.



Dla, pławacza szczęściem fala,  
 Wziąć go na cel nie dozwala;  
 Bo wraz z deszczem, Gallów strzały  
 Jak deszcz gęsto w krąg padały.  
 Próżno, próżno! on uchodzi,  
 Wprost ku wyspie, w brew powodzi, —  
 Już dopłynął, sięga łodzi. —

Wtem błysnęło; — błyskawica

Cały wyspy brzeg oświeca: —

I ujrzałem, — w porcie stała,

Dunkragana wdowa śmiała,

W prawej ręce stal błyszcząca.

Pociemniało, — wtem z daleka,

Usłyszałem jęk człowieka; —

Błysło znowu, — trup Saxona

Pływa z falą, a Matrona

Stoi nad nim krwią zboczona. —

## XXI.

„Zemsta! zemsta!“ Saxon wrzasnął,

Gall z tryumfem w ręce klasnął.

I z obu stron krzyk: „do broni!“

I z obu stron miecz już w dłoni.  
 Zemsty chciwe, na krew skore, —  
 Nic im burza, — w dół i w górę,  
 Biegną, lecą — wtem ujrzałem,  
 Jeździec z dala pędzi czwałem;  
 W mgle od konia jakby w chmurze,  
 Biały sztandar trzyma w górze;  
 Dwóch trębaczów posłał w przody,  
 Trąbią rozejm, hasło zgody;  
     Goniec w Króla imieniu,  
 Każe wstrzymać bój śmiertelny,  
 Bo już Duglas, Rodryk dzielny,  
     Są u Króla w więzieniu.“ —

Tu umilkł nagle i śpiew, i strón dźwięki,  
 I arfa z Barda wymknęła się ręki. —  
 Często on patrzył, w ciągu swej powieści,  
 Na twarz Rodryka, jak znosił jej treści;  
 Z razu wódz, słysząc wojska pochód zbrojny,  
 Wzniósł dłoń, i z lekka mierzył takt spokojny;  
 Ruch ten wnet ustał, — lecz gwałtowne czucie,  
 Przy każdej w twarzy zmieniało się nacie;

w końcu znać było że w uchu stępieniem  
 Pieśń niewyraźnym brzmi już tylko tonem:  
 Wtem twarz zadrgała, — ścisnęły się palce,  
 Jakby w rozpacznej z boleściami walce;  
 Ścięły się usta, obumarłe oko  
 W słup nieruchome stanęło wysoko;  
 I w tej postaci, bez mąk, bez jęczenia,  
 Rodryk ostatnie wyzionął westchnienia! —  
 Z drzeniem Allana cześć obeszła głucha,  
 Jakby czuł przejście potężnego ducha;  
 Ale wnet, patrząc na śmiertelne zwłoki  
 Tak w smutnej pieśni wydał żal głęboki.

## XXII.

## P i e ś Ń.

„Takżeś skończył, zgasł poranu,  
 Słońce chwały Bredalbanu,  
 Gromie wrogów, tarczo klanu!  
 W więzach u nieprzyjaciela! —  
 Lecz tyś kochał pieśń Minstrela,  
 Tyś przytulił ród Bottwela, —  
 Cześć twa w pieśni żyć zaczyna.

Bard, ojczyzna, i rodzina  
Nie zapomną dzieł Alpina.

„Co za boleść w rodzie Gallów,  
Co rozpaczy, łez i żalów!  
Co za wściekłość twych wassalów,  
Zabrzmią w górach twego rodu! —  
Legł bohater w pól zawodu.  
Dzień nie dotrwał do zachodu! —  
Gdzież dom taki, gdzie rodzina,  
Coby nie dał ojca, syna,  
By mógł powstać wódz Alpina.

„Smutny, smutny kres twjej doli!  
Szpak choć w klatce życie woli,  
Lecz dla orła, — śmierć w niewoli. —  
Duchu wielki! usłysz z góry,  
Pieśń dziś głuchą między mury,  
Pieśń samotną, — lecz przy której,  
Ta coś kochał, mąk przyczyna,  
Łzy łać będzie twa jedyna,  
Słyszac cześć i śmierć Alpina!“

## XXIII.

Tymczasem w trwodze o najdroższe głowy  
Helena w izbie czekała zamkowej,  
Gdzie blask słoneczny tęczą barw zmieszanych  
Wpadał przez szyby okien malowanych.  
Lecz próżno igrał z pozłocistym szczytem,  
Z drogim marmurem, i ścian axamitem;  
Próżno naczyniem złotem nie leniwa  
Służba, stół przed nią do uczyty nakrywa;  
Przepych komnaty, bogactwo zastawy,  
Ściągnęły ledwo jeden wzrok ciekawy;  
A i ten tylko w duszy zasmuconej  
Obudził pamięć tej wyspy zielonej,  
Tych dni szczęśliwych, gdy nie raz w poranku,  
W myśliwskiej sali, lub na wonnym ganku,  
Luby jej ojciec do skromnego stołu  
Z gościem Malkolmem zasiadał pospołu;  
Gdy wierna Lufra, z niepokojem w oku,  
Strzegła zawistnie miejsca przy jej boku;  
A Duglas w męzkich smakując rozmowach,  
Wiódł rzecz z Malkolmem o wojnach i łowach;  
Choć nie raz w ciągu odpowiedź wspaniałą,

Zdradzała inny cel myśli młodziana,  
Ci, co tych prostych roskoszy doznali,  
Czują ich wartość, gdy je czas oddali! —  
Wtem patrz! podniosła w dół zwieszzone skronie.  
Wzrok gore ogniem, twarz rumieńcem płonie;  
Wstrzymała oddech, nastawuje ucha,  
Ku oknu z wolna zbliża się, i słucha! —  
Czyjeż - to głosy, czyjej pieśni echo,  
Tak ją znać nagłą natchnęły pociechą? —  
Z małej wieżyczki, z jej okien widomej,  
Z za krat u okna, nócił głos znajomy.

## XXIV.

## Pieśń uwięzionego Myśliwca.

„Smutny mój sokół skrzydłami bije,  
Chart mój zamknięty skomli i wyje,  
Koń się mój zżyma i rży przy żłobie,  
I pan ich w więzach tęskni sam w sobie.  
Kiedyż znów, kiedy, w dzikich dąbrowach,  
Będziem jelenie ścigać na łowach,  
Na rączym koniu, z sercem wesołem,  
Z swobodną myślą, z psem i sokołem!

„O jak tu smutno liczyć czas życia,  
Na pogrzebowe zegarów bicia;  
Albo go mierzyć, patrząc na mury,  
Jak kirem po nich cień pełza bury!  
W polu skowronek głosił mi zorze,  
Hasło wieczoru gil świstał w borze: —  
O! piękne lasy! o! czyste pola!  
Tu choć Król mieszka, — dla mnie niewola!

„Kiedyż znów, kiedy, ujrzę blask świtu,  
Z oczu Heleny, z niebios błękitu?  
Kiedyż znów, kiedy, wracając z boru  
Odetchnę wolno wonią wieczoru?  
I witający, i powitany,  
U nóg Jej złożę łup pozyskany,  
I znów jak niegdyś, wzrok Jej dobroci —  
Kiedyż, ach! kiedy, szczęście mi wróci?“ —

## XXV.

Ledwo śpiew przebrzmiał ostatnimi słowy,  
Słuchaczka jeszcze nie podniosła głowy,  
Nie oschły jeszcze łzy lśniące w jej oku,  
Gdy usłyszała szmer bliskiego kroku: —

Rycerz z Snowdunu stanął przy jej boku! —

„O! witaj!“ rzekła, spiesząc się z rozmową,

Nimby głos więźnia ozwał się na nowo:

„Czemże ci zdołam, w mej doli sieroczej,

„Zawdzięczyć łaskę tak bratniej pomocy?“ —

— „O! nie mów tego! — tyś mi nic nie  
winna.

„Los twój, niestety! ma w mocy dłoń inna.

„Ja ci do Króla wskazać tylko drogę,

„I do próśb twoich przyczynić się mogę.

„Nie jest on tyran, — choć może gniew skory

„Nieraz krzywdzące rzucił nań pozory.

„Spieszmy Heleno! — to właśnie godzina,

„Gdy Król swych dworzan przyjmować zaczy-  
na.“ —

Drżąca z bojaźni na poły w omdleniu,

Jakby na brata wsparła się ramieniu;

On dodał męztwa, on otarł łez ślady,

I wiódł przez ganki i mroczne arkady,

Aż na znak jego, złociste podwoje,

Królewskie przed nim otwarły pokoje.



## XXVI.

Wszystko tam wewnątrz jasne, okazałe,  
Tłumne postaci, i stroje wspaniałe;  
Cały ten obraz lśniącego natłoku,  
Razem w Heleny wydawał się oku,  
Jak zwał obłoków nad zachodniem słońcem  
Połyskujących barw jego tysiącem,  
W których złudzony wzrok łatwo dostrzeże,  
Strojne niewiasty, i zbrojni rycerze. —  
Drząc nieodstępna od Jakóba boku,  
Nieśmiało na przód pomykała kroku,  
I wznosząc zwolna zapłonione czoło,  
Lękliwym wzrokiem rzuciła w około,  
Szukając tego pomiędzy natłokiem,  
Czyja chęć prawem, a słowo wyrokiem! —  
Widziała wielu, z postaci, z pozoru,  
Godnych być panem królewskiego dworu;  
Widziała wielu strój i przepych drogi, —  
I wtem struchlała z podziwu i z trwogi:  
Bo wszyscy stali z nagiemi głowami,  
Jeden Fitz-Jakób miał czapkę z piorami!  
Na niego wszystkich oczy obrócone,

Ku niemu wszystkich czoła nakłonił;  
Śród blasku złota i drogich kamieni,  
On sam stał w prostej, myśliwskiej zieleni,  
Stał w środku, dworzan otoczony półkolem, —  
Jakób Fitz-Jakób był Szkocyi Królem 4)!

## XXVII.

Jak wianek śniegu, gdy słońce zabłyśnie,  
Zsuwa się z skały, na której zawisnie,  
Biedna Helena struchlała i zbladła,  
U stóp monarchy na kolana padła.  
Nie mogła mówić, głos zamarł w jej łonie, —  
Podniosła pierścień, uderzyła w dłonie, —  
O! ani chwili monarcha łaskawy  
Nie zniósł jej trwogi i kornej postawy!  
Podniósł uprzejmie, — i zmarszczeniem czoła  
Powściągnął uśmiech obecnego koła, —  
I na jej głowę kładąc obie dłonie,  
Z powagą ojca ucałował skronie,  
I rzekł: „Tak, piękna! gość twój z obcem mianem,  
„Jest Królem twoim, i Szkocyi panem.  
„Do niego zanoś twe prośby i chęci,

- „Król chce odkupić pierścień swej pieczęci.  
„Nie prosz za ojcem; — od wczorajszej chwili,  
„On i Król jego wiele przebaczyli:  
„On poniósł krzywdę z potwarców przyczyny,  
„Jam krzywd doświadczył od jego rodziny.  
„Wzgardziłem tłumy niesformeni wrzaski,  
„Gdy się śmiał gwałtem domagać dlań łaski;  
„Lecz sam z pomocą rady mojej wiernej,  
„Z walecznym De-Vaux i Lordem z Glenkerny,  
„Spokojnie całej wysłuchawszy sprawy,  
„Znieśliśmy wyrok śmierci i niesławy;  
„I znów w osobie Duglasa-Botwela,  
„Tron ma podporę, a Król przyjaciela. —  
„Co? jeszcześ smutna? lzy twe widzę znowu? —  
„Śmiesz-li niewierzyć królewskiemu słowu?  
„Lordzie Duglasie! wystąp, i za karę,  
„Świadectwem swoim zawstydz jej niewiarę!“ —

## XXVIII.

Ukryty Duglas wystąpił z śród grona,  
I córka w jego upadła ramiona.  
Król patrząc na nich rozrzewnionem okiem,

Poił się władzy najśłodszym urokiem, —  
Gdy może głosem pociechy Anioła,  
Rzec smutnej enocie: „Wstań, i bądź wesola!“ —  
Lecz nie zniósł długo, by obce źrenice,  
Śledziły świętych uczuć tajemnice:

„Dość, rzekł, Duglasie! czas twe szczęście skrócić,  
„Bierzesz mi serce com ja chciał nawrócić.

„Do mnie należy wyjaśnić rzecz całą,

„Jak nam tę niebo pociechę zesłało. —

„Tak, wiedz Heleno! gdy przebrany chodzę,

„Po życia niższej lecz szczęśliwszej drodze,

„Przybieram zwykle znajome ci miano:

„Snowdunem Sztirling w dawnych czasach zwano,

„A dotąd jeszcze w Normandzkiej mnie mowie,

„Anglik Jakóblem Fitz-Jakóblem zowie.

„Tym ja sposobem, kosztem mego trudu,

„Czuwam nad prawem i słucham skarg ludu.“ —

Potem z uśmiechem szepnął jej do ucha:

„Ty wiesz, zdrajczyni! jak płocha otucha,

„Jak możne czary, i cel sercu miły,

„W góry mię wasze raz drugi zwabiły;

„Ale pamiętaj, że co bądź Król winien,

„Nikt nigdy o tem wiedzieć nie powinien.“ —  
I znowu głośno rzekł: „Nie myśl o dziękach!  
„Talizman łaski masz dotąd w swych rękach.  
„Mów, żadna wielka nie zda mi się cena, —  
„Czego od Króla chce piękna Helena?“ —

## XXIX.

Zgadła dziewica że Król z nią żartował,  
I że jej serca słabości próbował;  
Lecz wraz z tą myślą, nie postrzegła sama,  
Jak przyszła pewność o losy Grahama.  
A sądząc raczej, że Król gniewem płonie,  
Przeciwko temu, co buntowne dłonie  
Wzniósł przeciw prawu, w jej ojca obronie:  
Prosiła, idąc za głosem natchnienia,  
Życia Rodryka i win przebaczenia.  
„Próżna twa prośba! — sam chyba Król króli,  
„Konającego z rąk śmierci wyzwoli.  
„Znam jego serce, znam moc jego dłoni,  
„Doznałem jego gościny i broni:  
„Najlepsze hrabstwo państw moichbym łożył,  
„By bohaterski wódz Alpinów ożył. —

„Lecz niktże inny, wart twojej przyjaźni,  
„O los swój w tobie nie wzbudza bojaźni?“ —  
Nie śmiać wznieść oczu, splaniała się cała,  
I ojcę pierścień królewski oddała,  
Jakby żądając aby on wymienił  
Tajemny powód, co twarz jej rumienił. —  
„Tak? — więc mój zakład moc swoją utracą,  
„I sprawiedliwość do praw swoich wraca!  
„Malkolmie! wystąp!“ — i wnet u stóp Pana,  
Posłuszny Graham uchylił kolana.  
„Nikt się za tobą przyczynić nie raczył,  
„Sądź sam, czyś godzien, bym ja ci przeba-  
czył?  
„Ty, coś przez nasze wychowan staranie,  
„Czarną nam zdradą wyplacił się za nie,  
„I w pośród wiernych Grahamu mieszkańców,  
„Śmiał szukać miejsca dla rodu wygnańców?  
„Nie! — słusznej zemsty dosięgnie cię ramie! —  
„Więzów i stróża trzeba ci Grahamie!“ —  
Rzekł, i z swej szyi, kunsztownej roboty,  
Na pierś Malkolma, rzucił łańcuch złoty,  
Zacisnął klamrę, i przy ogniw brzęku,

Z uśmiechem pełnym dobroci i wdzięku,  
Podał Helenie, i złożył w jej rękę.

---

Arfo północna, zegnaj! — Mrok osiadł w dolinach,  
I purpurowe szczyty gór ciemność odziewa;  
Gwiazdy w chmurach, świetliki błyszczą po gęstwinach,  
Zwierz ukrył się w łożysku, i ptastwo nie śpiewa.  
Wieszam ciebie, z kąd wziętem, na gałęzi drzewa,  
Brzmij znów, jak brzmiałaś, z wiatrem, nad cichem  
strumieniem;

Niech się z hymnem natury słodki głos twój zlewa,  
Z dalekim szumem lasów i wód, i z kwileniem  
Nocnej fletni pasterza, i pszczoły brzęczeniem.

Zegnaj, raz jeszcze, Arfo wieszczów i Minstreli!  
Raz jeszcze przebacz słabej ręce mej władanie!  
Nie trwoży mię sąd świata; ni zdziwi, jeżeli  
Lekka pieśń w lekkiej wadze u sędziów zostanie.  
Dość miałem, gdy w rozpaczonym duszy mojej  
stanie,

Ból niewyjawny światu, słodził twemi dźwiękami;  
Gdy po bezsennych nocach natrętne świtanie,

Przymus tylko i nowe zwiastowało męki: —  
Żem to zniósł, czarodziejko! jednej tobie dzięki!

Lecz słyszysz! ledwom odszedł, w ciszy uro-  
czystej,

Jakiż duch niewidomy budzi strón twych brzmienie?  
To raz jakby w nie skrzydłem bił Seraf ognisty,  
To jakby na nie wiało płocze Sylfa technienie.  
Dźwięk rozchodzi się, płynie, — echo i milczenie  
Chwytają na przemiany błędne tony wieszce;  
Ucichły; — i już tylko jak przedtem, strumienie  
Szumią z gór, i po drzewach cichy wiatr sze-  
leszcze, —

Arfo czarownych pieśni! żegnaj mi raz jeszcze!

K O N I E C.



# OBJASNIENIA.

---

AMERICAN

## PIEŚŃ PIERWSZA.

1. Str. 6. wiersz 8. Pędził na dziki szczyt gór Uam-waru.

Góra w Hrabstwie Mentbeith. Nazwisko jej znaczące: Wielką Pieczarę, pochodzi od dzikiej groty między skałami, będącej niegdyś, jak niesie podanie, schronienia olbrzyma.

2. Str. 9. w. 18. Z gniazda świętego Huberta ogary.

Psy te są pospolicie czarne; nie zbyt lekkie w biegu, ale wytrwałe, i obdarzone najostrzejszym węchem. Nazwisko ich pochodzi ztąd, iż gniazdo ich pielęgnowali opaci św. Huberta, na pamiątkę tegoż świętego, który również jak św. Eustachy, był lubownikiem i jest patronem myślistwa.

3. Str. 10. w. 17. Lecz gdy z wzniesionem nad głową ramieniem  
Przypuścił konia by starć się z jeleniem.

Gdy już psy osadziły były jelenia, natenczas sam naczelnik łowów pieszo lub konno uderzał na niego, i kordelasem zadawał mu cios śmiertelny; niekiedy obecnym damom ustępował tego zaszczytu. — W pewnych jednakże

porach roku, była to rzecz bardzo niebezpieczna; gdyż rana od rogów jelenich, uważana była za gorszą niż od kłów dzika.

4. Str. 11. w. 3. Zapadł w najdzikszych zakątkach Trosachu.

Trosach, nazwisko wąwozu między jeziorami Achrajem i Katrinem. Piękność jego opisuje Autor.

5. Str. 20. w. 4. Lecz wiem że w dzikich tych górach i kniejach  
Nie brak na zbójcach i nocnych złodziejach.

Górale w dawnych czasach nie mieli za występki, lecz owszem za dzieło chwalebne napadać i pustoszyć ziemie nieprzyjaznych pokoleń. Zwyczaj ten w okolicach jeziora Katrinu, utrzymywał się dłużej niż gdzie indziej, dla różnych okoliczności miejscowych.

6. Str. 27. w. 17. Bard białowłosy, któremu widzenia  
Zwiastują przyszłość i bliskie zdarzenia.

Wiara w zmysł czyli władzę drugiego widzenia, była i jest dotąd pospolitą w Szkocyi. Jest to coś nakształt ducha prorockiego; pewny gatunek magnetycznego jasnowiedzenia na jawie. Osoby posiadające tę własność widzą, jakby przed oczyma, przedmioty niewidzialne nikomu, albo wypadki mające się zdarzyć w przyszłości. Widzenia te czynią tak mocne wrażenie na wieszczach którym się objawiają, że ci w tej chwili nie więcej w koło siebie nie widzą, i żadną inną myślą rozerwać się nie dadzą. Są zaś weseli lub smutni, podług przedmiotu jaki się im przedstawia.

Za zjawieniem się widziadła, oczy wieszczka stają

w słupek, powieki się podnoszą; a to tak dalece, że kiedy stan ten przeminie, potrzeba użyć niekiedy pomocy palców, aby je znowu nasunąć na oczy.

Jeżeli wieszcz postrzeże kogo otoczonego całunem; jest to pewna wróżba śmierci dla tej osoby. Jeżeli widzi kobietę po lewej stronie mężczyzny, jest to przepowiednią ich małżeńskiego związku. Jeżeli dwie lub trzy kobiety ukążą się po lewej stronie tegoż samego mężczyzny, ten, pomimo wszelkich obecnych okoliczności, zaślubi je jedną po drugiej. etc. (Martin. Opisanie Szkocyi.)

7. Str. 30. w. 2. Tam pod ich cieniem, ktoś, znać niespodzianie,  
Na prędcie wiejskie zbudował mieszkanie.

Wodzowie górali, których życie na tysiączne niebezpieczeństwa wystawionem było, mieli zwykle w najskrytszym zakątku posiadłości swoich jakieś pewne schronienie, dom, wyspę, zamek lub grotę, gdzieby przed niebezpieczeństwem ująć mogli.

8. Str. 33. w. 13. Z wzrostem Ferraga albo Askabarta.

Dwaj olbrzymi, synowie Anaka, sławni w romansach Rycerskich.

9. Str. 34. w. 7. Ani śmiać badać imienia lub rodu.

Górale ściśle niezmiernie w przestrzeganiu obowiązków gościnności, nie śmieli pytać gościa o jego imię lub familię, dopóki wprzód nieprzyjął jakiego posiłku. Nieprzyjaźni familijne tak między nimi zagęszczone były, że przeciwne prawidło, nierazby musiało pozbawić gościa uprzejmego przyjęcia.

10. Str. 36. w. 7. Rzekła, wtem arfa w niewidomej ręce  
Zabrziała wtórząc góralskiej piosence.

Górale lubią powszechnie muzykę; a mianowicie Arfy i kobzy.

## PIEŚŃ DRUGA.

1. Str. 43. w. 7. Ożywczy wpływ poranku natchnął pierś Minstrela.

Wodzowie góralów, aż do ostatnich czasów, mieli każdy na usługach swych Barda, który się liczył w poczet domowników. Bard musi znać doskonale genealogią i dzieje wszystkich familji mieszkańców gór, a mianowicie własnego pokolenia: niekiedy jest nauczycielem młodego wodza, i sławi w pieśniach swoich dzieła swych panów i klanu.

2. Str. 49. w. 16. Śpiewaj, o mistrzu! cześć rodu Grahamów.

Familja Grahamów, jedna z najznakomitszych familji góralskich, posiadała znaczne majątki w Hrabstwach Dumbarton i Sztirling; i mało jest imion Szkockich, któreby miały większą w swym kraju sławę historyczną.

3. Str. 50. w. 18. Arfa ta, niegdyś świętego Modana.

Św. Modan, równie jak św. Dunstan, miał sławę wielkiego muzyka i proroka za życia. Arfa jego, jak świadczą legendy, podzielała prorocką własność swego mistrza, i w różnych razach brzmiąc sama przez się, przepowiadała przyszłość, a mianowicie śmierć właściciela swojego.

4. Str. 51. w. 10. Przedtem nim Duglas wśród nieszczęść pogromu, Tułacz, ujść musiał z przodków swoich domu.

Rodzina Duglasów zawsze wielka i potężna w Szkocyi, za małoletności Króla Jakóba V. doszła była do najwyższego stopnia potęgi. Hrabia Angus Duglas, pojął za żonę matkę małoletniego Monarchy, wdowę po Jakóbie IV. Królu Szkocyi, a wsparty prawami ojczyzna i osobistym znaczeniem, przywłaszczył sobie opiekę nad młodym dziedzicem korony, trzymając go w niej jak w niewoli. — Nawet gdy ten już do pełnoletności był doszedł, Duglas w jego imieniu rządził całym królestwem. Przeciwnicy Duglasa czynili wiele otwartych kroków aby uwolnić Króla z pod nienawistnej przewagi; lecz te wszystkie były daremne; zwycięstwo sprzyjało zawsze męztwu i stronnikom Duglasa. Nakoniec sam Król, omyliwszy czujność opiekuna, uszedł w nocy z własnego pałacu, i schronił się do zamku Sztirlingu, gdzie go nieprzyjazny Duglasowi rządcą przyjął z radością. Król zwołał natychmiast do siebie przedniejszych parów państwa, zawistnych zdawna potęgi domu Duglasów. Zapozwano Duglasów i ich stronników do stawienia się przed sądem; czego gdy dopełnić nie chcieli, uważani za nieposłusznych, zaocznym wyrokiem królewskim na wygnanie skazani i za nieprzyjaciół ojczyzny ogłoszeni zostali.

5. Str. 55. w. 14. Zabił rycerza w progach Holyrodu.

Holyrood nazwisko pałacu Królewskiego w Edyngburgu. Zabójstwo, o jakie tu Rodryk jest oskarżony, nie było rzadkiem na dworze Szkoekim, gdzie obecność Monarchy niebyła zawsze dostatecznym hamulcem do poskro-

mienia dumy i porywczosci, potężnych a dzikich Baronów.

6. Str. 56. w. 6. Gdy jak zwierz dziki od kniei do kniei,  
Ojciec twój błdził bez wsparcia nadziei.

Położenie rodziny Duglasów po wygnaniu, nie jest bynajmniej przesadzone w tym i w następujących wierszach. Nienawisć którą Król Jakób powziął dla całego ich domu, tak była wielką i tak powszechnie znaną, że nikt bez narażenia się na zemstę Królewską, nie śmiał im dać przytułku.

7. Str. 58. w. 12. Ale gwałtowny, jak fala Braklinu.

Jest to jeden z najpiękniejszych wodospadów Szkoekich, w Hrabstwie Mentheith; spada z wysokości 50. stóp. z wielką gwałtownością i łoskotem.

8. Str. 60. w. 11. Wypadłszy z pochwy, gdy on stał u progu,  
Czyż nie dość ostrzegł o bliskim nas wrogu.

Dawni wojownicy, których największa nadzieja polegała na mieczu, umieli wyciągać z nich rozmaite wróżby; zwłaszcza z takich, które, jak czytamy w owoczesnych romansach, były ukute przez czarnoksiężników, lub przez nich zaczarowane. — Przytaczamy tu w tym względzie osobliwsze zdarzenie, wyjęte z Kronik Niemieckich.

Młodzieniec jeden ze znakomitego domu w Niemczech, zabłąkawszy się wieczorem na przedmieściu stołecznego miasta swego kraju, skrył się przed burzą do najbliższego domu. Gospodarz który mu drzwi otworzył, był czło-



wiek wysokiego wzrostu, groźnej i ponurej twarzy, w odrażającym nieczystością stroju. Na ścianach w izbie wisiały miecze, topory, i rozmaite narzędzia do tortury znać należąca. W chwili gdy młodzieniec wstąpił na próg, jeden z tych mieczów wypadł z brzękiem z pochwy na podłogę. Na ten widok gospodarz domu z tak nadzwyczajną uwagą i dzikim wyrazem twarzy zaczął się wpatrywać w przybylca, iż ten nie mógł się wstrzymać od zapytania go nawzajem o jego imie, rzemiosło, i co by miał oznaczać wzrok tak osobliwy. „Jestem, odpowiedział gospodarz, katem tego miasta; przypadek zaś ten, coś widział, jest niewątpliwą przepowiednią, iż kiedyś pełniąc moją powinność, zetnę ci głowę tym samym mieczem, który teraz wypadł z swej pochwy.“

Młodzieniec opuścił co rychłej złowrogie schronienie; lecz w kilka lat później wmieszawszy się do pewnego rozruchu, został skazany na śmierć, i ścięty przez tegoż kata i tymże samym mieczem.

9. Str. 63. w. 2. Dźwięk się Pibrochu po skałach rozlega.

Pibroch, jest to rodzaj Symfonji wojennej, właściwy tylko góralom i mieszkańcom wysp Szkockich. Gra się tylko na kobzach, i różni się od wszelkiej innej muzyki. Znawcy umieją w nim rozróżnić naśladowcze dźwięki marszu, natarcia, odwrotu, i wszystkich wypadków bitwy.

10. Str. 65. w. ostatni. Rodryk Vich Alpin Dhu! hoho, hoho! etc.

Oprócz imienia i nazwiska, każdy naczelnik klanu, miał jeszcze jakiś przydomek, wyrażający patryarchalną godność jego, jako wodza klanu; wspólny mu z poprze-

dnikami i następcami jego na tę dostojność; jak np. imię Farao, służyło wszystkim Królom Egipskim, imię Cezar, wszystkim Cesarzom Rzymskim.

Przydomki wodzów góralskich pochodziły zwykle albo od imienia jakiego wielkiego przodka; albo od sławnego w familji wypadku; albo od herbu. Lecz oprócz tego familijnego przydomku, wspólnego wszystkim wodzom jednego klanu, każdy miał jeszcze nadane sobie przezwisko od osobistych swoich własności; ten zwał się czarnym lub białym, od koloru włosów lub stroju; ten chudym, tłustym, etc. Wiersz w texcie, który Autor bez tłumaczenia na Angielskie, w języku Gallickim umieścił, i który też dla tego bez zmiany w przekładzie zachowałem, znaczy:

Rodryk Czarny, potomek Alpina.

Miara pieśni, wiernie zachowana w przekładzie, ma naśladować nótę pieśni łodziowych górali, zastosowanych w takcie do ruchu i uderzania wiosł.

11. Str. 66. w. 14. Loch-Lomond krwią spłynął w popłochu.

Hrabstwo Lennox, a zwłaszcza okolice jeziora Lomond wystawione były najczęściej na napady i łupieżę górali. Sławna jest w dziejach Szkockich bitwa, stoczona pod Glen-Fruin w 1602. r. między klanem Mac-Gregor a rodem Colguhounów. Ostatni zostali zwyciężeni, lecz zwycięzcy nie przestając na tem, wszystkich prawie mieszkańców płci męskiej, osiadłych na ziemiach nieprzyjaciół, nie przepuszczając nawet dzieciom, w pień wycięli. — Okrucieństwo to ściągnęło okropne klęski nie

tylko na tych którzy się go dopuścili, lecz na cały klan Mac-Gregorów. Wdowy pomordowanych stronników rodziny Kolguhounów, w liczbie 60. udały się na skargę do Króla, przemieszkującego naówczas w twierdzy Sztirlingu. Jechały wszystkie na białych koniach, same ubrane w żałobie; niosąc zawieszane na pikach skrwawione koszule swych mężów. Jakób VI. Król ówczesny, tak był wzruszony tym widokiem i sprawiedliwym ich żalem, iż poprzysiągł nieublaganą zemstę całemu rodowi Mac-Gregorów. Jakoż zebrawszy wojsko, nie tylko że ich kraj cały ogniem i mieczem spustoszył; lecz na mieszkańców z psami jak na dzikie zwierzęta polował, i pojmany bez litości mordować kazał. Imię nawet Mac-Gregorów potępione i z rzędu Klanów wymazane zostało.

12. Str. 77. w. 12. Zwiedzionych zdradą klanów nadgranicznych.

W r. 1529. Jakób V. w skutek postanowienia zgromadzonej w Edyburgu rady państwa, przedsięwziął surowe środki dla poskromienia nadgranicznych Klanów, których napaści i łupieże mieszały zdawna spokojność publiczną, zwłaszcza podczas małoletności królewskiej. Na ten koniec zebrał obóz z 10000. wojska, złożonego z przedniejszej szlachty, mającej rozkaz brać z sobą psy i sokoły, aby Król podczas wyprawy, mógł się zabawić łowami. W tym orszaku przebiegał okolice lasów Etryckich, każąc wieszać i ścinać przedniejszych wodzów rozbójniczych Klanów, którzy niespodziewając się bynajmniej takiej surowości Monarchy, wychodzili na przeciw niemu na czele swego myślistwa, lub zapraszając go na ucztę,

sami przed nim otwierali swe zamki. — Surowość królewska tak przeraziła pozostałych przy życiu wodzów, że przez długie lata potem, jak mówiło przysłowie, same krzaki pilnowały owiec królewskich, których 10000. utrzymywano na paszy w puszczy Etryckiej.

Str. 81. w. 6. Hymn mój weselny po kraju Saxonów.

Górale wywodzący swój początek od dawnych pokoleń Gallickich, dotąd sami siebie nazywają Gallami (*Gael*), mieszkańców zaś reszty Szkocyi Saxonami mianują.

13. Str. 88. w. 8. — trefione te włosy,  
Szkoda, by miały zwilgotnieć od rosy.

Zarzut zniewieściałości jest najdotkliwszym dla Szkockiego górala:

„Jednej nocy gdy sędziwy Evan Cameron z Lochielu, spoczywał na śniegu z towarzyszami swoimi, ujrzał że jeden z wnuków jego, chcąc leżeć wygodniej, podłożył pod głowę zamiast poduszki walec zlepionego śniegu.“ Cóż to ja widzę, — zawołał obruszony starzec, wytrącając mu nogą śnieg z pod głowy: „takżeś to już zniewieściał, że ci potrzeba poduszki?“

„Do pływania tak są przyzwyczajeni od dzieciństwa jak wyżły; gotowi przebywać w pław najbystrzejsze i najszersze rzeki, i to o każdej porze roku.“ (Listy o Szkocyi.)

14. Str. 88. w. 17. — wszedł sługa popleczny.

Był to rodzaj adjutanta albo sekretarza przy osobie

wodza. Obowiązkiem jego było, być zawsze przy boku Pana; stać za krzesłem jego u stołu, i spełniać szybko wszystkie jego rozkazy.

## PIEŚŃ TRZECIA.

1. Str. 94. w. 11. A krzyż ognisty krążył jak meteor wojny.

Gdy wódz Górali chciał zwołać Klan swój w razie niebezpieczeństwa, zabijał kozła, i zrobiwszy krzyż z cisowego powszechnie drzewa, opalał końce jego w ogniu, i gasił je potem we krwi zabitego zwierza. Krzyż taki zwał się „Krzyżem ognistym“ albo też „Krzyżem hańby“ (Crean Tarigh); albowiem nieposłuszeństwo wezwaniu, które ten krzyż oznaczał, ściągało największą hańbę. Powierzano go wiernemu i szybkiemu w biegu gońcowi, który biegł z nim bez wytchnienia do najbliższej wioski, i oddawał go drugiemu, wymieniwszy tylko miejsce zebrania. Tym sposobem znak ten ogłaszający wojnę, obiegał okolice z niepojętą szybkością. — Na widok ognistego krzyża, każdy mieszkaniec klanu, zdolny do noszenia broni, od szesnastu do sześćdziesięciu lat wieku, obowiązany był stawić się zbrojnie na wskazane miejsce zebrania. Niestający, ulegał karze żelaza i ognia, którą figurycznie wyrażał krzyż, opalony ogniem, i zboczony we krwi.

2. Str. 98. w. 5. Dziwne są wieści o rodzie Briana.

Całe następujące w texcie opowiadanie, nie jest wy-

mysłem autora, lecz wzięte jest z gminnego podania w Szkocyi.

3. Str. 99. w. 10. Ni zdjął z jej czoła przepaski dziewiczej.

Przepaska, albo wstążka, zwana po Szkocku Snood, którą dziewczęta Szkockie zwykły nosić na czole, była razem godłem panieństwa.

4. Str. 101. w. 13. Tam syn widziadła, sam wierząc w swe  
czary,  
Wywołał z pustyń ich duchy i mary.

Cała ta strofa odnosi się do miejscowych podań i przesądów Górali Szkockich.

5. Str. 102. w. 13. Jęk strażniczego ducha w ich plemienu.

Każda ze znakomitszych rodzin Góralskich, przypisywała sobie iż ma opiekuńczego, a raczej domowego Ducha, który do niej tylko przywiązany, jej się dobrem szczególnie zajmował, i żalonym swym płaczem i jękiem, ostrzegał ją o grożącym nieszczęściu.

6. Str. 103. w. 18. Wzięte z drzew, które na Inch-Kaliachu.

Inch Kaliach (Incz-Kaliach), wyspa mniszek, albo starych kobiet; jedna z najpiękniejszych na jeziorze Loch-Lomond. Kościół należący niegdyś do klasztoru, leży w gruzach; ale otaczający go cmentarz, nie przestaje być używanym dotąd, i zawiera familijne groby naczelników sąsiednich Klanów.

7. Str. 109. w. 17. — — — po skałach i darni,  
Niech jako sarna mknie obów twój sarni.

Obówie górali Szkoekich, jest często ze skóry dzikich zwierząt, nie wyprawnej, i włosami obróconej na wierzch; z porobionemi tu i owdzie otworami aby woda wchodzić i odchodzić mogła.

8. Str. 117. w. 14. Góra Benledi ujrzała znak trwogi.

Kitoby chciał poznać bliżej kraj, który krzyż ogniasty przez Rodryka wysłany obiega, niech raczy rzucić okiem na kartę Geograficzną Szkocyi. Mianowicie na Hrabstwo Pertschire, gdzie się właśnie scena poematu odbywa.

9. Str. 123. w. 14. Nie tak Balkwidrze, wzdłuż zeschłych twych  
jarów,  
Szerzy się płomień pastuszych pożarów.

W Szkocyi wypalają zwykle zeschłe trawy i wrzosa na pastwiskach, aby na ich miejscu świeża porosła murawa. Ma to, zwłaszcza w nocy, pozór wulkanicznego wybuchu.

10. Str. 125. w. 5. Innej przysięgi, prócz wodza imienia.

Religijne uszanowanie, jakie klany Góralskie miały i mają dla swych wodzów, przysięgę na imię lub ramię wodza czyniło najuroczystszą, i której nikt bez hańby złamać nie śmiał.

- Str. 126. w. 9. Głośny jest wąwóz Kojr-nan-uriskinu.

Wąwóz ten a raczej jaskinia, której wierny opis

znajduje się w texcie, położona jest śród skał góry Benwenu, i należy zdaniem autora do najdzikszych, lecz razem najromantyczniejszych widoków Szkoekich.

## PIEŚŃ CZWARTA.

1. Str. 138. w. 15. — — Brian śród tych jarów  
Rozpaczął obrzęd nowych wróżb i czarów.  
Tagerm. —

Górale Szkoocy równie jak wszystkie ludy wpółdzikie, mieli różne sposoby zgadywania przyszłości. Jednym z najznaczniejszych był tak zwany Taghairm, wzmiankowany w texcie. Obwijano człowieka w surową skórę nowo zabitego wołu, i kładziono go w tem spowiciu nad spadem wody, na dnie przepaści, lub w jakimkolwiek bądź innem dzikiem, samotnem i niezwyčajnem miejscu, gdzie go sam okoliczny widok zgrozą i przestraczem napełniał. W takim położeniu ów człowiek, musiał rozważać w myśli zadane sobie pytanie, a wszelkie wrażenia, które na nim rozogniona wyobraźnia sprawiła, uchodziły za tajemnicze natchnienia duchów przebywających w tem miejscu, i stawały się przepowiednią przyszłości, w których góral ślepią wiarę pokładał.

2. Str. 139. w. 1. Ach! znałem dobrze to szlachetne zwierze.

Autor którego głównym celem w niniejszym poemacie było malowanie okolic, zwyczajów i obyczajów górali



Szkoekich, powiada, że całe to miejsce, jest wyjęte prawie dosłownie z ust prostego górala, który z nim często „o dawnych dobrych czasach“ rozprawiał.

3. Str. 140. w. 17. Lub czarnym krukiem co patrząc jak szczywacze  
Płatają w lesie sarny lub rogacze,  
Czeka swej części, i ważąc się kracze?

Wszystkie obrządki myśliwskie odbywały się dawniej z wielką uroczystością; lecz najuroczystszym było płatanie i podział zwierzyny. Leśnicy i dojeżdźdźacze mieli przeznaczoną sobie część pewną mięsa, stósownie do gatunku zwierzyny: psom oddawano wnętrzości, i aby podział jak najogólniejszym uczynić, część ich zawieszano na drzewach dla ptaków.

4. Str. 142. w. 10. Strona co pierwsza krew wroga przeleje,  
Zwycięztwa w boju mieć może nadzieję.

Przesąd ten, w texcie za wyrocznią Taghermu podany, był powszechnym między góralami, tak dalece, że nieraz przed bitwą zabijano bezbronych jeńców, lub wieśniaków ze strony przeciwnej, by sobie przez to dobrą wróżbę zapewnić.

5. Str. 150. Ballada. Alika.

Osobliwsza ta powieść, równie w treści jak w stylu, jest naśladowaniem dawnej Ballady Duńskiej. Osnowa jej opiera się na tamecznem mniemaniu gminnem, o kraju czarodziejstw, wspólnem góralom Szkoekim, i wszystkim innym narodom w wiekach średnich.

6. Str. 152. w. 6. Usłyszał śpiewanie, usłyszał rąbanie  
Król czarów co mieszkał wśród góry etc.

Mitologia ludów północno-Germańskich obfituje w rozmaite, jedne od drugich dziwniejsze podania, o różnego rodzaju duchach, zamieszkujących zaczarowane kraje w głębi ziemi leżące. Podania te podług mniemania uczonych, pochodzą z czasów Druidów. Wszystkie te duchy, pod różnem coraz imieniem, Karłów, Gnomów, Sylfów, Wrózek, Rusalek etc., w całej Europie znajome, chociaż nie zupełnie złośliwe z natury, były jednakże bardzo obraźliwe, i w gniewie skore do zemsty. Szczególniej zaś przestrzegały praw swoich, względem ulubionej sobie zielonej barwy, którą zwykle nosili, i względem zwierzyny, którą za wyłączną własność swą uważali.

7. Str. 152. w. 14. Wszak byłeś ochrzczone m dzieciąciem.

Duchy składające Królestwo czarów, zazdrościły najbardziej ludziom przywilejów przez Chrzest nabytych; Chrześcijanie dostający się niekiedy pod ich władzę, doznawali od nich szczególniejszych względów. Jeden z podobnych więźniów, w starej Balladzie Szkocekiej, tak opisuje swój stopień w orszaku wrózek. „Jadę zawsze najpierwszy, na koniu białym jak mleko; ustępują mi tego zaszczytu, bom był Chrześcijańskim rycerzem.“

8. Str. 154. w. ostatni. I wszystko tam w koło lśni zda się wesoło,  
Lecz blask to jest martwy i zwodny.

Najglówniejszą cechą Królestwa czarów jest że cała

jego piękność i okazałość, polega na pozornem złudzeniu oka.

9. Str. 155. w. 10. Gdym leżał w pół żywy, Król czarów straszliwy,  
Porwał mię do krajów zaklętych.

Poddani Królestwa czarów byli to ludzie śmiertelni porwani gwałtem, lub uwiedzeni przez duchów. Dawne Szkockie, Duńskie Ballady pełne są podobnych powieści. Nikt jednak nie mógł być porwany gwałtem, jeżeli się nie dopuścił w przód jakiego grzechu, dającego nad nim władzę złym duchom.

## PIEŚŃ PIĄTA.

1. Str. 187. w. 19. Póty Gall dziedzie niw, łąk i krainy,  
Iść będzie z mieczem po krwawe daniny.

Górale Szkoccy z podań znający dobrze historią, nie mogą zapomnieć, że kiedyś cała Szkocya była dziedziectwem ich Celtyckich przodków; i ztąd wszystkie łupieże popelniane przez nich w krajach Niższych (Lowlands) uważają tylko za godziwe odzyskanie swojej własności. Krwawe napaści na ziemie spokojnych sąsiadów; pożar wsi i rabunek, nie tylko w ich mniemaniu nie ściągają hańby; lecz owszem każdy młody wódz Klanu, od nich zwykle zaczynał swój zawód.

2. Str. 103. w. 1. — — Podrywa twierdz owych posadę,  
Gdzie Rzym swe niegdyś orły świato-władę  
Zatrzymał w locie etc.

Strumień wypływający z jeziora Wennachar przezryna obszerną bagnistą płaszczynę zwaną Bochastle. Wzdłuż tej płaszczyny a zwłaszcza na małych wzgórkach znać jeszcze tu i owdzie ślady owego sławnego muru, którym niegdyś Rzymianie odgradzili się od Piktów, którzy schroniwszy się przed nimi w góry, ztamtąd bezprzestannie napadali kraj przez nich podbity.

3. Str. 199. w. 4. Zapożno Rodryk błąd poczuł w potrzebie,  
Że tarcz warowną odrzucił od siebie.

Puklerz okrągły obity podwójną skórą i opatrzony blachą żelazną, lub też gęsto nabijany gwoździami, był całą bronią odporną góralów; i służył im do odbijania bagnetów w bitwach z wojskiem regularnem. Kłajmórów, albo mieczów używali dopiero wtenczas gdy nieprzyjaciel zmieszał się i ustępować zaczynał.

4. Str. 207. w. 14. Miecz Króla niegdyś pił krew mego rodu.

Jakób II. Król Szkocki zabił własną ręką Wiliama Hrabiego Duglasa, jednego z najpotężniejszych w swoim czasie Panów Szkockich, wezwawszy go wprzód na przyjacielską rozmowę, w celu załatwienia trwających między nimi sporów. — Wzgórze wspomniane w texcie, niedaleko od miasta, było zwykłym miejscem egzekucyi, gdzie najznakomitszych przestępców politycznych tracono.

5. Str. 208. w. 7. Miasto dla Króla wyprawia igrzyska.

Każde prawie miasto w Szkocyi, a mianowicie znaczniejsze, miało swoje uroczyste igrzyska. Rozdawano na nich nagrody najcelniejszemu łucznikowi, najsilniejszemu szermierzowi, i najręczniejszemu w innych gimnastycznych ćwiczeniach. Jakób V. szczególniejszym był lubownikiem tego rodzaju widowisk; co się przyczyniło zapewne do nadania mu tytułu Króla gminu, *Rex plebejorum*, jak go ówcześni historycy po łacinie mianują.

6. Str. 210. w. 17. Robinhud stoi na czele swej rzeszy.

Robin-Hood sławny rozbójnik w wieku XII. za panowania Ryszarda Lwie serce, znany zapewne większej części czytelników naszych z romansu Waltera Skotta „Iwanhoe.“ — Dramatyczne przedstawianie całej jego bandy, było najulubieńszem widowiskiem na igrzyskach gminnych.

## PIEŚŃ SZÓSTA.

1. Str. 229. w. 16. Nie są to kraju własnego obrońcy,  
Z ziem lennych oręż za Pauem noszący.

Wojsko Szkoockie składało się głównie ze szlachty i z lenników możnych Baronów, trzymających od nich ziemie pod warunkiem służby wojennej. Władza patryarchalna naczelników klanów w górach i na pograniczu była innej natury i różniła się od zasad feudalnych. Opierała się ona na władzy ojcowskiej (*patria potestas*), sprawowanej przez wodza, który był uważany za wyobraziciela

i zastępcę pierwszego ojca całego pokolenia. — Jakób V. zaprowadził pierwszy w wojsku Szkoekiem, hufce najmnych żołnierzy, powszechnie naówczas używane w Europie, i z nich utworzył przyboczną straż swoją. —

2. Str. 244. w. ostatni. Pomnisz tę nótę — hymn chwały Alpinów.

Bywały osoby tak mocno przywiązane do niektórych pieśni, że żądały je słyszeć na łożu śmiertelnem. Najciekawszy w tym względzie przykład jest pewnej damy dworu francuzkiego nazwiskiem de Limeuil. Ta czując zbliżającą się godzinę śmierci, przyzywała sługę swojego, dobrze grającego na skrzypcach. „Weź skrzypce, Julianie, rzekła, i graj mi póki nie skonam, Przegraną Szwajcarów (tytuł pieśni); a gdy przyjdiesz do słów „Wszystko stracone“ powtarzaj je po razy kilka, i to najtkliwiej i najlepiej jak możesz.“ — Sługa uczynił co chciała, grał, a ona mu jeszcze dopomagała głosem. Gdy przyszło do słów: „wszystko stracone“ powtórzyła je sama dwa razy, i obracając się na drugą stronę rzekła do otaczających ją przyjaciółek: „Teraz wszystko stracone! Bywajcie zdrowe!“ i to wymawiając umarła. Brantome.

Piosnka, którą ta dama tak namiętnie lubiła, ułożoną była na porażkę Szwajcarów pod Marignan; każda jej strofa kończy się następującemi słowami, naśladującemi mowę gminną Szwajcarów, złożoną z dwóch pomieszanych języków Francuzkiego i Niemieckiego:

Tout est verlore,  
La tintelore,  
Tout est verlore, bi Got.

## 3. Str. 246. Pieśń Barda. Bitwa.

Bitwa, która się za czasów Kromwella w wąwozie Trosachu stoczyła, sławna jest mężstwem bohaterki, nazwiskiem Helena Stuart, która właśnie spełniła czyn, który tu autor wdowie Dunkana przyznaje.

## 4. Str. 266. w. 5. Jakób Fitz-Jakób był Szkocyi Królem.

Odkrycie to, przypomni zapewne czytelnikom piękną powieść Arabską; *Il Bondocani*. Ztemwszystkiem zdarzenie to nie jest wzięte z tysiąca nocy i jednej, lecz z historycznego podania o Jakóbie V. Monarcha ten pełen najlepszych chęci i troskliwości, o szczęście poddanych, skutkiem wybujałej imaginacyi, miał wiele romantycznych dziwactw, i lubił mianowicie wszelkie awanturnicze przygody. — Chcąc widzieć własnymi oczyma czy sprawiedliwość w kraju ściśle wymierzana była, lecz też nie raz z mniej chwalebego powodu miłostek, miał zwyczaj, pod rozmaitem przebraniem, obiegać kraj; przez co się po razy kilka na niebezpieczeństwo życia wystawił. Kroniki i Poezya Szkocka wiele o tem ciekawych zachowały powieści.





Biblioteka UJK Kielce

**UJK**



0473052